

**Melanie Milburne**

**Koncert w Paryżu**

*Tłumaczenie:*  
*Alina Patkowska*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Aiesha spędziła w Lochbannon już tydzień i gazety jeszcze nie wpadły na jej trop. Ale komu mogłoby przyjść do głowy, żeby jej szukać w szkockich górach, w domu kobiety, której małżeństwo zniszczyła przed dziesięciu laty? To była doskonała kryjówka. Louise Challender wyjechała za granicę, do przyjaciółki, której przydarzył się wypadek, i Aiesha miała cały dom tylko dla siebie. Był środek zimy, więc spokoju nie zakłócał jej żaden ogrodnik ani gospodyni. Po prostu sielanka.

Przymknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu i wciągnęła w płuca mroźne powietrze. Na ziemię opadały pierwsze płatki śniegu. Po zgiełku i spalinach Las Vegas zimne, świeże, spokojne powietrze Szkocji ożywiało przytępięne zmysły jak cudowny eliksir. Tutaj Aiesha nie musiała niczego udawać ani grać. Czuła się tak, jakby wreszcie zeszła ze sceny i zrzuciła ciężki kostium, który nosiła w Las Vegas – kostium wampa, maskę barowej piosenkarki, zadowolonej z tego, że dostaje wysokie napiwki i przez całe dni może chodzić po sklepach, siedzieć na basenie i smarować się samoopalaczem. Tutaj mogła się rozluźnić, zebrać myśli, nawiązać kontakt z naturą i przypomnieć sobie o własnych marzeniach.

Jedyną przeszkodą był pies. Łatwiej byłoby opiekować się kotami. Wystarczyłoby nasypać karmy do miseczki i zmienić żwirek w kuwecie. Kotów nie trzeba było głaskać ani przez cały czas dotrzymywać im towarzystwa. Koty chodziły własnymi drogami i Aieshy bardzo to odpowiadało. Ale pies to zupełnie inna sprawa. Pies chciał być blisko człowieka, zaprzyjaźnić się z nim, pokochać go. Pies ufał, że zapewni mu się bezpieczeństwo.

Aiesha popatrzyła w wilgotne brązowe oczy golden retrievera, który z niewolniczym oddaniem siedział u jej stóp, zamiatając ogonem warstwę świeżego śniegu. To spojrzenie przywiodło jej na myśl spojrzenie innej pary ufnych brązowych oczu. Choć minęło już wiele lat, to wspomnienie wciąż do niej wracało i za każdym razem czuła się tak, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce. Podciągnęła rękaw i spojrzała na wewnętrzną stronę przegubu. Wyraźny czerwono-niebieski tatuaż już do końca życia miał jej przypominać, że nie potrafiła zapewnić bezpieczeństwa swojemu jedynemu przyjacielowi.

Przełknęła z trudem i spojrzała na psa, marszcząc brwi.

– Może sama wyjdiesz na spacer? Przecież znasz drogę lepiej ode mnie. Tu nie ma żadnych płotów. – Machnęła ręką. – Idź, pobiegaj sobie. Poganiaj królika czy coś.

Pies nie ruszył się z miejsca, tylko pisnął cicho, jakby chciał powiedzieć: „pobaw się ze mną”. Aiesha westchnęła z rezygnacją i powlokła się w stronę lasu.

– W takim razie chodź, głupi kundlu. Ale tylko do rzeki, nie dalej. Ten śnieg chyba będzie padał przez całą noc.

James Challender przejechał przez przysypaną śniegiem bramę z kutego żelaza, która prowadziła do Lochbannon. Zapadał już zmierzch. Posiadłość była zachwycająca o każdej porze roku, ale zimą zmieniała się w zaczarowaną krainę. Neogotycki budynek z wieżyczkami i mansardkami wyglądał jak żywcem wyjęty z bajki dla dzieci. Zamarznięta fontanna przed domem upodobiła się do renesansowej rzeźby z lodu, sople przypominały stalaktyty. Las i wzgórza za domem pokrywał biały, nieskalany śnieg. Powietrze było tak rześkie, czyste i zimne, że przy oddechu zamarzały mu dziurki w nosie.

W domu paliły się światła. A zatem gospodyni, pani McBain, przełożyła urlop, żeby zaopiekować się Bonnie podczas nieobecności matki, która musiała wyjechać do Australii, do przyjaciółki. James proponował, że zajmie się psem, ale matka przed wylotem z kraju powiadomiła go esemesem, że wszystko jest załatwione i ma się o nic nie martwić. Nie rozumiał, dlaczego po prostu nie odstawiła Bonnie do psiego hotelu. Przecież było ją na to stać. Po

rozwodzie rodziców James zadbał, żeby niczego jej nie brakowało.

Lochbannon było trochę za duże dla samotnej starszej kobiety, której towarzystwa dotrzymywał tylko pies i kilkoro służących, ale James chciał zapewnić matce bezpieczną przystań w miejscu, które w żaden sposób nie byłoby związane z jej poprzednim życiem jako żony Clifforda Challendera. On również od czasu do czasu spędzał tu kilka dni, gdy chciał się oderwać od londyńskiego tempa życia, i właśnie dlatego przyjechał teraz, choć matka zapewniała, że Bonnie ma dobrą opiekę. Lubił samotność i spokój, a tutaj nic go nie rozpraszało. Przez tydzień potrafił tu zrobić więcej niż przez miesiąc w londyńskim biurze. Nikt nie zawracał mu głowy i niczego od niego nie chciał. Tu mógł spokojnie pomyśleć i oderwać się od stresów zarządzania firmą, która po wyczynach jego ojca wciąż musiała walczyć o odzyskanie dawnej pozycji. Było to też jedno z nielicznych miejsc, gdzie nie docierali wszędobylscy dziennikarze z kolorowej prasy. Konsekwencje hulaszczego życia ojca wciąż kładły się cieniem na życiu Jamesa. Brukowce wciąż wypatrywały skandali potwierdzających teorię, że jaki ojciec, taki syn.

Jeszcze zanim wyłączył silnik, usłyszał szczekanie Bonnie. Uśmiechnął się, idąc do drzwi. Może matka miała rację i ten pies naprawdę był zbyt wrażliwy, żeby zostawiać go z obcymi? Zresztą to entuzjastyczne powitanie w domowych progach było bardzo przyjemne. Ale zanim zdążył wsunąć klucz do zamka, drzwi otworzyły się i zobaczył przed sobą zdumione szare oczy.

– Co ty tu, do diabła, robisz?

Ręka Jamesa, sięgająca do klamki, opadła, a całe ciało zeszytniało. Aiesha Adams. Słynna, seksowna i nieposkromiona Aiesha Adams.

– Chyba to ja powinienem cię o to zapytać? – wykrztusił w końcu.

Na pierwszy rzut oka nie było w niej nic nadzwyczajnego. Bez makijażu, w dresowych spodniach i za dużym swetrze wyglądała jak przeciętna dziewczyna. Kasztanowe włosy sięgające ramion nie były ani proste, ani kręcone. Cerę miała gładką, oprócz paru malutkich blizn, które mogły być śladami po ospie albo po źle wyciśniętym trądziku. Była średniego wzrostu i szczupłej budowy. Przypuszczał, że zawdzięczała to raczej dobremu genom niż własnym wysiłkom.

Przez chwilę znów mu się wydawało, że ma przed sobą piętnastolatkę, ale zaraz jego uwagę przykuł niespotykany kolor jej oczu. Ich szarość kojarzyła się z burzą, dymem i cieniem. Również usta miała niezwykle, pełne i kuszące do grzechu. Co ona tu robiła? Czyżby się włamała do domu jego matki? Serce zabiło mu szybciej. Co będzie, jeśli ktoś się dowie, że ona jest tutaj razem z nim? Na przykład prasa? Albo Phoebe?

Aiesha dumnie podniosła głowę i w mgnieniu oka ze skromnej uczennicy zmieniła się w wyrafinowaną, zmysłową uwodzicielkę.

– Przyjechałam na zaproszenie twojej matki.

Zmarszczył brwi ze zdumieniem. O co tu chodziło? Jego matka nie wspomniała o tym ani słowem. Dlaczego zaprosiła dziewczynę, która kiedyś wniosła w jej życie tak wiele zamętu i cierpienia? To nie miało sensu.

– Nie sądzisz, że to bardzo wielkodusznie z jej strony? Mam nadzieję, że pozamykała biżuterię i srebra.

Oczy Aieshy błysnęły złowrogo.

– Czy ktoś z tobą jest?

– Nie lubię się powtarzać, ale znowu mam wrażenie, że to ja powinienem ciebie o to zapytać. – James zamknął drzwi i zapadło milczenie, które naraz wydało mu się zanadto intymne. Jakakolwiek intymność z Aieshą Adams była niebezpieczna. Nie powinni się znaleźć w tym samym kraju, a coś dopiero w tym samym domu. To była śmierć dla jego reputacji. Aiesha emanowała seksem, spowijała się atmosferą zmysłowości jak płaszczem, który narzucała na

siebie, kiedy tylko przyszła jej na to ochota. Każdy jej ruch był ruchem wyrafinowanej uwodzicielki. Ilu już mężczyzn padło ofiarą tego smukłego ciała i ust jak u Lolity? Przypominała rozłoszczonego kociaka.

James poczuł dudnienie krwi w uszach. Pochylił się i poskrobał Bonnie za uchem. Pies zapiszczał i z entuzjazmem polizał jego dłoń. Przynajmniej on cieszył się z jego przyjazdu.

– Czy ktoś tu za tobą przyjechał? – powtórzyła Aiesha. – Prasa? Dziennikarze? Ktokolwiek?

Wyprostował się i popatrzył na nią drwiąco.

– Uciekłaś przed kolejnym skandalem?

Zacisnęła usta i w jej oczach błysnęła niechęć.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Wszystkie gazety o tym pisały.

Czy ktokolwiek mógłby o tym nie wiedzieć? Plotki o jej romansie z żonatym amerykańskim politykiem szerzyły się jak wirus. James starał się je ignorować, ale potem jakiś dziennikarz bez skrupułów przypomniał o roli Aieshy w rozwodzie jego rodziców. To było tylko jedno czy dwa zdania i nie wszystkie gazety to przedrukowały, ale wstyd i zażenowanie, które od dziesięciu lat starał się zostawić za sobą, znowu wróciły.

Z drugiej strony, czego innego mógł się spodziewać? Od chwili, gdy matka znalazła na ulicach Londynu nastoletnią uciekinierkę i przywiozła ją do domu, Aiesha przyciągała do siebie skandale jak magnes. Była wyszczekana i wciąż stwarzała jakieś problemy sobie, a także ludziom, którzy próbowali jej pomóc. Louise była wtedy bardzo rozczarowana jej zachowaniem i James nie mógł zrozumieć, dlaczego znów pozwoliła jej przyjechać. Po co zapraszała do siebie dziewczynę, która ukradła jej rodzinną biżuterię i próbowała ukraść również męża?

Zrzucił płaszcz i powiesił go w szafie.

– Zdaje się, że masz obsesję na punkcie żonatych mężczyzn?

Poczuł na plecach spojrzenie szarych, przenikliwych oczu i puls znowu mu przyspieszył. Ucieszyło go, że cios był celny. Tylko on jeden w całej rodzinie potrafił przejrzeć Aieszę na wylot. Była jak kameleon, zawsze robiła to, co przynosiło jej korzyść, i gdy jej to odpowiadało, nakładała swój urok jak sukienkę, by przyciągnąć do siebie następną ofiarę, złamać kolejne serce i zdobyć kolejny portfel. Ale on był na nią odporny. Poznał się na niej od samego początku. Aiesha pozbyła się plebejskiego akcentu z East Endu i nie nosiła już ubrań z sieciówek, ale w głębi duszy wciąż pozostała złodziejką, której celem w życiu było dojść jak najwyżej przez szereg kolejnych łózek. Jej ostatnią ofiarą był amerykański senator, który już zapłacił za to ruiną swojej kariery i małżeństwa. Prasa opublikowała zdjęcie Aieshy, gdy wychodziła z jego apartamentu hotelu w Las Vegas.

– Nikt nie może się dowiedzieć, że tu jestem – powiedziała. – Rozumiesz? Nikt.

James popatrzył na nią. W jej oczach wciąż błyszczała nienawiść, ale zauważył coś jeszcze – błysk niepewności, a może lęku, który jednak zaraz zniknął. Podniosła wyżej głowę i zacisnęła usta. Nie było w niej nic niewinnego. Była chodzącym zagrożeniem dla każdego mężczyzny, gotowa zdusić go swymi krągłościami, aż uschnie z pragnienia, i dobrze o tym wiedziała.

Minął ją i wszedł do ciepłej bawialni.

– Nikt się nie dowie, że tu jesteś, bo zaraz stąd wyjedziesz.

Poszła za nim. Kroki jej bosych stóp na perskim dywanie były ciche jak kroki drapieżnika.

– Nie możesz mnie wyrzucić. To dom twojej matki, nie twój. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. Wyglądała w tej chwili jak nadąsana nastolatka, choć miała już dwadzieścia pięć lat.

James leniwie przesunął po niej wzrokiem, jakby patrzył na tandetny przedmiot na

wystawie sklepu.

– Spakuj się i wynoś się stąd.

Przymrużyła oczy.

– Nigdzie się nie wybieram.

Krew zadudniła mu w żyłach, znów rozniecając żar, który nigdy do końca nie wygasł. Poczł do siebie niechęć za tę słabość. Ta dziewczyna sprowadzała go do poziomu zwierzęcia kierującego się najbardziej prymitywnymi instynktami. Ale James nie był ulepiony z tej samej gliny co jego ojciec. Potrafił się kontrolować. Aiesha próbowała go uwodzić już dziesięć lat temu, ale wtedy nie dał się złapać na haczyk i nie zamierzał tego zrobić teraz.

– Oczekuję gościa.

– Kogo?

– Kobiety, z którą zamierzam się ożenić. Ma tu przyjechać na weekend.

Roześmiała się głośno i ujęła się pod boki, jakby opowiedział jej doskonały dowcip.

– Chcesz powiedzieć, że naprawdę oświadczyłeś się tej sztywnej arystokratce z twarzą jak kamienna maska, która nie robi nic innego, tylko wydaje pieniądze tatusia na High Street?

James zazgrzytał zębami.

– Phoebe patronuje kilku znanym towarzystwom dobroczynnym.

Aiesha wciąż się śmiała jak niegrzeczna uczennica. To było bardzo w jej stylu. Kpiła z najważniejszej decyzji, jaką podjął w życiu. James wybrał narzeczoną po długich deliberacjach. Phoebe Trentonfield miała własne pieniądze i z pewnością nie była łowczynią fortun. James przez większość dorosłego życia próbował znaleźć partnerkę, która pragnęłaby jego, a nie jego pieniędzy. To był najważniejszy warunek. Miał trzydzieści trzy lata i chciał się już ustatkować, założyć stabilny dom, taki, jakim był dom jego rodziców, dopóki nie wyszły na jaw romanse ojca. Chciał dać matce wnuki. Szukał kobiety, która zadowoli się tradycyjną rolą żony, żeby on sam mógł się zająć odbudowaniem imperium Challengerów, które ojciec tak lekkomyślnie przehulał. Nie pragnął skandalu i chaosu, lecz stabilności i przewidywalności. Nie był impulsywny jak ojciec, wiedział, czego pragnie i miał wystarczająco wiele determinacji i dyscypliny, by to zdobyć i utrzymać.

Aiesha popatrzyła na niego prowokująco.

– Ciekawe, co ona powie, kiedy znajdzie cię tu ze mną?

– Nie znajdzie mnie tu z tobą, bo wyjedziesz jutro z samego rana.

Uniosła jedno biodro wyżej, stając w pozycji modelki. W kącikach jej ust wciąż czaił się prowokujący uśmiech.

– A więc jednak nie jesteś na tyle podły, żeby wyrzucić mnie stąd dzisiaj prosto na śnieg?

Najchętniej zagrzebałby ją w zaspie, żeby wreszcie pozbyć się pokusy, ale nie mógł jej wyrzucić o tej porze. Drogi były śliskie i zdradzieckie. Sam dobrnął tutaj z trudem. Pub w pobliskiej wiosce wynajmował pokoje tylko w lecie, a najbliższy hotel był oddalony o pół godziny jazdy. W tych warunkach o godzinę.

– Czy masz łańcuchy do opon?

– Nie mam samochodu. Twoja matka przywiozła mnie tu z lotniska w Edynburgu.

Co sobie właściwie myślała jego matka? Sytuacja z chwili na chwilę stawała się coraz bardziej niedorzeczna. Przez te wszystkie lata James nie miał pojęcia, że matka utrzymuje kontakt z Aieshą. Po co znów wprowadziła tę dziewczynę do swojego życia? Czy to miała być jakaś pułapka? Głupi żart? Chyba nie. Matka napisała mu, żeby się nie martwił o psa. Z pewnością zdawała sobie sprawę, że James i Aiesha nie powinni się znaleźć pod jednym dachem. Ta dziewczyna próbowała zwrócić na siebie uwagę każdego, kto nosił spodnie. Była bezlitosna i bezwstydną jak dziewczyny z rozkładówek „Playboya”. Przypominała bombę

zegarową.

– W takim razie zawiozę cię na lotnisko jutro z samego rana. Nie musisz się już opiekować ani psem, ani domem.

Podeszła do niego i palcem dotknęła jego zaciśniętej dłoni.

– Rozluźnij się, James. Jesteś napięty jak sprężyna. Gdybyś chciał rozładować tę energię... – zatrzepotała długimi rzęsami – wystarczy, że dasz mi znać.

Jej dotyk był jak uderzenie prądu elektrycznego. James zmusił się, by zachować obojętność, ale wszystkie komórki jego ciała drżały z pragnienia i ona doskonale o tym wiedziała.

– Zejdź mi z oczu.

W jej oczach znów pojawił się prowokujący błysk.

– Bardzo lubię, kiedy mężczyźni tak mnie traktują. – Ostentacyjnie zadrżała. – To mnie niesłychanie podnieca.

Zacisnął pięści tak mocno, że zaboląły go stawy.

– Bądź gotowa o siódmej. Rozumiesz?

Odpowiedziała mu kolejnym uśmiechem.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Nie słyszałeś prognozy pogody?

Poczuł przyływ paniki. Owszem, słyszał prognozę pogody w samochodzie, gdy tu jechał, ale wtedy cieszyła go perspektywa zamieci. Nie miał nic przeciwko temu, żeby śnieg zasypał go w Lochbannon na kilka dni. Mógłby spokojnie dokończyć projekt dla Sherwooda, zanim Phoebe dołączy do niego na weekend.

Popatrzył na Aieszę z nienawiścią.

– Zaplanowałaś to?

Przerzuciła lśniąca kasztanowe włosy przez ramię i wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Sądzisz, że potrafię manipulować pogodą? Pochlebiasz mi, James.

Wstrzymał oddech, gdy weszła na schody, kołysząc biodrami. Nie mógł pozwolić, żeby zwyciężyła. Zamierzał się jej oprzeć, nawet gdyby śnieg zasypał ich tu na miesiąc.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Aiesha oparła się o drzwi sypialni i dopiero teraz wypuściła długo wstrzymywany oddech. Serce wciąż łomotało jej jak żagiel na silnym wietrze. To niemożliwe, myślała. James Challenger działał na prasę jak magnes. Był księciem z bajki, jedną z najlepszych partii w Londynie. Wzdychały do niego wszystkie kobiety poniżej pięćdziesiątego roku życia. Gdziekolwiek się ruszył, reporterzy podążali za nim. Z pewnością teraz też się tu pojawią, szczególnie jeśli wiedzieli o planowanych zaręczynach. Tylko patrzeć, jak w to zacisze wtargną setki żądnych najświeższych nowin dziennikarzy z kamerami, a kiedy ją tu zobaczą, rzucają jej w twarz skandal, od którego usiłowała uciec.

To nie było nic nowego. Przez większą część życia Aiesha przyciągała do siebie skandale. Zwykle sama je wywoływała i upajała się uwagą, jaką jej poświęcano. W ten sposób rekompensowała sobie niedostatek uwagi w dzieciństwie. Sądziła jednak, że tę część życia ma już za sobą; w każdym razie chciała zostawić ją za sobą i iść dalej. Spotkanie z Antonym Smithsonem vel Antonym Gregovitchem miało być dla niej wielkim przełomem, szansą na wydostanie się z klubów i zdobycie kontraktu na nagranie płyty. Marzyła o tym od czasów, gdy jako mała dziewczynka śpiewała do szczołki do włosów przed lustrem w komunalnym mieszkaniu. Okazało się jednak, że Anthony w ogóle nie był producentem muzycznym. Od pierwszej chwili, gdy usiadł przy stoliku i zaczął słuchać jej śpiewu, okłamywał ją. Przychodził każdego wieczoru, rozmawiał z nią, kupował jej drinki, wychwalał jej głos i talent, a ona głupio wierzyła w to wszystko i pławiła się w jego uwielbieniu.

Najbardziej złościło ją, że nie przejrzała go wcześniej. Jak mogła być tak naiwna, tym bardziej że już przedtem zdarzało jej się padać ofiarą oszustów i szarlatanów? To nie był piękny książę, który mógłby ją zabrać z klubu, gdzie śpiewała dla pijanych klientów, do których nie docierało ani jedno słowo z jej piosenek, lecz żonaty i dzieciaty mężczyzna, który szukał odrobiny taniej rozrywki na boku. A teraz prasa przedstawiała ją jako bezlitosną, niemoralną uwodzicielkę, a jej szanse, by udowodnić, co potrafi, spełzły na niczym. Nie miała żadnego kontraktu. Dzięki żonie Antony'ego, która rozpętała kampanię oszczerstw, nie miała nawet pracy. Żaden klub w Las Vegas, a może nawet na całym świecie, już jej nie zatrudni. A teraz jeszcze musiała dać sobie radę z Jamesem Challengerem.

Mimo wszystko nie potrafiła zetrzeć z twarzy uśmiechu satysfakcji. Doskonale wiedziała, jak go sprowokować. Ćwiczyła to już jako piętnastolatka. Lepiej panował nad sobą niż jego obleśny ojciec, ale nie cierpiała go równie mocno. Z drugiej strony, nie cierpiała wszystkich mężczyzn, zwłaszcza tych bogatych, którzy sądzili, że wystarczy otworzyć portfel, by zdobyć każdą kobietę. Bywali całkiem do rzeczy w łóżku i od czasu do czasu dostarczali jej odrobiny rozrywki, ale żadnego z nich nie potrafiła szanować. Mężczyźni w jej życiu zawsze ją zawodzili, oszukiwali, zdradzali, wykorzystywali.

James Challenger sądził chyba, że jest w stanie nad nią zapanować, ale nie zamierzała wyjeżdżać z Lochbannon tylko dlatego, że on jej kazał to zrobić. Louise pozwoliła jej tu zostać tak długo, jak chciała. Nie będzie jej rozstawiać po kątach jakaś kukła, sztywny manekin, który nigdy w życiu nie słyszał słów „zabawa” i „spontaniczność”, ten punktualny do bólu, czepialski pracoholik, który dostawał dreszczy, jeśli poduszki na sofie leżały krzywo! A co do jego tak zwanej narzeczonej – cóż za żart! Doskonale do siebie pasowali. Phoebe jak-jej-tam potrafiła tylko uśmiechać się bezbarwnie do kamer, jakby reklamowała pastę do zębów, prezentując idealną figurę i idealne ciuchy. A jej równie idealni, żyjący pod kloszem rodzice zasilali tymczasem jej konto.

Aiesha postukała palcem o usta. Może uda się jakoś wykorzystać tę sytuację. Jeśli świat

się dowie, że ugrzęzła w Szkocji w towarzystwie oszałamiająco przystojnego Jamesa Challendera, to dlaczego ktokolwiek miałby uwierzyć, że czyha na nudnego, starego polityka z Las Vegas?

Ze złośliwym uśmiechem sięgnęła po telefon. Gdzie ten Tweeter?

Jamesowi nie udało się dodzwonić do matki, ale zostawił jej wiadomość, surowym tonem ostrzegając przed niebezpieczeństwami, jakie niesie ze sobą przygarnięcie gwiazdki o lekkich obyczajach, która nieustannie ściąga na siebie uwagę brukowców i z pewnością pod jej nieobecność urządzi szaloną imprezę, po której zginą srebra albo cały dom będzie wyglądał jak po przejściu huraganu.

Roztarł zeszytniały kark i popatrzył przez okno biblioteki na padający śnieg. Przynajmniej raz prognoza pogody sprawdziła się co do joty. Rozszalała się śnieżycyca i nie było żadnych szans, by udało się stąd wyjechać w ciągu najbliższej doby. Westchnął i opuścił rękę. Bogu dzięki, nikt jeszcze nie wiedział, że utknął tu w towarzystwie Aieshy. Sprawdził telefon; zdawało się, że nikt go jeszcze nie wytropił. Skandal z Vegas wciąż przyciągał komentarze, w większości niepochlebne dla Aieshy. Uważano, że zniszczyła karierę i małżeństwo niewinnego, porządnego człowieka. Zdaniem Jamesa, niektóre z tych komentarzy były nieco zbyt surowe. Część winy powinna chyba spaść na mężczyznę.

Potem jednak przypomniał sobie jej uwodzicielskie zachowanie na dole. Była wcieloną pokusą i nawet najsurowszy mnich miałby kłopoty z tym, by się jej oprzeć. Robiła to dla sportu. Bawiło ją prowokowanie mężczyzn. To była tylko gra, sprawdzanie, kto ma większą siłę woli. James wygrał tę bitwę już dziesięć lat temu i był z siebie dumny. Ale wtedy Aiesha była jeszcze dzieckiem, a teraz dorosła i po latach ćwiczenia się w roli kurtyzany stała się znacznie bardziej niebezpieczna.

Na przemian zaciskał i prostował dłonie. Skóra wciąż go paliła od jej dotyku. Nigdy nie uważał się za zmysłowego hedonistę. Lubił seks, ale było w nim coś, co zawsze go niepokoiło. Bliskość, jaka się z nim wiązała, i potrzeba pozbycia się kontroli sprawiały, że czuł się nieswojo. Nie lubił się odkrywać i zdawać na łaskę kogoś innego, toteż zwykle trzymał namiętności na wodzy. Nie był pruderyjny, ale nie poddawał się pierwotnym instynktom bez wzięcia pod uwagę konsekwencji. Jego ojciec przechodził od jednego związku do drugiego, a każda kolejna kobieta była bardziej nieodpowiednia od poprzedniej. Jego najnowsza kochanka zaledwie skończyła osiemnaście lat i była kolejną niespełnioną gwiazdką, która szukała rozrywki u boku bogatego tatusia. Płytkość ojca była dla Jamesa źródłem nieustannego zażenowania i wstydu. W dodatku wszyscy uważali, że skoro jest podobny do ojca fizycznie, to przypomina go również charakterem. Ale tak nie było. W odróżnieniu od ojca James był ambitny, skoncentrowany i zdyscyplinowany. Dbał o firmę i o ludzi, którzy w niej pracowali. Jego ojcu z całą pewnością nie można było zarzucić pracowitości ani odpowiedzialności. Urodził się w bogatej rodzinie i ledwie przejął kontrolę nad pieniędzmi, zaczął je wydawać. Stracił niemal cały majątek i zrujnował opinię architektonicznego imperium, które dziadek Jamesa zbudował z takim trudem.

A teraz James przejął pałeczkę i nie zamierzał wypuścić jej z rąk, dopóki nie przywróci firmy do dawnej świetności i nie wprowadzi jej do dziesiątki najlepszych firm architektonicznych w kraju. Przebudowa londyńskiego domu i paryskiej kamienicy Howarda Sherwooda, choć warta wiele milionów funtów, była jednak niczym wobec innych projektów, które ten wpływowy biznesmen o rozległych powiązaniach mógł zapewnić firmie Jamesa. Zdobycie tego kontraktu znacznie przybliżyłoby go do realizacji marzenia o projektowaniu luksusowych, przyjaznych dla środowiska domów w dziewiczych obszarach globu. Jamesa motywowały nie tylko pieniądze. Projekt Sherwooda był zgodny z wartościami, które wyznawał jako architekt. Chciał pozostawić po sobie budynki, które podkreślałyby piękno otoczenia zamiast je niszczyć. Poza tym byłyby to



kolejny krok dowodzący, że nie jest podobny do swojego ojca.

Bonnie uniosła złocistą głowę z dywanu i pisnęła cicho.

– Chcesz wyjść na zewnątrz, staruszko? Chodź. Wygląda na to, że twoja opiekunka rzuciła pracę.

Śnieg sięgał mu już po łydki. Wiatr zawodził jak derwisz na pustyni, ale na szczęście pies zrobił swoje szybko. James otrzepał śnieg z ramion i wrócił do domu tylnymi drzwiami. Poczul gęsią skórkę na karku, gdy zobaczył Aieshę opartą o szafkę w kuchni, z ustami skrzywionymi w grymasie.

– Nie spodziewasz się chyba, że przygotuję ci kolację?

– Nie śmiałybym nawet o tym marzyć.

Otworzył lodówkę i przyjrzał się zawartości. Zobaczył jajka, jogurt, mleko, ser, warzywa i plastikowy pojemnik z jedzeniem dla Bonnie.

– Skoro już tu jesteś, to możesz nakarmić psa – powiedziała Aiesha. – I wyprowadzić ją na spacer. Nie mam zamiaru odmrozić sobie tyłka tylko dlatego, że ten przeżarty kundel co pięć minut chce siku.

Zamknął lodówkę i znów na nią popatrzył.

– Więc jak masz zamiar zarobić na swoje utrzymanie?

W szarych oczach pojawił się błysk, kąciki ust uniosły się wyżej.

– Masz jakieś propozycje?

Krew zawrzała mu w żyłach, a w umyśle natychmiast pojawiły się obrazy jej nagiego ciała. Zacisnął zęby, walcząc z demonem pożądania. Aiesha dobrze wiedziała, jak na niego działa i zdawała się czerpać z tego wielką satysfakcją. Zastanawiał się, czy chce go w ten sposób skłonić do wyjazdu. Zdawało się to coraz bardziej prawdopodobne. Ukryła się przed prasą i sądziła, że nikt jej tu nie znajdzie, a jego obecność mogła zdradzić jej kryjówkę.

James również nie miał ochoty na kontakty z prasą. Wyczyny ojca przyniosły niechlubny rozgłos rodzinnemu nazwisku. On sam również przez te wszystkie lata wzbudzał zainteresowanie dziennikarzy i pojawiał się na plotkarskich stronach częściej, niż mógłby sobie tego życzyć. Było to jednak nieuniknione, skoro uważano go za jedną z najlepszych partii w Wielkiej Brytanii. Wiedział, że ogłoszenie zaręczyn wywoła nową falę zainteresowania, a Aiesha zapewne właśnie tego chciała uniknąć.

Popatrzył na nią i skrzywił się.

– Sądzisz, że chciałbym mieć cokolwiek wspólnego z takim tanim śmieciem jak ty?

Spojrzenie jej szarych oczu przesunęło się po jego sylwetce i na chwilę zatrzymało pod paskiem spodni, po czym znów wróciło do twarzy. Podniosła wyżej trzymany w ręku smartfon i postukała smukłym palcem w ekran.

– Może zadzwonisz do narzeczonej. Powiedz jej, gdzie jesteś i z kim, zanim dowie się o tym z innego źródła.

Poczul, że włosy na głowie stają mu dęba, ale zanim zdążył otworzyć usta, jego telefon zadzwonił. Na widok zdjęcia Phoebe na ekranie żołądek podszedł mu do gardła.

– Cześć, Phoebe. Właśnie chciałem...

– Ty draniu!

– To nie tak, jak myślisz – przerwał jej natychmiast. – Ona jest dla mnie jak, hm... przyrodnia siostra. Moja matka też miała tu być, ale musiała wyjechać do...

– Na litość boską, czy uważasz mnie za zupełną kretynkę? Wszystkie gazety o tym piszą. Zafundowałeś sobie przygodę z piosenkarką z Las Vegas? – Ton Phoebe przesycony był niedowierzaniem i niesmakiem.

Serce zabiło mu mocniej, a na czoło wystąpiły kropelki potu. Pomyślał o projekcie

Sherwood, o miesiącach delikatnych negocjacji i wielu tygodniach pracy, które miał za sobą. Wszystko to pójdzie na marne, jeśli superkonserwatywny Howard Sherwood usłyszy o tej sytuacji, zanim James zdąży mu wyjaśnić okoliczności.

– Słuchaj. Mogę ci wszystko wy...

– Koniec z nami – oświadczyła Phoebe. – Zresztą nawet gdybyś się zdecydował mi oświadczyć, i tak nie zgodziłabym się za ciebie wyjść. Tata miał rację, kiedy mówił, że jabłko nigdy nie pada daleko od jabłoni, a twoje drzewo rodzinne jest wyjątkowo śmierdzące. Jesteś taki sam jak twój ojciec. Nie chcę, żeby moje nazwisko zostało ściągnięte do takiego poziomu. Żegnaj.

Przerwała rozmowę. James zacisnął palce na telefonie i znów popatrzył na Aieszę. Powiedzieć, że miała na twarzy uśmiech kota, który dobrał się do śmietanki, to byłoby nic nie powiedzieć. To był kot, który zobaczył przed sobą całą wielką, otwartą spiżarnię. Zamrugnął, żeby odpędzić sprzed oczu czerwone plamy.

– Ty mała intrygantko – warknął. – O co ci właściwie chodzi?

– Tak się zwracasz do swojej nowej narzeczonej? – odrzekła niewinnie, wydymając usta.

James zacisnął zęby.

– Nikt w to nie uwierzy nawet przez sekundę.

Pokazała mu rządęk tweetów na ekranie swojego telefonu i zaczęła czytać na głos:

– No wreszcie! Najwyższy czas. Zawsze wiedziałem, że JC ma do ciebie słabość. –

Podniosła na niego wzrok z dziewczęcym uśmiechem. – Zgadnij, ile odpowiedzi już dostałam?

James obrócił się na pięcie i wsunął palce we włosy. Co ona narobiła? Cały świat pewnie tarza się już ze śmiechu, czytając o partnerce, jaką sobie wybrał – piosenkarkę z nocnego klubu, która toruje sobie drogę do kariery przez kolejne łóżka, niczym żmija wspinająca się w górę po winorośli. Teraz już wszyscy będą powtarzać, że jaki ojciec, taki syn.

Zaraz. Może jednak udałoby mu się obrócić tę sytuację na swoją korzyść? Najgorzej dla niego byłoby, gdyby ten związek uznano za chwilową przygodę. Jeśli nie chciał wyjść na takiego samego drania jak ojciec, to musiał coś szybko wymyślić. A gdyby jego związek z Aieszą miał się okazać poważny?

Znów wyjął telefon, napisał tweeta i wysłał go natychmiast, obawiając się, że za chwilę może zmienić zdanie. To mogło zadziałać. Musiało zadziałać. Proszę, Boże, spraw, żeby zadziało.

– Co ty robisz?

– Gratuluję, Aiesha. Właśnie się zaręczyłaś.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Zaręczyłam się? – Z trudem skrywała zdumienie pod maską zwykłego tupetu. –

A dostanę pierścionek z wielkim brylantem?

Uśmiech Jamesa zniknął i w jego niebieskich oczach błysnęła niechęć.

– Dobrze wiesz, że jesteś ostatnią osobą na świecie, z jaką mógłbym się zaręczyć. Ale sama wpadłaś we własne sidła i musisz ponieść konsekwencje. Będziemy zaręczeni, dopóki prasa nie przestanie się nami interesować. Sądzę, że to kwestia najwyżej kilku tygodni.

Skrzyżowała ramiona na piersiach w taki sposób, że pokazał się rowek między nimi. James bardzo się starał patrzeć tylko na jej twarz. Był sztywny i wykrochmalony, wiedziała jednak, że pod tymi spodniami z kantem zaprasowanym w żyłkę kryje się pełnokrwisty mężczyzna w kwiecie wieku.

– Ile zamierzasz mi zapłacić za tę komedię? Chyba już zdążyłeś się zorientować, że nie mam zwyczaju robić niczego za darmo. Nawet dla, hm... – mrugnęła lekko – przyrodniego brata.

James ściągnął brwi.

– Czy ty w ogóle nie masz wstydu?

Roześmiała się z jego belferskiego tonu, bo wiedziała, że to go zdenerwuje. Lubiła go denerwować. Zawsze był taki poważny, trzeźwy i zdyscyplinowany. Lubiła patrzeć, jak traci cierpliwość. Na jego policzki o ostro zarysowanych arystokratycznych kościach wypełził rumieniec, a w szczęce zadrgał mięsień, jakby ukłuła go niewidzialna igła. Tak, rzeczywiście był na nią wściekły. Sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę nią potrząsnąć, aż wylecą jej wszystkie zęby.

Ale w atmosferze było coś jeszcze oprócz gniewu i złości. Pod stalowym spojrzeniem Jamesa ciało Aieshy zaczęło wibrować. Wyobraziła sobie, że te zaciśnięte dłonie mogłyby dotknąć jej ciała i przeszył ją dreszcz. Nie zamierzała jednak poddawać się porywom namiętności. Inaczej niż większość kobiet, zawsze potrafiła oddzielić seks od uczuć. Cokolwiek robiła, brało w tym udział tylko jej ciało, nigdy serce i umysł. Ciało miało swoje potrzeby. Zaspokajała je, gdy pojawiała się sposobność.

Coś jednak ostrzegało ją przed zbliżeniem z Jamesem Challengerem, niczym odległy dźwięk syreny przeciwmgielnej. Nie potrafiła tego nazwać ani dokładnie opisać, ale czuła, że jeśli przekroczy granicę, to odda mu nie tylko ciało. Dotychczas nikt nie zdobył sobie prawa wstępu do jej serca i chciała, by nadal tak pozostało.

– Od jak dawna jesteś w kontakcie z moją matką? – spytał.

Aiesha wytrzymała jego oskarżycielskie spojrzenie i obronnie podniosła głowę.

– Napisała do mnie w rok po rozwodzie z twoim ojcem.

– Jesteście w kontakcie od tak dawna? – zdumiał się.

– Z przerwami.

– Ale... ale dlaczego?

Aiesha również była zdziwiona, gdy Louise do niej zadzwoniła. Zdążyła już trochę dojrzeć i z perspektywy zdawała sobie sprawę, że zachowała się niewybaczalnie wobec jedynej osoby, która obdarzyła ją odrobiną prawdziwego uczucia. Louise Challenger zawsze chciała mieć córkę. Należała do kobiet, które doskonale by się czuły, opiekując się gromadką dzieci, ale po urodzeniu Jamesa nie mogła mieć ich więcej. Położyło się to cieniem na jej małżeństwie z Cliffordem. Clifford jednak zupełnie nie nadawał się na ojca, szczególnie gromadki dzieci. Sam przypominał rozpieszczone dziecko, któremu zawsze pozwalano na zbyt wiele. Niedojrzały i samolubny, wiecznie oczekiwał, że wszyscy będą się do niego przystosowywać. Aiesha zrozumiała to od pierwszej chwili, gdy Louise przyprowadziła ją do domu.

Mieszkała wtedy na ulicy. W tydzień po tym, jak jej matka przedawkowała heroinę, ojczym wyrzucił ją z domu, bo nie chciała zająć wolnego miejsca w jego łóżku. Wykazał się przy tym niewiarygodnym okrucieństwem. To wspomnienie wciąż prześladowało ją w koszmarach. Gdyby tylko przyszło jej do głowy, żeby najpierw wypuścić z domu Archiego... Gdyby, gdyby. Widok ukochanego psa, którego ojczym udusił na jej oczach, zniszczył jej wiarę w człowieka. Archie zaskowyczał tylko raz, ale ten dźwięk do tej pory wracał do Aieshy podczas bezsennych nocy.

Potrząsnęła głową, odpędzając od siebie to wspomnienie. Nie była już bezradną młodą dziewczyną. Teraz to ona miała nad wszystkim kontrolę i nie pozwalała się wykorzystać żadnemu mężczyźnie. Clifford Challenger nosił drogie ubrania i mówił z akcentem z wyższej klasy, ale pod tym wszystkim niczym nie różnił się od jej brutalnego, godnego pogardy, handlującego narkotykami ojczyma. Wystarczyło jej pięć minut sam na sam z nim w gabinecie, by tego dowieść. Zaplanowała wszystko do najdrobniejszego szczegółu. Umówili się w hotelu na West Endzie. To spotkanie miało być początkiem romansu. Clifford złapał się na haczyk.

Wiedziała, że tak będzie, i zawiadomiła prasę. Reporterzy czekali za drzwiami. Teraz jednak żałowała, że skrzywdziła Louise.

Nigdy nie opowiadała Louise ani nikomu innemu, jak głęboką traumą było dla niej to, co zrobił jej ojczym, ale po latach potrafiła już zrozumieć, dlaczego wówczas zachowywała się tak, a nie inaczej. Wrzał w niej gniew i poczucie niesprawiedliwości, tak wielkie, że przybyła do domu Challenderów wyłącznie po to, by sprowokować jak największy zamęt. Niczym zranione zwierzę drapała i gryzła rękę, która próbowała ją karmić i pocieszać. Przeprosiła później Louise i w milczącym porozumieniu nigdy więcej o tym nie wspominały. Louise nigdy nie okazywała goryczy ani żalu. Aiesha miała wręcz wrażenie, że czuła się znacznie szczęśliwsza, gdy zostawiła za sobą ruiny małżeństwa, które już od lat bardzo kulało i trwało tylko dla zachowania pozorów.

Ale rozgoryczenie Jamesa to była zupełnie inna sprawa. Nie wybaczył jej, że ściągnęła uwagę na jego rodzinę. Upojona poczuciem własnej mocy i pragnieniem zemsty, Aiesha sprzedała swoją historię prasie. Choć nie zostało popełnione żadne przestępstwo, bo Clifford Challender nie uczynił niczego poza tym, że zgodził się z nią spotkać, prasa odmalowała go jako uwodziciela nieletnich. Aiesha nie zrobiła tego dla pieniędzy, choć te pozwoliły jej przetrwać, dopóki nie osiągnęła pełnoletniości, lecz po to, by pokazać światu, że nie pozwoli się zignorować i uciszyć tylko dlatego, że urodziła się w nieodpowiedniej rodzinie. Nie zastanawiała się wtedy, jak to wszystko może wpłynąć na Jamesa, i nic jej to nie obchodziło. Ale wpłynęło, i to bardzo. On również, podobnie jak ojciec, stracił wielu klientów i potencjalnych klientów. Dopiero w ostatnim roku udało mu się nieco zredukować skutki tamtego skandalu. Nic dziwnego, że jej nienawidził i nie potrafił zrozumieć, dlaczego jego matka pozostawała z nią w kontakcie, a nawet zaprosiła ją do siebie i pozwoliła tu zostać tak długo, jak chciała. Aiesha sama nie była pewna, czy to rozumie.

– Twoja matka nie należy do osób, które długo chowają urazę. Dla niej co było, to minęło.

Na twarzy Jamesa odbiła się pogarda.

– Moja matka jest głupia, że znowu dała się nabrać. Nie zmieniłaś się nawet na jotę. Wciąż jesteś tą samą wyszczekaną intrygantką, której zależy tylko na pieniądzach. Najlepszy dowód, że chcesz pieniędzy nawet za udawanie mojej narzeczonej.

Aiesha lekceważąco odrzuciła głowę do tyłu.

– Jak chcesz, James. Chodzi o twoją reputację, nie moją. Ja nie mam nic do stracenia.

Zwinął dłonie w pięści, jakby miał ochotę ją uderzyć. Miała wielką ochotę wyprowadzić go z równowagi, sprawić, by stracił samokontrolę, którą tak się szczycił. Chciała mu udowodnić, że w niczym się nie różni od wszystkich innych mężczyzn, z jakimi miała do czynienia. Wychował się w dostatku, jadał na srebrnej zastawie, sypiał w pościeli z jedwabiu i satyny, ale pod tą sztywną, pełną rezerwy maską wrzały namiętności równie prymitywne, jak u każdego innego dojrzałego seksualnie mężczyzny.

Znów poczuła na sobie przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

– Ile chcesz? – wycedził przez zaciśnięte usta.

Wyobraziła sobie domek na wsi, o którym marzyła od dzieciństwa, kiedy mieszkała z rodzicami w komunalnym mieszkaniu o ścianach cienkich jak papier. Marzyła o domku otoczonym polami i lasem, o spokoju i ciszy, o miejscu bez krzyków, przekleństw, walk, sutenerów, narkotyków i przemocy, gdzie byłaby bezpieczna – i sama.

Wymieniła sumę i James znów zmarszczył brwi.

– Ile? – wykrztusił z niedowierzaniem.

Aiesha skrzyżowała ramiona na piersi.

– Słyszałeś.

– Chyba żartujesz?

– Nie.

Z gardła wyrwał mu się krótki, pełen niedowierzania śmiech.

– To absurdalne. Nie mogę w to uwierzyć.

– Mam cię uszczyplnąć?

Odsunął się od niej i obronnie wyciągnął ręce przed siebie.

– Nie dotykaj mnie!

Z uśmiechem podeszła bliżej. Fascynowało ją to, że ma do dyspozycji tak potężną broń.

Powietrze zdawało się naładowane elektrycznością. Ramiona Aieshy pokryły się gęsią skórą. Ciekawa była, czy to samo dzieje się z nim. Może powinna zignorować ten sygnał ostrzegawczy, który wciąż dźwięczał jej w głowie? Co by jej szkodziło zabawić się nieco, żeby czas minął szybciej? James od dawna pojawiał się w jej fantazjach, a teraz te fantazje mogły się urzeczywistnić.

Leniwie powiodła palcem po podwójnym węźle jego krawata, tuż obok szyi, w której mocno pulsowała żyłka.

– Czego się boisz, chłopcze? – Jej palce zsunęły się niżej i zaczęły się bawić końcówką krawata, jak kot zabawiający się ogonem myszy. – Może tego, że tym razem nie będziesz potrafił mi się oprzeć?

Zazgrzytał zębami i złowieszczo przymrużył oczy.

– Potrafię ci się oprzeć – warknął ochryple.

Aiesha patrzyła na czarne igielki zarostu na jego twarzy i szyi. Miał wyraźnie zarysowane usta z ładnie rzeźbioną górną wargą. Dolna była pełniejsza, o zmysłowym kształcie. Poczowała dziwne mrowienie w brzuchu. Naraz zabawa stała się śmiertelnie poważna.

Była pewna, że jej wola okaże się silniejsza niż jego wola, ale naraz coś się zmieniło. Gdy James zatrzymał wzrok na jej ustach, kolana się pod nią ugięły, jakby ktoś podłączył ją do prądu. Przesunęła czubkiem języka po ustach, próbując stłumić bolesne drżenie. James nieskończenie powoli, milimetr po milimetrze, pochylał twarz w jej stronę. Nie była w stanie złapać tchu. Wspięła się na palce, przymknęła oczy i czekała.

Usłyszała, że on odsuwa się od niej i rozchyliła powieki. Jego twarz była równie pozbawiona wyrazu jak tapeta za jego plecami.

– Prześlę pieniądze na twoje konto, ale najpierw musimy podpisać umowę.

Aiesha uniosła brwi.

– Na jakich warunkach?

– Jeśli powiesz cokolwiek gazetom, będziesz musiała zwrócić całą sumę plus dwadzieścia procent odsetek.

– Dwadzieścia procent to trochę za dużo. – Potrząsnęła głową. – Niech będzie dziesięć.

– Piętnaście.

– Pięć, bo zadzwonię do gazet i powiem, że mamy tu mały romans, który skończy się, zanim jeszcze ten śnieg stopnieje.

Poruszył szczęką i po chwili niechętnie skinął głową. Nie była pewna, czy się zgodził, bo uważał, że to uczciwy układ, czy dlatego, że chciał jak najszybciej się od niej oddalić. Jego słowa zdawały się świadczyć o tym drugim.

– Idę do gabinetu. Do końca wieczoru będę pracował.

Uniosła biodro i znów stanęła w pozie femme fatale.

– Nie możesz tyle pracować, bo stajesz się przez to nudny.

Ich oczy spotkały się i Aiesha znów poczuła, że kolana się pod nią uginają.

– Umieję się bawić, ale bardzo ostrożnie wybieram sobie towarzyszy zabaw.

Skrzywiła się kpiąco. Może sądził, że wyszedł górą z tego starcia, ale ona jeszcze z nim nie skończyła. Zamierzała rzucić go na kolana jeszcze przed końcem tygodnia. Już się nie mogła doczekać tej chwili.

– Przypuszczam, że Phoebe nigdy tego nie robi przy krześle w kuchni ani pod gołym niebem w gorący letni wieczór. Pewnie zgadza się tylko na łóżko i misjonarską pozycję przy wyłączonym świetle. Mam rację?

Usta Jamesa zacisnęły się w wąską kreskę.

– Proszę, daruj mi te szczegóły swojego życia seksualnego. Nie interesuje mnie to.

– Owszem, interesuje cię – zamruczała zmysłowo. – Na pewno zastanawiasz się, jak to było, gdybyś wziął mnie tutaj i teraz, na tym dywaniku.

Te słowa były czystą prowokacją, ale dopięły celu. Wyobraźnia Jamesa pracowała na pełnych obrotach. Aiesha wiedziała, że okazuje niewiarygodny tupet, ale jego opór tylko zwiększał jej determinację. Chciała go zmusić, by przyznał, jak bardzo jej pożąda. To było największe ze wszystkich wyzwiań.

James Challender był największym ze wszystkich wyzwiań.

Na jego twarzy odbiło się lekceważenie, zauważyła jednak, że żyłka na jego szyi znów zaczęła pulsować.

– Zachowaj te tanie sztuczki dla kogoś, na kim będą robić wrażenie. Ja mam znacznie ciekawsze zajęcia.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju odmierzonego krokiem, z ramionami sztywnymi jak deska i dłońmi zwiniętymi w pięści. Kąciki ust Aieshy uniosły się leciutko do góry. Wygram tę rundę, pomyślała.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

James wpatrywał się w ekran komputera, ale zamiast projektu kamienicy Sherwooda widział Aieszę leżącą nago na perskim dywaniku w bawialni, z włosami rozrzuconymi wokół twarzy. W duchu dał sobie kopniaka i znów spróbował się skupić na projekcie. Rysunek, który poprzedniego dnia wydawał mu się błyskotliwy, teraz był tylko nudnym zestawem kątów i płaszczyzn.

Odsunął się z krzesłem od biurka, wstał i wyprostował zeszywniały kark. Podeszedł do okna i zapatrzył się na biały krajobraz oświetlony księżycem. Jego szkocka pustelnia stała się więzieniem. Był zamknięty w domu z nimfomanką, która zamierzała go uwieść. Aiesha obrała go sobie za cel. Jak miał się jej oprzeć, skoro podniecała go tak bardzo, że miał ochotę wyjść z domu i rzucić się w zaspę, by ochłonać?

Wymamrotał coś pod nosem i odwrócił się plecami do okna. Było już po północy, a on jeszcze nie jadł kolacji. Mógłby zabić za kieliszek czerwonego wina, ale picie alkoholu w takiej sytuacji byłoby proszeniem się o jeszcze większe kłopoty. Aiesha sądziła, że James bez oporu wejdzie w jej pułapkę, tak jak wszyscy mężczyźni, na których wcześniej zastawiała haczyk. Kolekcjonowała ich jak nagrody, im bogatszy i bardziej wpływowy, tym lepiej. Był dla niej tylko kolejną pozycją na liście, niedokończoną sprawą. Kiedyś uwiodła jego ojca, a teraz do kompletu chciała zaliczyć również syna. A potem, kiedy już udowodni to, co chciała udowodnić, natychmiast go porzuci.

Miał tylko nadzieję, że zainteresowanie, jakie wzbudził ich związek, wygaśnie, gdy na horyzoncie pojawi się kolejna sensacyjna para. Nie cierpiał zainteresowania dziennikarzy. Kojarzyli mu się z okresem, gdy Aiesha sprzedawała swoją historię prasie. Przez cały tydzień londyński dom jego rodziców pozostawał pod ostrzałem aparatów i kamer. James co prawda z nimi nie mieszkał, ale jemu również nie udało się uniknąć rozgłosu. Reporterzy pojawili się

przy jego mieszkaniu w Notting Hill i każdego ranka, gdy wychodził do pracy, podtykali mu mikrofony, domagając się komentarzy na temat zachowania ojca. Chodzili za nim wszędzie, nawet w godzinach pracy. Było tak źle, że jeden z jego najważniejszych klientów przeniósł się do konkurencyjnej firmy. Odzyskanie zaufania dobrych klientów zabrało mu wiele lat, a teraz Aiesha znów próbowała swoich numerów.

Po raz ostatni wyprowadził Bonnie, a potem obszedł cały dół, gasząc światła. Na koniec podszedł do uchylonych drzwi bawialni. W środku paliły się dwie stojące lampy. Podłogę przecinały dwie smugi światła w kształcie litery V.

Otworzył drzwi szerzej. Stolik przy sofie zaśmiecony był resztkami prowizorycznego posiłku: pusty kieliszek po winie, talerzyk z resztkami sera i zbrązowiałym ogryzkiem jabłka, zmięta papierowa serwetka, kubek po jogurcie, brudna łyżeczka i kupka okruchów. Typowe. Aiesha zachowywała się jak pani na zamku, oczekując, że wszyscy będą po niej sprzątać. Na litość boską, przecież nie prowadził tu hotelu. Za kogo ona się uważała?

Spojrzał na sofę i zobaczył Śpiącą Królową. Właśnie tak wyglądała. Leżała na boku, twarzą do płonącego w kominku ognia, z policzkiem opartym o aksamitną poduszkę i podkurczonymi nogami. Kosmyk włosów na policzku układał się w kształt litery S. We śnie nie wyglądała na swoje dwadzieścia pięć lat, wydawała się niewinna i wrażliwa. Osiem lat różnicy między nimi naraz wydało się Jamesowi stuleciem, całą epoką geologiczną.

Czy powinien ją obudzić? Popatrzył na ogień. Dołożenie drewna wywołałoby zbyt wiele hałasu. Centralne ogrzewanie w całym domu sterowane było wyłącznikiem czasowym i pokój zaczynał się już wyziębiać. Wskazówki zegara na kominku zbliżały się do pierwszej.

Zatrzymał spojrzenie na mohairowym szalu, który leżał na fotelu. Czy powinien to zrobić? Zastanawiał się przez całe pół minuty, patrząc na Aieshę. Usta miała lekko uchylone, jej pierś unosiła się i opadała miarowo. W pewnej chwili powieki jej zadrżały, a na czole pojawiła się zmarszczka, jakby dręczył ją jakiś niespokojny sen, zaraz jednak jej twarz znów się wygładziła i Aiesha zagrzebała się głębiej w poduszkach jak mysz, która szuka kryjówki na zimę.

James odczekał jeszcze pół minuty, a potem na palcach, jak włamywacz, podszedł do moherowego szala. Wziął go do ręki, bardzo ostrożnie zbliżył się do Aieshy i delikatnie ją przykrył.

Zareagowała tak, jakby zrzucił na nią tonę cegieł. Poderwała się, wyrzucając przed siebie pięści. Jedna z nich trafiła go w nos z taką siłą, że James zobaczył gwiazdy. Zaklął i cofnął się, ściskając nos ręką. Spomiędzy jego palców krople krwi ściekały na dywan. Zemdliło go z bólu i zachwiał się na nogach. Aisha odskoczyła od niego i z przerażeniem podniosła ręce do twarzy.

– O Boże! Rozbiłam ci nos?

– Nie – wycedził przez zaciśnięte zęby, próbując zatamować krwotok chusteczką. – Przez cały czas mam spontaniczne krwotoki z nosa.

Patrzyła na niego oczami wielkimi jak talerzyki.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że to ty.

Spojrzał na nią krzywo znad chusteczki.

– A myślałaś, że kto?

Przygryzła usta i cofnęła się w stronę drzwi.

– Przyniosę ci trochę lodu.

Zeszła do kuchni, przyciskając dłonie do mocno bijącego serca. Obudziła się, gdy pochylił się nad nią ciemny kształt, i zareagowała instynktownie. Nauczyła się takiego zachowania w bardzo młodym wieku, gdy musiała się bronić przed kolejnymi partnerami matki. Właśnie dlatego nigdy nie spędzała z nikim całej nocy. Nie miała ochoty nikomu się tłumaczyć ze swoich lęków i koszmarów. Ostatnim razem, gdy przyśnił jej się koszmar, zmoczyła łóżko.

Jak miałyby wyjaśnić coś takiego kochankowi?

Popatrzyła na zaczerwienione kostki palców. Skoro dłoń bolała ją tak mocno, to James z pewnością będzie miał podbite oko.

Znalazła w zamrażarce paczkę lodu w kostkach i wróciła do bawialni. James siedział na sofie z głową odchyloną do tyłu. Otworzył jedno oko i popatrzył na nią.

– Masz dobry prawy sierpowy.

Podawała mu lód, nie patrząc na niego.

– Kilka lat temu chodziłam na zajęcia z boksu. To bardzo dobrze wpływa na kondycję. Ty też powinieneś spróbować.

Z grymasem przyłożył lód do nosa.

– Jakoś nie przemawia do mnie myśl, że miałbym tłuc przeciwnika, aż straci przytomność.

Aiesha znów przygryzła usta.

– Bardzo cię boli?

– A nie o to ci chodziło? – warknął.

Podeszła do kominka i rozgarnęła pogrzebaczem dogasający żar. Czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Przyszedł tu, kiedy spała. Może powiedziała coś przez sen, zdradziła się ze swoimi koszmarami? Opanowała się jednak. Od wielu lat umiała doskonale ukrywać wszystkie swoje emocje i lęki.

– Nie lubię, kiedy ktoś podchodzi do mnie ukradkiem.

– Chciałem cię tylko przykryć. Spałaś, a ogień w kominku wygasł. Martwiłem się, że zmarzniesz.

Martwił się, ha! Kiedy ktoś się o nią martwił po raz ostatni? O ile sama nie sprowokowała reakcji, wszyscy traktowali ją jak powietrze. Przez całe życie nigdzie nie pasowała: nie była wystarczająco dobra, wystarczająco wykształcona, wystarczająco bogata. Myśl, że James się o nią martwił, była niepokojąca. Nikt dotychczas się o nią nie troszczył ani nie próbował jej bronić, chyba że czegoś od niej chciał.

Obróciła się i napotkała jego spojrzenie.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś, tylko skradałeś się dookoła? Szkoda, że nie uderzyłam cię mocniej.

Odsunął lód od twarzy i popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem, ale w jego spojrzeniu nie było złości. Wyglądał, jakby próbował coś zrozumieć. Odwróciła spojrzenie i zacisnęła usta. James podszedł do niej.

– Chcesz mnie uderzyć jeszcze raz? Proszę bardzo.

Skrzyżowała ramiona na piersiach i popatrzyła na niego ostro.

– Przestań się ze mnie nabijać.

– Nie żartuję, Aiesha. Jeśli chcesz mnie uderzyć, zrób to. Obiecuję, że ci nie oddam.

Przyjmę to jak mężczyzna.

Zacisnęła pięści. Owszem, byłaby w stanie go uderzyć. Mogłaby go tłuc do utraty przytomności. Problem polegał na tym, że jej umysł działał na innych falach niż serce. Nie potrafiła znieść myśli, że zadała mu ból. Na widok przemocy zbierało jej się na mdłości. Zapisła się na zajęcia z boksu, gdy mieszkała w Vegas. To miał być środek ostrożności. Nie darmo Las Vegas nazywano Miastem Grzechu. Mężczyźni, którzy wypili zbyt wiele, sądzili, że mają prawo ją obmacywać i składać propozycje, gdy wychodziła wieczorem z klubu. Ale dotychczas jeszcze nikogo nie uderzyła, ćwiczyła tylko z workiem treningowym. Ten worek zastępował jej wszystkich mężczyzn, którym miała ochotę dać w twarz, stłuc za to, że bili jej matkę. Ona sama również zebrała w życiu mnóstwo ciosów i najchętniej zupełnie zlikwidowałaby przemoc na



całym świecie.

I był jeszcze Archie, który ufał, że Aiesha ochroni go przed Potworem, a ona zawiodła to zaufanie. Wciąż słyszała jego przerażony skowyt i trzask łamanego kręgosłupa, wciąż nie potrafiła zapomnieć bezwładnego ciała, które zwisało z ręki Potwora jak trofeum.

A teraz czuła, że jej zapory obronne zaczynają się kruszyć. James przyłapał ją w chwili bezbronności. Instynkt walki walczył w niej z pragnieniem ucieczki. Walcz, uciekaj, walcz, uciekaj, zdawały się powtarzać wskazówki zegara na kominku. Usta miała wyschnięte, gardło ścisnęło jej się coraz mocniej i czuła szczypanie pod powiekami. Wzbierały w niej emocje, gotowe wypłynąć na zewnątrz jak lawa z wulkanu. Byle tylko się nie rozplakać. Zamrugnęła i znów ukryła twarz za maską obojętności. Na próbę rozprostowała i zacisnęła dłoń, sprawdzając czy wzbudzi jakąś reakcję w Jamesie.

– Naprawdę mogłabym cię uderzyć.

– Nie wątpię w to.

Nie potrafiła przeniknąć wyrazu jego twarzy. Czy on również ją sprawdzał? Może chciał się przekonać, czy uda mu się ją sprowokować? Nawet nie drgnął, gdy podniosła rękę. Wciąż wpatrywał się w jej twarz. Dotknęła jego policzka i poczuła szorstki zarost.

Zapadła kolejna chwila ciszy. James nakrył dłonią jej dłoń i delikatnie uwięził ją między swoimi palcami.

– Tylko na tyle cię stać?

Na chwilę zatrzymała spojrzenie na jego ustach.

– Jesteś taki ładny, że nie chciałabym cię oszpecić.

Jego oczy pociemniały.

– Boisz się.

Szybkim ruchem oblizała usta.

– Puść mnie, James.

– Muszę najpierw odebrać swoją nagrodę.

– Nagrodę? – powtórzyła i nogi znów się pod nią ugięły.

Wsunął ręce w jej włosy i powoli, hipnotyzująco przesunął spojrzenie z jej oczu na usta.

– Uderzyłaś mnie w nos. Mam prawo cię pocałować.

Próbowała pogardliwie prychnąć, ale nie wyszło jej to zbyt dobrze.

– Czy to ma być kara?

– Może się przekonamy? – Przyciągnął ją bliżej i pochylił nad nią twarz. Usta miał ciepłe i mocne. Przesunął językiem po jej górnej wardze, a potem, nie pogłębiając pocałunku, po dolnej. Aiesha zarzuciła mu ramiona na szyję i zachęcająco rozchyliła usta. James nie smakował piwem, stęchlizną ani miętą; smakował doskonale. Wsunęła palce w gęste, ciemne włosy. Ten pocałunek był hipnotyzujący, magiczny. Nie był pospieszny ani zachłanny. Przypominał kwiat, który otwiera się w ciepłych promieniach słońca. Jeszcze nikt tak jej nie całował – łagodnie, lecz z determinacją, z namiętnością, która jednak pozostawała pod kontrolą. James oddychał ciężko, jakby panował nad sobą resztkami sił. Czuła napięcie w jego dłoniach, które spoczywały na jej biodrach, nie odważając się poruszyć nawet o centymetr.

Żadnego mężczyzny nie pragnęła bardziej niż Jamesa Challendera. Od pierwszej chwili, gdy trafiła do jego domu jako piętnastolatka, czuła przelatujące między nimi iskry. On jednak trzymał się na dystans i jasno dawał do zrozumienia, że nie pozwoli się uwieść nastolatce. Nie był niegrzeczny ani okrutny. Był niewzruszony, uprzejmy i stanowczy. Wtedy go za to nienawidziła, ale teraz nie była już pewna, co do niego czuje – oczywiście, oprócz pożądania. Pragnęła go, bo reprezentował wszystko, czego jej brakowało w dzieciństwie: sukces, stabilność, bezpieczeństwo.

Sięgnęła do paska jego spodni, ale powstrzymał jej dłoń.

– Nie.

Jeszcze od żadnego mężczyzny nie usłyszała tego słowa. Zawsze to ona musiała z nimi walczyć, to ona ich odrzucała. Ta sytuacja była dla niej zupełnie nowa i irytująca.

– Przecież mnie pragniesz – powiedziała rzeczowo, tonem wyzutym z emocji.

Puścił jej rękę i odsunął się.

– To do niczego nie doprowadzi. Sama dobrze o tym wiesz.

– Nie dorastam do twojego wyrafinowanego stylu? – zaśmiała się, znów kryjąc się za maską zepsucia i bezczelności.

Na czole Jamesa pojawiła się zmarszczka.

– Myślę, że powinniśmy pozostać na dystans. Tak będzie bezpieczniej.

Popatrzyła na niego prowokująco.

– A więc teraz jesteśmy przyjaciółmi, a nie wrogami?

Odwrócił się i na dłuższą chwilę zatrzymał na niej spojrzenie.

– Sądzę, że twoim jedynym wrogiem, Aiesho, jesteś ty sama.

Krótko skinął głową i zanim zdążyła wymyślić jakąś ripostę, zamknął za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

James zaklął pod nosem. Chyba zwariował. Nie powinien jej całować. Przekroczył granicę, którą wyznaczył sobie przed dziesięciu laty.

Aiesha była sprytna i przebiegła. Przez chwilę wydawało mu się, że złagodniała i przestała mieć się na baczności, ale ona przez cały czas doskonale wiedziała, co robi i który guzik najlepiej będzie nacisnąć. Nie należała do kobiet podatnych na emocje. Była twarda i cwana. Udowodniła to, uderzając go.

Wszedł do swojej łazienki i z grymasem popatrzył w lustro. Nos nie był złamany, ale pod okiem zaczynał się formować siniec. Tylko dlatego, że podszedł do niej bez ostrzeżenia. W zamyśleniu potarł ręką zarośnięty policzek. Był pewien, że mocno spała. Oddech miała równy, całe ciało rozluźnione. Dlaczego zareagowała tak gwałtownie?

Zastanowił się nad jej pochodzeniem. Próbował sobie przypomnieć, co mówiła mu o tym matka. Aiesha nigdy nie była skłonna do zwierzeń. Powiedziała matce tylko tyle, że uciekła z domu z własnej woli i niczego więcej nie wyjaśniała. O ile wiedział, nie brała narkotyków ani nie piła zbyt wiele, w każdym razie niczego takiego nie zauważył. Miała tylko jeden niewielki tatuaż na wewnętrznej stronie przegubu prawej ręki – imię „Archie” otoczone różami i sercami, ale nigdy nie wyjaśniła, kim był Archie ani dlaczego był dla niej tak ważny, że zdecydowała się na zawsze wypisać sobie jego imię na skórze.

Znów zaklął. Popełnił wielki błąd, ale nie był w stanie się powstrzymać. Gdy dotknął jej twarzy, wiedział, że musi ją pocałować. To było poza jego kontrolą, choć powtarzał sobie, że to tylko eksperyment, że chce się przekonać, że może to zrobić, nie tracąc głowy. Marzył o tym od wielu lat. Fantazjował o Aieshy, pragnął jej jak narkoman na głodzie pragnie narkotyku. I okazała się właśnie taka, jak sobie wyobrażał – namiętna i gorąca, a przy tym miękka i słodka. Ten pocałunek był doskonały i James z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie zerwać z niej ubrania.

Zazwyczaj nie działał impulsywnie. Nie miał przelotnych romansów ani przygód na jedną noc. Swoje potrzeby zaspokajał odpowiedzialnie. Całe jego życie było doskonale zorganizowane i zaplanowane do ostatniego szczegółu, bo tylko w ten sposób mógł uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek. Zbyt wielu jego znajomych, nie wspominając już o ojcu, zrujnowało sobie życie przez jedną nieprzemyślaną przygodę. Romanse niszczyły kariery,

reputacje i rodziny, on jednak nie zamierzał popełnić tego błędu.

Podwójne życie jego ojca wyszło na jaw, gdy James był nastolatkiem. Wcześniej, kiedy przyjeżdżał do domu na wakacje, matka udawała, że są zgodną rodziną, a jemu nigdy nie przyszło do głowy, by w to wątpić. Może nie miał ochoty zobaczyć prawdy. Na jakimś poziomie wiedział, że jego rodzice nie są szczęśliwi ani zakochani w sobie, ale nie uważał ich też za nieszczęśliwych. To byli po prostu rodzice. Był zadowolony, że są razem i że ma stabilny dom. Ale gdy był w ostatniej klasie, jeden z kolegów zauważył jego ojca wychodzącego z hotelu w towarzystwie kobiety i złudzenia Jamesa co do stabilnego życia rodzinnego prysły. Matka ze stoickim spokojem próbowała utrzymać małżeństwo jeszcze przez kilka lat. Ojciec obiecał, że skończy z przygodami, ale oczywiście wcale z nimi nie skończył, choć od tej pory zachowywał większą dyskrecję.

James przysiągł sobie wtedy, że nie będzie żył tak jak ojciec. Nie będzie oszukiwał i zdradzał. Żadna pokusa nie mogła zniszczyć jego szans na sukces i nieposzlakowanej opinii. Ale teraz w jego życie wkroczyły dwa zjawiska, których nie był w stanie kontrolować: Aiesha Adams i pogoda.

Odsunął firankę i popatrzył na sypiące z nieba płatki śniegu.

Następnego ranka Aiesha zeszła na dół dopiero wtedy, gdy zobaczyła przez okno, że James poprowadził Bonnie w stronę rzeki. Szedł pod wiatr, z opuszczoną głową i przygarbionymi ramionami, rozmawiając przez telefon. Kilkakrotnie zatrzymywał się i spoglądał na dom. Aiesha skryła się za zasłoną. Nawet z tej odległości dostrzegła siniec pod jego okiem. Czy wciąż się zastanawiał, dlaczego tak się na niego rzuciła?

Westchnęła głośno, gdy wreszcie zniknął za nadrzecznymi drzewami. Co ją właściwie obchodziło, co James o niej myśli? I tak nie była w stanie zmienić jego opinii. Wiedziała, że zawsze będzie ją uważał tylko za dziewczynę do towarzystwa.

Musiała jakoś strząsnąć z siebie niespokojny nastrój. Był na to tylko jeden sposób. Jej ulubionym pomieszczeniem w Lochbannon była przylegająca do bawialni sala balowa z widokiem na ogród. Jedwabne zasłony w oknach opadały w miękkich fałdach na lśniący parkiet jak treny balowych sukien. Z sufitu zwisał kryształowy kandelabr, na ścianach umieszczono także kinkiety. Był tam również niedawno nastrojony fortepian. Aiesha podejrzewała, że Louise kazała go nastroić, gdy się dowiedziała o jej przyjeździe.

Louise była doskonałą skrzypaczką, ale po ślubie z Cliffordem Challengerem wyrzekła się muzycznych ambicji. Clifford chciał być w rodzinie jedyną gwiazdą. Louise miała go wspierać, upiększać stół przy kolacji swoją obecnością i przymykać oko na jego dodatkowe rozrywki, a także wychowywać syna według zasad obowiązujących w wyższych sferach.

Aiesha pomyślała o swojej matce, która przez całe życie walczyła z mężczyznami. Pierwszym był jej ojciec, który zdominował matkę jeszcze podczas ciąży. Robiła wszystko, czego sobie życzył, on jednak wciąż ją za coś karał. Każdy pretekst był dobry: nie tak posprzątała, nie tak ugotowała kolację, nie tak wyglądała, nie tak patrzyła na niego albo nie patrzyła. Albo na przykład powiedziała coś, co mu się nie spodobało. Nie sposób było przewidzieć, co się jej ojcu spodoba, a co nie. Poczucie własnej wartości matki cierpiało jeszcze bardziej niż jej ciało.

W końcu ojciec trafił do więzienia za napad z bronią w rękę. Aiesha miała nadzieję, że zaczną nowe, lepsze życie, ale matka weszła w kolejny związek, w którym już po kilku tygodniach pojawił się ten sam wzór. Powtarzało się to wielokrotnie. Gdy matka w końcu decydowała się odejść od aktualnego mężczyzny, po kilku tygodniach znajdowała następnego, który był wierną kopią poprzednika. Za każdym razem przynętą były narkotyki. Łagodne uzależnienie, które zaczęło się przy ojcu Aieshy od jointów, przeszło w nałóg. Heroina, kokaina,

alkohol – wszystko, co choć na chwilę pozwalało uciec od rzeczywistości. Matka raz za razem padała ofiarą manipulatorów, którzy obiecywali jej złote góry, a przynosili tylko cierpienie i w końcu doprowadzili do śmierci.

Aiesha popatrzyła na orzechową szafę pełną nut. Była tu cała klasyka, a także sporo muzyki współczesnej. Pomyślała o talencie Louise, o wielu godzinach ćwiczeń i o wyrzeczeniach, jakich wymagało dotarcie do mistrzowskiego poziomu. Wszystko to poszło na marne przy mężczyźnie, który nie potrafił jej docenić.

Od pierwszej chwili, gdy Aiesha przeszła przez próg domu Challenderów w Mayfair, zżerała ją zawiść. Zazdrościła Jamesowi dzieciństwa. Oddałaby wszystko za takie wygody i spokój, za możliwość przespania spokojnie całej nocy bez niechcianych zalotów jakiegoś przesiąkniętego piwem zboczeńca. Za dach nad głową, regularne posiłki, dobre szkoły, wakacje spędzane w egzotycznych, ciepłych miejscach. Potem jednak zaczęła się zastanawiać, czy James również cierpiał z powodu zaniedbania – nie takiego jak w jej przypadku, innego, pozostawiającego zupełnie inne blizny. Dorastanie u boku egoistycznego ojca, który próbował skupiać uwagę wyłącznie na sobie i którego nie dało się zadowolić, musiało być bardzo trudne, a czasem wręcz żenujące. James musiał żyć, wstydząc się za ojca playboya, którego twarz pojawiała się we wszystkich brukowcach, podczas gdy matka w milczeniu cierpiała w domu. Po tym, jak gazety dotarły do historii Aieshy, następne tygodnie musiały być bardzo trudne dla nich obojga. Aiesha widziała w telewizji, jak dziennikarze ścigali Jamesa po ulicy w pobliżu biura i domu Challenderów przy Notting Hill.

Czy dlatego był takim pracoholikiem i perfekcjonistą? Czy stąd właśnie brały się wyraźne linie po obu stronach jego ust i na czole? Częściej się chmurzył, niż uśmiechał, znacznie więcej czasu przeznaczal na pracę niż na zabawę. Czy właśnie dlatego chciał się ożenić z tak nudną i przewidywalną kobietą? Phoebe Trentonfield zapewne była miła, ale nie pasowała do niego. James potrzebował godnego przeciwnika, kogoś, kto potrafiłby go wypchnąć z wygodnego kąta i wyzwolić drzemiacą w nim namiętność.

Kogoś takiego jak ja, pomyślała. Odsunęła stółek i usiadła ciężko przy fortepianie. James z pewnością nie chciałby się związać z taką dziewczyną jak ona. Nie spełniała żadnych jego kryteriów. Miała niewłaściwe pochodzenie i pod każdym względem była nieodpowiednia. Mężczyźni tacy jak James Challender nie wiązali się z piosenkarkami z Las Vegas, które miały ojca w więzieniu oraz ojczyma, który również powinien się tam znaleźć. Tacy mężczyźni zadawali się z wyrafinowanymi, dobrze wychowanymi dziewczynami o długim arystokratycznym rodowodzie, z dziewczynami, które wiedziały, jakich sztuczków używa się do jakiego dania i nigdy nie popełniały gaf w towarzystwie.

Oparła dłonie na klawiszach, a potem, ignorując ból kłykci, kilkakrotnie zgięła i rozprostowała palce. Przywykła do bólu, znała go doskonale. Fizyczny ból był łatwiejszy do zniesienia niż ból duszy. Ale najgorszy ze wszystkiego był ból emocjonalny i tego właśnie zamierzała za wszelką cenę uniknąć.

– Czyś ty zupełnie zgłupiał? – ryczał Clifford Challender przez telefon. – Ta mała dziwka zrujnuje twoją reputację, śmiejąc ci się przy tym prosto w twarz!

James nie powiedział ojcu prawdy o swojej umowie z Aieshą, bo wciąż nie potrafił zrozumieć tego, co się wydarzyło ostatniego wieczoru, a poza tym Clifford nie grzeszył dyskrecją. Kieliszek wódki wystarczyłby, żeby wszystkie brukowce dowiedziały się, że zaręczyny są tylko na niby, a sądząc po głosie, jego ojciec miał już za sobą kilka drinków, choć nie minęła jeszcze dziesiąta rano.

– Ja się nie wtrącam do twoich spraw, więc proszę, ty się nie wtrącaj do moich.

– To wszystko przez twoją matkę. Zawsze rozczulała się nad różnymi sierotkami. Ta

dziewczyna znów wystawi ją do wiatru. A ta głupia znowu dała się nabrać.

James był zadowolony, że ojciec znajduje się o tysiąc kilometrów od niego. Gdyby nie to, nie mógł wykluczyć, że Clifford zakończyłby tę rozmowę z podbitym okiem. Od czasu rozwodu ojciec przy każdej okazji wylewał na matkę kubek pomysł. W ten sposób chciał się pozbyć poczucia winy. Zdaniem Clifforda to matka Jamesa zniszczyła ich małżeństwo, niepotrzebnie rozdmuchując jego przelotne romanse. Choć James był wściekły na Aieshę za metody, jakich użyła, w głębi duszy wiedział, że jego rodzice powinni się rozwieść już wiele lat wcześniej.

– Ostrzegałem cię już, żebyś się nie wyrażał w ten sposób o mamie.

– Nie masz wrazenia, że zastawiła na ciebie pułapkę?

– Nie. Tak. Nie. Może. Sam nie wiem. – Nie powiedział matce, że wybiera się do Lochbannon. Nie powiedział jej nawet, że zamierza oświadczyć się Phoebe. To musiał być zbieg okoliczności. Chyba? – Mama musiała pilnie wyjechać za granicę. Przysłała mi esemes i od tamtej pory nie rozmawiałem z nią.

Clifford prychnął lekceważąco.

– Te zaręczyny nie przetrwają nawet miesiąca. Nie poradzisz sobie z nią, brakuje ci charakteru. Trzymaj się porządnych dziewczyn, synu, a te mniej porządne zostaw mnie.

James wyłączył telefon, odwrócił się i popatrzył na dom. Przyszły mu do głowy dwie rzeczy. Po pierwsze, myśl o porządnych dziewczynach zupełnie go nie pociągała, a po drugie, wyobraził sobie, że Aiesha mogłaby się znaleźć w pobliżu jego ojca i po plecach przebiegł mu zimny dreszcz.

Wchodząc do domu, usłyszał muzykę dobiegającą z sali balowej. Melodia nie przypominała niczego, co słyszał wcześniej, a już z pewnością niczego, co mógłby usłyszeć w barze w Las Vegas. Była melancholijna i dziwnie zapadała w serce.

Stanął w drzwiach i zatrzymał wzrok na dłoniach Aieshy tańczących po klawiszach fortepianu. Miała na sobie wściekle różowy welurowy dres z kapturem, do którego doszyte były uszy misia. Wyglądała zabawnie i uroczo, jakby było jej wszystko jedno, co ktoś może pomyśleć o jej stroju, o ile tylko jej jest wygodnie. Czoło miała zmarszczone w skupieniu, ale nie zauważył przed nią żadnych nut. Zdawała się zupełnie nieświadoma wszystkiego oprócz muzyki. Melodia, którą grała, była hipnotyzująca i wzbudzała w Jamesie uczucia, które od dziesiątek lat pozostawały uśpione. Wstrzymał oddech i słuchał.

W końcu palce Aieshy znieruchomiały. Przymknęła oczy i pochyliła głowę, jakby ten wysiłek zupełnie ją wyczerpał. Gdy James wszedł do pokoju, poderwała się raptownie i zmarszczyła czoło.

– Mogłeś zapukać.

– Nie wiedziałem, że to zamknięta impreza.

Podniosła się od fortepianu i obronnym ruchem skrzyżowała ramiona na piersiach.

Policzki miała zarumienione. Obróciła głowę w stronę okna, za którym po niebie wędrowało blade słońce. Uszy misia od tyłu wyglądały jeszcze bardziej uroczo, podobnie jak jej pośladki.

– Jak ci się udał spacer?

– Widziałeś, jak wychodziłem?

Czy właśnie dlatego zdecydowała się zagrać tę piękną muzykę, że jego nie było w domu?

– Trudno nie usłyszeć szczekania tego psa.

– Ten pies ma imię.

Teraz wreszcie spojrzała na niego, ale jej twarz niczego nie wyrażała.

– Ten siniec wygląda okropnie.

James wzruszył ramionami.

– Całe szczęście, że nie ma tu żadnych reporterów.

– Drogi wciąż są zasypane?

Nie okazała ani rozczarowania, ani ulgi. Jej twarz była zupełnie nieruchoma, ale palce zaczęły szarpać zamek bluzy. James podszedł do fortepianu i uderzył w kilka klawiszy, żeby przerwać ciszę.

– Co to było ta muzyka, którą grałaś?

– A dlaczego pytasz?

Podniósł wzrok i zauważył w jej oczach ostrożność.

– Podobała mi się. Była... – przez chwilę szukał właściwego słowa – poruszająca.

Podeszła do orzechowych półek i powiodła palcem po grzbietach nut. Po długiej chwili opuściła rękę i westchnęła.

– Nazywa się *Oda do Archiego*.

– To twoja kompozycja?

– Tak. I co z tego? – Jej oczy błysnęły groźnie. – Sądzisz, że skoro śpiewam w klubie, to nie potrafię pisać muzyki?

– To ten sam Archie, którego imię masz wytatuowane na przegubie?

Palcami lewej ręki obronnie objęła prawy nadgarstek.

– Tak.

– Kim on jest?

– Był. – Znów podeszła do fortepianu i zamknęła pokrywę, jakby chciała tym samym zakończyć rozmowę albo jakby zamykała trumnę. Przez plecy Jamesa przebiegł zimny deszcz. – Nie żyje.

– Przykro mi.

Wzruszyła ramionami, ale nie potrafił określić, czy ten gest miał oznaczać „dziękuję”, czy też „nie potrzebuję twojego współczucia”.

– Kto to był?

Spojrzała na niego, ale w jej oczach nie dostrzegł żadnych emocji. Twarz miała zupełnie zamkniętą.

– Mój dawny przyjaciel. Z dzieciństwa.

– I co się z nim stało?

Znów odwróciła wzrok.

– Grasz na jakimś instrumencie?

Ta zmiana tematu była niepokojąca. James zdał sobie sprawę, że Aiesha próbuje ukryć cierpienie, i poczuł się zaintrygowany. Była w niej druga strona charakteru – ta, która doszła do głosu poprzedniego wieczoru, kiedy rzuciła się na niego z pięściami, i teraz, gdy grała swoją muzykę. Aiesha była zdolna do głębokich uczuć. Ktoś, kto pisał taką muzykę, nie mógł być zimny, obojętny i pozbawiony głębi. Ale postanowił na razie nie naciskać i zostawić ten temat.

– Niestety, nie odziedziczyłem po matce talentu muzycznego. Na pewno była tym bardzo rozczarowana. Pewnie marzyła, że zostanie jakimś wirtuozem.

Aiesha odrzuciła kaptur z głowy i spojrzała mu w oczy.

– Twój ojciec nie powinien się od niej domagać, żeby porzuciła karierę.

James patrzył na nią przez chwilę.

– Powiedziała ci o tym?

Zacisnęła usta, jakby pożałowała, że o tym wspomniała.

– Chyba nie była rozczarowana, że nie zająłeś się muzyką. Jest bardzo dumna z tego, co robisz. Jesteś w tym dobry, a nawet doskonały. Wszyscy zachwycają się twoimi projektami. Są takie innowacyjne.

James ironicznie uniósł brwi.

– Komplement od cynicznej Aieshy Adams. A niech mnie!

– Ciesz się, póki możesz, bo drugiego nie usłyszysz.

Próbowała go wyminąć i wyjść, ale chwycił ją za ramię. Popatrzyła na niego pochmurnie.

– Chcesz mieć podbite również drugie oko?

– A co ja takiego zrobiłem?

– Dotknąłeś mnie.

James nie odrywał spojrzenia od jej twarzy.

– Wydawało mi się, że lubisz, kiedy cię dotykam? Przecież zamierzałaś mnie uwieść.

Próbowała się cofnąć, ale mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

– Zmieniłam zdanie.

Zanadto się do niej zbliżył. Zauważył część jej duszy, której wołała przed nikim nie ujawniać. Nie znał nikogo bardziej fascynującego niż ona. Przez cały czas sprawiała wrażenie kogoś, kim nie była. Była pełna tajemnic i mistyfikacji, nieprzewidywalna i intrygująca. Pragnął jej coraz bardziej.

Przysunął się bliżej i poczuł egzotyczny zapach. Zauważył, że jej źrenice się zwęziły. Jego ciało ignorowało wszelkie ostrzeżenia umysłu. Nie miał pojęcia, że tak trudno mu będzie zwalczyć pożądanie.

– Nie lubisz, kiedy ktoś inny przejmuje kontrolę, tak? To ty lubisz dyktować warunki.

Na jej twarzy wciąż widział złość, ale spojrzenie mimowolnie biegło w stronę jego ust. Mogła odejść, jeśli chciała. James rozluźnił uścisk i jego palce lekko tylko dotykały jej skóry. Pochylił głowę i usłyszał głośne westchnienie. Puls Aieshy przyspieszył.

– Wiesz, że cię pragnę – dodał.

– No i co z tego? – W jej tonie nie było zwykłej zaczepności. Brzmiał bardzo niepewnie, ale jej ciało pochylało się w jego stronę jak opilek metalu przyciągany magnesem.

Leciutko musnął ustami jej usta. Było to zaledwie zaproszenie.

– Więc może powinienem coś z tym zrobić?

– Idź do klasztoru.

– Niezła myśl – uśmiechnął się.

– Jeśli mnie pocałujesz, to cię zabiję.

– To mnie zabij – powiedział i pocałował ją.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rzecz jasna, Aiesha go nie zabiła. Nawet nie próbowała się odsuwać, tylko rozchyliła usta, poddając się pożądaniu. To było tak, jakby ktoś przyłożył zapałkę do strugi rozlanej benzyny. Płomień wybuchnął natychmiast i rozszerzył się, pożerając wszystko, co napotkał na swojej drodze. To, że nie miała żadnej kontroli nad tą sytuacją, stało się zupełnie nieistotne. Potrzebowała Jamesa, tak jak potrzebowała powietrza do oddychania.

To James przejął nad nią kontrolę, a ona nie była w stanie nic na to poradzić. Całe jej ciało drżało z podniecenia, serce dudniło szybko, a oddech stawał się coraz bardziej wytężony. Jego dłonie tym razem nie pozostawały nieruchome, lecz wędrowały wszędzie. Były w jej włosach, na plecach, na piersiach, a w końcu zaczęły szarpać jej ubranie. Wstrzymała oddech, gdy jego ręka dotknęła jej piersi. Palce miał wciąż zimne po spacerze, ale to nie miało znaczenia, bo w przeciwieństwie do większości mężczyzn James wiedział, jak należy dotykać kobiecej piersi. Jego dotyk nie był zbyt brutalny ani zbyt lekki. Zdawało się, że potrafi odczytywać jej pragnienia. Pochylił się nad jej piersiami i dotknął ich ustami od spodu, w miejscu, gdzie skóra była najbardziej wrażliwa. Jeszcze nikt wcześniej nie całował jej w tym miejscu i z taką troskliwą uwagą. Potem znów podniósł głowę i pochylił się nad jej ustami.

Aiesha jednak nie miała zamiaru podporządkować mu się bez reszty. Sięgnęła do paska jego spodni i szybko rozpięła zamek błyskawiczny.

– Zabijesz mnie – jęknął.

– Przecież mówiłam, że to cię może kosztować życie – uśmiechnęła się zmysłowo.

James gwałtownie wciągnął oddech, odsunął jej ręce i przytrzymał je w stalowym uścisku.

– Nie. Zaczekaj. Nie tak.

Czyżby jednak zmienił zdanie i zamierzał ją odrzucić? Ogarnęło ją rozczarowanie.

– Chyba się nie boisz, że pocierasz sobie tyłek o dywanik? – zapytała lekko.

Pochwyił jej spojrzenie.

– Chcę cię tak bardzo, że mógłbym leżeć nawet na rozżarzonych węglach.

– Ale?

Rozluźnił uścisk i jego kciuki powoli powędrowały po grzbietach jej dłoni.

– Nigdy nie sypiam z kobietą, z którą nie jestem związany.

– Żadnych przygód na jedną noc?

– Żadnych.

Nie zdziwiło jej to. James zawsze był grzecznym chłopcem, ostrożnym i rozsądnym z natury. Wolał przewodzić niż iść za kimś, kontrolować sytuację niż poddawać się impulsom. Dzięki temu nie musiał żałować niczego, co zrobił i z pewnością spokojnie przesympiał wszystkie noce, niedręczony wątpliwościami ani wyrzutami sumienia.

– Nie wiesz, co tracisz – zaśmiała się. – Pomyśl, ile pieniędzy mógłbyś zaoszczędzić na randkach, gdybyś doprowadzał sprawę do końca już podczas pierwszego spotkania.

Wciąż nie wypuszczał jej ręk i patrzył jej w oczy, jakby pod maską tupetu chciał odnaleźć wrażliwą, zranioną dziewczynę. Miała ochotę się odsunąć, ale wzięła się w garść. Przez wiele lat uczyła się ukrywać uczucia i nie zamierzała znów rozsypywać się na kawałki w jego obecności.

– Wolę poznać kobietę, zanim zacznę z nią sypiać.

Na jej twarz wypłynął szeroki uśmiech.

– Cześć. Nazywam się Aiesha. Mam dwadzieścia pięć lat, prawie dwadzieścia sześć, i jestem piosenkarką w Vegas. W każdym razie byłam, jeszcze kilka dni temu. Teraz jestem bezrobotna.

– Jak to się stało, że zaczęłaś tam pracować?

Jej uśmiech przygasł. Nie miała zamiaru opowiadać mu o tym, jak wiatr i kurz Nevady rozwiały jej marzenia. Liczyła na wielki przełom, a tymczasem okazało się, że ma śpiewać w barze obok półnagich kelnerów. Nie miała ochoty grać na pianinie w bieliźnie ani tańczyć na rurze, ale nie miała już pieniędzy na powrót do Londynu, przyjęła więc tę pracę w nadziei, że ktoś zauważy jej talent. Szybko jednak się przekonała, że w barach Vegas nikogo nie obchodzi, kto gra na pianinie, o ile tylko słychać jakieś dźwięki.

– Podobała mi się atmosfera. Lubię imprezy i ciepłą pogodę. To była przyjemna odmiana po Londynie.

Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Raz różowy, raz niebieski. Nigdy nie potrafię się zdecydować.

Kącik jego ust uniósł się nieco.

– Najlepszy przyjaciel?

Aiesha popatrzyła na niego tępo.

– Poproszę o następne pytanie.

– Chcesz powiedzieć, że nie masz żadnego przyjaciela?



– Mam przyjaciół. – Ale nikogo, komu mogłabym zaufać, pomyślała. – Tylko że żaden nie jest najlepszy.

– Co lubisz robić w wolnym czasie?

Aiesha bardzo dbała o to, żeby nie mieć wolnego czasu. Wolny czas oznaczał, że będą ją dręczyć duchy przeszłości. Nigdy nie nauczyła się odpoczywać. Przez całe życie musiała być czujna, wypatrywać niebezpieczeństwa, bronić się przed wykorzystaniem. W każdej chwili oczekiwała ataku.

– A czy ja mogę zadać ci te same pytania?

– Dopiero wtedy, kiedy odpowiesz na moje.

– To nieuczciwe – wydeła wargi. – W ten sposób zyskujesz przewagę.

Znów odpowiedział jej półuśmiechem.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Wychodzę gdzieś.

– Gdzie?

Lekceważąco wzruszyła ramionami.

– Na siłownię. Na basen. Na zajęcia tańca.

– Tańca? – Ściągnął brwi. Aiesha przewróciła oczami.

– Chodzę na balet. Dobrze wpływa na sylwetkę i poczucie równowagi.

Zmarszczka nie zniknęła z jego czoła, ale Aiesha nie dostrzegła na jego twarzy dezaprobaty. Wydawał się zaintrygowany, chyba nawet zaczął na nią patrzeć z odrobiną szacunku.

– Gdzie spędziłaś ostatnie wakacje?

– W San Diego.

– Z kim tam byłaś?

Zawahała się krótko.

– Sama. Nie lubię podróżować w towarzystwie. Inni ludzie zawsze chcą robić coś, co mnie nie interesuje. Wolę robić to, na co sama mam ochotę.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Co się zdarzyło w Vegas?

Podniosła na niego znudzony wzrok.

– Chyba nie muszę ci opowiadać? Przecież czytałeś w gazetach. Cały świat o tym czytał.

– Chcę usłyszeć twoją wersję wydarzeń.

Popatrzyła na jego opalone palce na swoich jasnych. Miał mocne ręce o ładnym rysunku – czyste, godne zaufania, uczciwe. Wysunęła dłonie z jego uścisku.

– Nie powiedział mi, że jest żonaty. – Znów ogarnął ją wstyd. Czowała się głupio, że nie rozpoznała Antony'ego. Pozwalała mu się całować, dotykać, zbliżyć do siebie. Na myśl o tym, że poszła do jego pokoju, zbierało jej się na mdłości. – Nie miał obrączki. Nie przyszło mi do głowy, że może być żonaty. A potem dostałam esemes od jego żony.

– Jak długo byłaś z nim związana?

– Niedługo.

– Jak długo?

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Kilka razy jadłam z nim kolację. I wbrew temu, co pisały gazety, nie sypiałam z nim.

– Na zdjęciach wychodziłaś z jego pokoju.

Aiesha znów wpadła w złość. Antony obrócił sytuację tak, żeby wyglądało, że to ona zrobiła coś złego. W przeszłości nie miałyby nic przeciwko temu. Dorastając, starała się ściągnąć na siebie negatywną uwagę i wplątywała się w jeden skandal po drugim. Im gorzej, tym lepiej.

Według jej zaburzonych pojęć rozgłos oznaczał, że jest na świecie ktoś, kto się nią interesuje. Ale teraz już tak nie myślała. Od kilku miesięcy zastanawiała się, jak mogłaby uciec z Las Vegas. Życie, jakie wiodła, rozczarowywało ją coraz bardziej. Mieszkała w światowym centrum rozrywki, a jednak przez cały czas czuła się samotna i znudzona. Miała już dość negatywnych skojarzeń, jakie wywoływało jej nazwisko. Kiedyś opowiedziała prasie o Cliffordzie Challengerze, a teraz gazety odkopały tamtą rozmowę i przedstawiały ją w jak najgorszym świetle.

Próbowała zacząć wszystko od początku, ale Antony wszystko zepsuł. Udawał ofiarę, biednego, niezrozumianego męża, który przypadkiem wpadł w szpony cynicznej uwodzicielki. Ale nawet gdyby ujawniła jego kłamstwo, zapewne nikt by w to nie uwierzył ze względu na jej przeszłość, a poza tym zraniłaby jego żonę i dwoje nieletnich dzieci. Postanowiła zatem po prostu zniknąć z nadzieją, że wkrótce wszyscy o niej zapomną.

– Poszłam z nim do pokoju, ale gdy byłam w łazience, dostałam esemes od jego żony. Wysłałam z łazienki, powiedziałam mu, co o nim myślę, i poszłam stamtąd. Gazety zrobiły resztę. To jego żona nasłała dziennikarzy. Wiedziała, gdzie go znajdą i z kim.

Zmarszczka nie zniknęła z twarzy Jamesa.

– Twoja ucieczka sprawiła wrażenie, że to ty byłaś winna. Chyba sama to rozumiesz. Aiesha znów wzruszyła ramionami.

– I tak miałam ochotę wydostać się z Vegas.

– I co zamierzasz teraz robić?

Popatrzyła na niego pobłaźliwie.

– Znajdę sobie bogatego starszego faceta albo męża. A co innego mogłabym zrobić?

Przez jego twarz przemknął błysk irytacji.

– Pytam poważnie.

– A ja odpowiadam poważnie. – Podeszła bliżej i lekko dotknęła jego piersi czubkami palców. – Co ty na to, James? Masz ochotę wynająć mnie jako żonę na pełny etat? To będą dobrze zainwestowane pieniądze. Będziesz mógł robić ze mną, co zechcesz – uśmiechnęła się uwodzicielsko. – Oczywiście za odpowiednią cenę.

Chwycił jej dłonie i mocno uściśnął.

– Dobrze wiem, co robisz.

Z rosnącą pewnością siebie otarła się o niego biodrem. To był język, do jakiego przywykła. Łatwiej było poradzić sobie z seksem niż z bliskością uczuciową. James i tak uważał ją za dziwkę. Cały świat tak o niej myślał i do pewnego stopnia miał rację. Flirtowała i prowokowała, żeby dotrzeć tu, gdzie była, choć teraz już wcale nie chciała tu być. Dlaczego nie miałyby wykorzystać swojej złej opinii?

– Co takiego robię, chłopaczku?

W jego policzku zadrgał mięsień.

– Ukrywasz się za tą maską seksownej panienki. Wcale taka nie jesteś. To tylko gra.

Roześmiała się, ale zaniepokoiło ją to, że dostrzegwał zbyt wiele. Szczyciła się tym, że trudno ją rozszyfrować. Nikomu nie pozwalała się przedrzeć przez swoje zapory obronne. Nikt nie mógł poruszyć jej emocji. Nawet Antony był dla niej tylko środkiem do celu, biletem na wylot z Vegas pierwszą klasą. Ale James Challenger nie był podobny do żadnego innego mężczyzny. Nie dało się nim łatwo manipulować. Nie kłamał, nie zdradzał i nie prawił komplementów, by dostać to, czego chciał. Walczył uczciwie i nie zniżał się do żadnych sztuczek.

Chciała, żeby ich relacje ograniczały się do czysto fizycznej płaszczyzny, on jednak wciąż usiłował zerwać z niej zbroję skrywającą jej emocje. Chciał ją obnażyć, poznać. Ta myśl

była przerażająca. Tylko słabi ludzie obnażali duszę przed innymi. A ona była silna, odporna, samowystarczalna. Używała swojego ciała i inteligencji, by dostać się tam, gdzie chciała się dostać. Jej serce nie było na sprzedaż.

– Ty też lubisz gry, prawda, James? Masz wielką ochotę zagrać.

Zatrzymał wzrok na jej ustach. Widziała po jego twarzy, że walczy ze sobą. Pragnął jej, ale walczył z tym pragnieniem. Wziął głęboki oddech, opuścił rękę i odsunął się od niej.

– Wychodzę.

– Przecież pada śnieg?

Odwrócił się i rzucił jej ponure spojrzenie przez ramię.

– To dobrze.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Próbowała dotrzeć do Archiego na czas. Biegła najszybciej, jak potrafiła, ale nogi miała zupełnie pozbawione siły i drżące, jakby zrobione z rozgotowanego makaronu. Paraliżował ją strach, brakowało jej tchu, a żołądek podchodził do gardła. Zbliżyła się nieco, ale wtedy potknęła się o jakąś deskorolkę i upadła na kolana, wyciągając przed siebie ramiona i krzycząc ochryple: Nie!

Poderwała się na łóżku i usiadła wyprostowana. Bolało ją gardło, a serce dudniło tak mocno, że słyszała tętent własnej krwi w uszach. Jej urywany oddech wydawał się bardzo głośny w ciemnej, cichej sypialni. Miała nadzieję, że nie krzyknęła głośno. Jej pokój znajdował się dość daleko od pokoju Jamesa. Nie słyszała żadnych odgłosów otwieranych drzwi, kroków w korytarzu ani głosu pytającego, czy wszystko u niej w porządku.

Czekała w napięciu przez kilka długich minut, a potem znów opadła na poduszki i przymknęła oczy, ale nie potrafiła się rozluźnić i zasnąć. Przez cały czas pod powiekami przemykały jej koszmarne obrazy, jak powtarzany w kółko czarno-biały film.

Odrzuciła kołdrę i sięgnęła po szlafrok. Musiała się zadowolić czymś gorącym do picia i może odrobiną brandy. James z pewnością nie byłby zachwycony, gdyby o tej porze zaczęła grać. Nie widziała go od chwili, gdy znalazł ją przy fortepianie, ale na wspomnienie jego pocałunku przeszył ją dreszcz.

Weszła do kuchni. Bonnie zeszła ze swojego posłania, popatrzyła na nią nieśmiało i powoli zamachała ogonem.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziała Aiesha, otwierając lodówkę. – Musisz jakoś wytrzymać.

Pies zaskamlał cicho. Podeszedł do drzwi i obrócił łeb w jej stronę, jakby chciał powiedzieć: no chodź, dlaczego tak zwlekasz?

Aiesha przymknęła lodówkę i odstawiła karton z mlekiem na szafkę, mamrocząc pod nosem:

– Dlaczego nie używasz psich drzwiczek? Podobno golden retrievery są bardzo inteligentne, ale ty jesteś najgłupszym psem, jakiego znam.

Otworzyła drzwi kuchenne i skrzywiła się, gdy szarpnął nimi powiew lodowatego wiatru. Pies natychmiast wybiegł i zupełnie się nie spiesząc z załatwieniem potrzeby, zaczął węszyć po ziemi.

– Czy mogłabyś się trochę pospieszyć? – zawołała za nią Aiesha. Lodowaty wiatr smagał jej nagie kostki. – Tylko nie znikaj mi z oczu, bo nie mam zamiaru cię szukać!

Pies zniknął za niskim żywopłotem, który otaczał ogród warzywny. Aiesha zaklęła pod nosem i sięgnęła po kurtkę wiszącą przy drzwiach. Poczula zapach perfum i przez chwilę miała wrażenie, że Louise otacza ją ramionami. Znieruchomiała w mroku, zastanawiając się, jak

wyglądałoby jej życie, gdyby to Louise była jej matką. Z pewnością zachęcałaby ją do rozwijania talentu muzycznego. Aiesha byłaby kochana, otoczona wsparciem i troską. Byłaby bezpieczna.

Spojrzała na nocne niebo usiane gwiazdami. W dzieciństwie często patrzyła w niebo, wypatrując spadającej gwiazdy, a gdy jakąś dostrzegła, wypowiadała życzenie. Marzyła, by jej życie się zmieniło. By wszystko się zmieniło.

Westchnęła i wsunęła stopy w buty Louise, ale zanim zdążyła zrobić dwa kroki, kolejny poryw wiatru zatrzęsął za nią drzwi.

Ten dźwięk obudził Jamesa. Zdawało mu się, że pozamykał wszystko przed pójściem spać, ale dom był stary, a wiatr bardzo silny, nie byłby więc zdziwiony, gdyby się okazało, że obluzował się jakiś haczyk. Narzucił na siebie szlafrok i zszedł na dół. Drzwi do sypialni Aieshy były zamknięte i w środku nie paliło się światło. Śpiąca Królowna zapewne spała mocno.

Wszedł do kuchni. Ktoś dobijał się do tylnych drzwi, klnąc głośno. Otworzył je i zobaczył za progiem przemarznąętą Aieshę w kurtce jego matki, z kapturem naciągniętym na głowę. Trzęsła się z zimna, ale w jej oczach błyszczała złość.

– Długo ci zeszło! – zawołała, strząsając śnieg z butów. – Ten głupi pies potrzebuje GPS-a. Możesz iść jej poszukać. Ja przemarzłam na kość.

James chwycił kurtkę, zanim zdążyła upaść na podłogę. Zdawało się, że atak złości Aieshy jest zupełnie nieproporcjonalny do sytuacji.

– Nie zostanie na dworze długo przy tym wietrze – powiedział uspokajająco. – Nie słyszałem szczekania. Obudziła cię?

– Nie. Obudziłam się wcześniej.

Na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz. Co robiła na dole w środku nocy? James przymrużył oczy. Stała oparta o szafkę, z wysoko uniesioną głową. Policzki miała zaróżowione z zimna albo z poczucia winy. Naraz ogarnęła go podejrzliwość. Czyżby chowała gdzieś biżuterię jego matki albo jakieś inne cenne rzeczy, zamierzając je zabrać ze sobą, gdy będzie stąd wyjeżdżać? A więc tak zamierzała odplacić jego matce za dobre serce?

– Co robiłaś na dole o tej porze?

Jej policzki pociemniały nieco bardziej, ale spojrzenie nie złagodniało.

– Przyszłam po coś do picia.

Zatrzymał spojrzenie na kartonie mleka stojącym na szafce.

– To wszystko?

Ściągnęła brwi i kolor jej policzków zmienił się z różowego na czerwony. To był rumieniec złości.

– Co to znaczy: wszystko? Sądzisz, że kradłam srebra, kiedy ty spałeś? – Zaciśnęła usta. – Może zajrzysz do każdej szuflady i sprawdzisz, czy nie zabrałam twoich cennych pamiątek rodzinnych.

Ruszyła dookoła kuchni jak rozzłoszczony policjant, który wreszcie dostał w ręce od dawna upragniony nakaz rewizji, i zaczęła otwierać wszystkie szafki po kolei, waląc drzwiczkami i gwałtownie wyciągając szuflady, jakby zawładnęła nią jakaś mania albo histeria. Wyszarpnęła szufladę ze sztućcami z dębowego kredensu tak gwałtownym ruchem, że zawartość z hałasem rozsypała się po podłodze. Aiesha zastygła i wpatrzyła się w srebra, a potem na jego oczach zaczęła się rozsypywać. James miał wrażenie, że patrzy na kamienny posąg pękający centymetr po centymetrze. Cała jej sylwetka nagle oklapła, a ramiona zdrząły.

– Przepraszam. – Przełknęła, opadła na kolana i zaczęła zbierać sztućce. James widział jednak, że drżą jej ręce. Podniosła łyżeczkę i znów ją wypuściła z zeszywniałych palców.

Przyklęknął obok niej i położył dłoń na jej dłoni.

– Zostaw to.

Wpatrywała się w jego podbródek, jakby nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, ale głos miała ostry i pełen niechęci.

– Nie chcesz tego przeliczyć?

Poruszyło go to, że choć wyraźnie była roztrzęsiona, wciąż przyjmowała pozycję obronną. Przypominała kociaka, który prycha i jeży sierść na widok wielkiego, groźnego psa. W końcu udało mu się pochwycić jej spojrzenie.

– To może zaczekać. Wszystko z tobą w porządku?

Za drzwiami rozległo się skamlenie i twarz Aieshy natychmiast skryła się pod maską obojętności.

– Lepiej ją wpuść. Przecież jest tu pod twoją opieką.

Wpuszczenie psa zabrało mu pięć sekund, ale kiedy się odwrócił, Aieshy już nie było.

Oparta plecami o drzwi sypialni wstrzymywała oddech, czekając na odgłos kroków Jamesa w korytarzu. Mijały kolejne sekundy. Serce wciąż biło jej mocno. Co sobie o niej pomyślał po tym spektaklu? Widział ją w najgorszym wydaniu, gdy straciła nad sobą kontrolę i wpadła w panikę. Zrobiła to na jego oczach. Zachowywała się jak wariatka, rzucając sztućcami po kuchni jak któryś z kochanków jej matki w ataku pijackiego szału. Czy będzie z niej kpił? Śmiał się z niej? A może będzie jeszcze gorzej, może będzie próbował ją zrozumieć, poznać?

Pomyślała, że mogłaby mu wszystko opowiedzieć, w końcu podzielić się z kimś choćby częścią cierpienia, które wypełniało ją jak toksyczne odpady, a na które składał się wstyd przeniesiony z dzieciństwa, brak poczucia bezpieczeństwa, bycie dzieckiem, którego nikt nie chciał. Do tego dochodził jeszcze ciężar winy za to, że nie udało jej się ochronić matki ani Archiego, i rozpacz, że być może już nigdy nie uda jej się wyprowadzić swojego życia na prostą ani wykorzystać swoich talentów, bo zawsze będzie na niej ciążył stygmat przeszłości. Jak zareagowałby James, gdyby się dowiedział, że nie jest tak twarda, jak wszyscy wierzyli? Że pod pozorami bezczelności jest równie wrażliwa jak jego matka, a może nawet bardziej?

Usłyszała skrzypienie schodów. Kroki były powolne i pewne. Zatrzymał się za jej drzwiami i zapytał głębokim barytonem:

– Aiesha?

Zacisnęła zęby, żeby się nie odezwać. Nie potrzebowała pociechy od niego ani od nikogo innego. Od dziesięciu lat, a właściwie przez większą część życia radziła sobie sama i tak miało pozostać. I co z tego, że wpadła w panikę, bo w ciemnościach zgubiła psa? Wielkie rzeczy. Pies sam wrócił. Nic się nie stało.

Cisza przeciągała się. Aiesha wciąż wstrzymywała oddech.

– Czy możemy porozmawiać? – zapytał James.

Zacisnęła dłonie w pięści. Nie. Idź stąd.

– To, co powiedziałem na dole... – urwał na chwilę. – To było niepotrzebne.

Przepraszam.

Nastąpiła kolejna długa chwila milczenia. W końcu Aiesha usłyszała głębokie westchnienie, jakby James również zbyt długo wstrzymywał oddech. Potem jego kroki zaczęły się oddalać i po chwili stuknęły drzwi sypialni.

Zacisnęła powieki, powstrzymując łzy.

Następnego ranka, gdy wyjrzała przez okno kuchenne, zobaczyła Jamesa, który z łopata w ręku odśnieżał podjazd przed domem. Śnieg znów sypał przez całą noc i teraz jego biel była oślepiająca. James był w dobrej formie. Odrzucał śnieg metodycznie, łopatę po łopacie. Zdjął kurtkę i miał na sobie tylko koszulę i sweter. Nawet pod ubraniem widać było grę jego mięśni. Raz za razem zanurzał łopatę w śniegu i mechanicznie odrzucał jej zawartość na bok, marszcząc przy tym czoło, jakby się nad czymś zastanawiał.

Zapewne myślał o niej. Czy uznał ją za rozkapryśzone dziecko w ciele kobiety? Czy sądził, że należy ją wysłać na kozetkę do psychiatry albo zawinąć w kaftan bezpieczeństwa? Nie było sensu się nad tym zastanawiać ani ukrywać przed nim. Jeśli zacznie z niej kpić, to ona odpowie mu tym samym.

Nałożyła kurtkę i rękawiczki, owinęła szyję szalikiem i wyszła przed dom. Zimne powietrze uderzyło ją w twarz.

– Szukasz ukrytych sreber?

James zatrzymał się i popatrzył na nią żałośnie.

– Chyba sobie na to zasłużyłem. – Przebiegał oczami po jej twarzy, jakby czegoś w niej szukał. – Dobrze się czujesz?

Odpowiedziała mu stalowym, niewzruszonym spojrzeniem.

– Nigdy nie czułam się lepiej.

Powoli pokiwał głową i wrócił do pracy. Aiesha miała wrażenie, że próbuje zapomnieć o jej obecności. Czy wzbudziła w nim niechęć i dlatego znalazł sobie zajęcie, żeby nie spędzać czasu w jej towarzystwie? Teraz, gdy już się przekonał, jaka jest dziecinna, przestał jej pragnąć. No i dobrze.

– Podobno pogoda ma się poprawić – powiedział, nie patrząc na nią. – Do piątku powinniśmy być w stanie wydostać się stąd. Może nawet wcześniej, jeśli pługi śnieżne tu dotrą.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– My?

Znów przerwał pracę i spojrzał na nią.

– Będziesz musiała pojechać ze mną do Paryża. Mam spotkanie z klientem.

Zmarszczyła czoło.

– Zaraz, chwileczkę. Mówiłeś, że przyjechałeś tu na tydzień i ta... jak jej tam, miała dołączyć do ciebie na weekend. Nie wspomniałeś ani słowem o Paryżu.

– Klient chce przejrzeć rysunki.

– Dlaczego nie możesz mu ich przesłać mejlem?

– Woli spotkać się ze mną osobiście. Pod tym względem jest staroświecki. A poza tym chce poznać ciebie.

– Dlaczego?

Spojrzenie Jamesa było nieprzeniknione.

– Przecież jesteś moją narzeczoną. Nie pamiętasz? Zatrzymamy się w hotelu na Montmartre. Musimy pójść na dobroczynną kolację wydaną przez stowarzyszenie, któremu mój klient patronuje.

Aiesha znów poczuła panikę. Pobyt w hotelu oznaczał wspólny apartament, wspólne łóżko przez całą noc. A jeśli znów przyśni jej się koszmar?

– Ja nigdzie nie jadę. Chcę zostać tutaj. Nie cierpię Paryża.

Na myśl o zakochanych parach przechadzających się ręką w rękę po stolicy miłości zbierało jej się na mdłości.

James oparł się na stylisku łopaty i popatrzył jej w oczy.

– To ty wymyśliłaś nasze zaręczyny. Poza tym wczoraj wieczorem zrobiłem przelew na twoje konto. Potraktuj to jak pracę. Jesteśmy zaręczeni, dopóki nie odwołam tej imprezy.

A więc teraz próbował dyktować jej warunki. No cóż, ona również miała swoje. Oparła dłonie na biodrach i wyprostowała się.

– Chcę mieć oddzielny pokój.

James znów wbił łopatę w śnieg.

– To by za bardzo przyciągnęło do nas uwagę. – Odrzucił śnieg na bok i uśmiechnął się

krzywo. – Nie możemy dopuścić do tego, żeby stać się sensacją Tweetera.

Aiesha popatrzyła na niego lodowato.

– Zawsze śpię sama. Nie cierpię spać z kimś w jednym łóżku. Nie mogę zasnąć, kiedy ktoś chrapie albo próbuje mnie obmacywać.

Znów oparł się o łopatę i popatrzył na nią przenikliwie.

– Czy często masz kłopoty z zaśnięciem?

Próbowała zachować nieruchomą twarz, ale czuła, że jej opanowanie zaczyna pryskać.

– To, że od czasu do czasu potrzebuję wstać i napić się czegoś, nie znaczy jeszcze, że cierpię na bezsenność. Ten dom strasznie hałasuje. Całkiem jak w horrorze.

James wciąż nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– W takim razie to dobrze, że jestem tutaj i mogę cię chronić przed duchami.

Czyżby z niej kpił? Trudno to było określić, patrząc na jego twarz. Przestała przygryzać wargę i zmieniła temat.

– A co z psem? Kto się nim zajmie?

– Siostrzeniec pani McBain.

Spróbowała z innej beczki.

– Obiecałam twojej matce, że będę się nim opiekować do jej powrotu i nie chciałabym jej zawieść. Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła.

Spojrzenie Jamesa przybrało badawczy odcień.

– Czy miałaś od niej jakąś wiadomość, odkąd wyjechała?

Aiesha zacisnęła usta. Nie dostała żadnej wiadomości i nie miała pojęcia, czy Louise jest na nią zła, czy też opieka nad przyjaciółką absorbuje ją do tego stopnia, że nie ma czasu myśleć o tym, co się dzieje w domu.

– Nie. Ale to na pewno dlatego, że jest zajęta przyjaciółką. Może jest na jakimś odludziu i nie ma zasięgu w telefonie.

– Czy nie sądzisz, że to ona uknuła tę intrygę? – James wskazał na nią, a potem na siebie.

– Może chodziło jej o to, żebyśmy utknęli tu razem.

Aiesha zaśmiała się ze skrępowaniem.

– Nie sądzisz chyba, że twoja matka potrafi wywołać śnieżycę? I dlaczego miałyby sobie życzyć, żebym się z tobą związała? Przecież wie, że się nie lubimy.

Niebieskie oczy wciąż nie schodziły z jej twarzy.

– A może bawi się w dobrą wróżkę, macha różdżką i wszystko dookoła zmienia się zgodnie z jej życzeniem.

– Nie wydaje mi się, żeby twoja matka chciała mieć śpiewaczkę z Vegas za synową. – Aiesha poczuła ukłucie w sercu. W innych okolicznościach Louise byłaby dla niej wymarzoną teściową.

– Ma do ciebie słabość. Zawsze miała.

Kopnęła kupkę śniegu czubkiem buta.

– To jeszcze nie znaczy, że chciałaby mnie widzieć w roli matki swoich wnuków.

Spojrzenie Jamesa zatrzymało się na jej brzuchu. Gdy znów podniósł wzrok na jej twarz, poczuła, że robi jej się gorąco. James byłby doskonałym ojcem – rozsądnym i odpowiedzialnym, dobrym i kochającym, cierpliwym i stanowczym. Z pewnością starałby się poznać swoje dzieci i zrozumieć je. Zapewniałby im wszystko i nigdy by ich nie wykorzystywał ani nie zawiódłby ich zaufania. Wyobraziła go sobie z noworodkiem na rękach i coś w jej brzuchu poruszyło się, jakby chciało wydostać się na wolność. Czy James potrafił dostrzec w niej tę tęsknotę, którą tak bardzo starała się ukryć i o której aż do tej pory sama nie wiedziała? Ta tęsknota pozostawała ukryta głęboko pod zgiełkiem, którym Aiesha starała się wypełnić swoje życie. Tęsknota za własną

rodziną, za miejscem, do którego mogłaby należeć, za więzią tak silną, że nikt nigdy nie mógłby jej zerwać. Chciała kochać i być kochana.

Ale to były tylko głupie fantazje. Jaką byłaby matką, skoro nawet psu nie potrafiła zapewnić bezpieczeństwa? Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu.

– Idę na śniadanie.

– Może zrobisz coś i dla mnie?

Rzuciła mu lodowate spojrzenie przez ramię.

– Sam sobie zrób.

James wszedł do ciepłej kuchni, gdzie Aiesha siedziała nad kubkiem herbaty. Spojrzała na niego pochmurnie i znów wbiła wzrok w kubek. Dostrzegł miseczkę owsianki na kuchence i uśmiechnął się do siebie. Miał rację. Nie była tak twarda w środku, jak starała się wyglądać na zewnątrz. To była tylko poza. Miała miękkie serce, ale głęboko ukryte, by nikt nie mógł do niego dotrzeć.

Ostatni wieczór przekonał go, że Aiesha nie jest zimna i obojętna. Bardzo się zmartwiła, że Bonnie zginęła. Jej nonszalancja była tylko pozą. Pod presją zachowała się jak dziecko, ale nie zamierzał z niej kpić; przeciwnie, właśnie to go do niej przyciągało, rozbudzało w nim opiekuńcze instynkty. Poznawanie Aieshy było najbardziej fascynującym doświadczeniem w jego życiu. Czego potrzebowała, żeby zaufać mu na tyle, by zrzucić maskę? Czy istnieje szansa na to, by kiedyś poczuła się przy nim bezpiecznie i pokazała prawdziwą siebie, czy też będzie musiał zadowolić się rzadkimi chwilami szczerości, a przez większość czasu radzić sobie z frustracją i manipulacją?

– Czy to dla mnie? – zapytał.

Znów popatrzyła na niego twardo.

– Zrobiłam za dużo. Nie ma sensu marnować dobrego jedzenia.

Odsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

– Nie patrz na mnie takim złym wzrokiem, bo tracę apetyt.

Jej palce na przemian prostowały się i zaciskały na uchu kubka. Miała szczupłe palce o krótkich, lecz schludnie wypielęgnowanych paznokciach. Na kostkach zauważył otarcia i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że tamtego wieczoru, gdy go uderzyła, zraniła również siebie. Nie wspomniała o tym ani słowem.

– Nie boli cię ręka? Masz sińce.

Szybko wsunęła dłoń pod stół.

– Nie, wszystko w porządku. Uderzyłam się o coś.

– Aiesha.

– Co? – Popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby był strażnikiem w więzieniu.

– Daj mi rękę.

Przez chwilę sądził, że odmówi, ale w końcu przewróciła oczami i wysunęła dłoń przed siebie. Ujął ją delikatnie i przesunął kciukiem po sińcach. Jej twarz się nie zmieniła, ale palce leciutko zadrżały.

Puścił jej rękę, usiadł i sięgnął po łyżkę.

– Potrzebujesz pierścionka.

– Co takiego? – Zamrugła ze zdziwieniem.

– Pierścionek zaręczynowy.

Uniosła brwi i w jej oczach pojawił się znajomy wyzywający błysk.

– Czy będę mogła go zatrzymać, kiedy zerwiemy zaręczyny?

– Jasne – odrzekł, posypując owsiankę brązowym cukrem. – To będzie twoja nagroda pocieszenia.



Zapadła chwila milczenia.

– Ale chyba nie dasz mi tego pierścionka, który kupiłeś dla tej Phoebe, jak jej tam?

Podniósł głowę i uśmiechnął się leniwie.

– Nie ma sensu marnować zupełnie dobrego brylantu.

Jej spojrzenie stwardniało. Pochyliła się nad stołem i odsunęła jego rękę z łyżką na bok.

– Nie mam zamiaru nosić czegoś, co inna kobieta odrzuciła. Rozumiesz?

– A ja nie mam zamiaru tracić pieniędzy na pierścionek, który będziesz nosić tylko przez kilka tygodni – odpowiedział spokojnie.

Odsunęła krzesło i podniosła się od stołu.

– Dobrze. Jak chcesz.

Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, gdy wkładała kubek do zmywarki.

– Co cię stało?

– Nic – odpowiedziała, zatrzymując drzwiczki.

Podniósł się i podszedł do niej. Skrzyżowała ramiona na piersiach i jej wzrok stwardniał.

Cała emanowała niechęcią.

– Co to za różnica, jaki pierścionek będziesz nosić, skoro to tylko na niby?

Jej oczy zabłyły.

– Wiesz, jakie to upokarzające, dostawać coś, co miało być przeznaczone dla kogoś innego?

– Mówimy o pierścionku zaręczynowym czy o czymś innym?

Uniosła wyżej głowę.

– A o czym innym moglibyśmy rozmawiać?

– Kto jeszcze dał ci coś, co było przeznaczone dla kogoś innego?

– Nikt.

Przez chwilę patrzył na nią uważnie, ale jej twarz była zupełnie zamknięta.

– Porozmawiaj ze mną, Aiesha.

– O czym?

Powiodł palcem po jej policzku. Nie odsunęła się.

– Powiedz mi, dlaczego tak to cię zdenerwowało?

– Nie jestem zdenerwowana – odrzekła, prawie nie poruszając ustami. – Jestem zła.

James uniosł brwi.

– Jesteś zła dlatego, że masz spędzić kilka dni w Paryżu, mając pokryte wszelkie koszty?

Wydeła usta i znów utkwiała w nim wzrok.

– Kiedy tu przyjeżdżałam, pakowałam się w pośpiechu. Nie mam odpowiednich ubrań.

– W takim razie kupię ci jakieś ubrania w Paryżu. Przecież tak właśnie robią bogaci narzeczeni.

– A jak wyjaśnisz swoim znajomym ten siniec pod okiem?

James sam się już nad tym zastanawiał.

– Powiem im, że nadziałem się na drzwi.

– To niezbyt oryginalna wymówka.

– A masz lepszy pomysł?

Coś drgnęło w jej wzroku i przez twarz przemknął cień. Zaraz jednak wróciła do poprzedniego tonu.

– Można to zamaskować korektorem. Potrafię to zrobić. Sińce łatwo jest ukryć. Gorzej ze skaleczeniami i opuchlizną.

James zmarszczył brwi.

– Używałaś takich sposobów wcześniej?

– Właściwie powinnam zostać charakteryzatorką – odrzekła cynicznie. – Mam mnóstwo doświadczenia. Pomagałam matce zamaskować sińce, kiedy bili ją wszyscy kolejni kochankowie. Powinnam wpisywać to sobie do CV. Może jeszcze nie jest za późno na zmianę zawodu.

James poczuł, że robi mu się niedobrze.

– Czy ciebie również bili?

– Kilka razy – odpowiedziała po dłuższej chwili.

Poczuł gorzki smak w ustach, gdy wyobraził sobie chude dziecko atakowane przez wielkiego, groźnego mężczyznę. Jak miałyby się bronić? Nienawidził przemocy, a przemoc wobec kobiet i dzieci była najgorsza. Czy dlatego Aiesha miała kłopoty z zaśnięciem? Jakie koszmary czały się w zakamarkach jej umysłu? Co widziała i czego doświadczyła na własnej skórze?

– To dlatego uciekałaś z domu?

Na chwilę wstrzymała oddech, wpatrując się w jego kołnierzyk.

– Kiedy moja matka przedawkowała heroinę, kilka dni potem jej ostatni towarzysz życia uznał, że mogę ją zastąpić w łóżku. Odmówiłam.

James przełknął przez zaciśnięte gardło.

– Próbował... próbował cię zgwałcić?

Wciąż patrzyła na jego kołnierzyk.

– Udało mi się uciec, zanim do tego doszło.

– I dlatego nie wróciłaś do domu?

– Tak. – Skinęła głową.

James wyczuwał, że to jeszcze nie wszystko, ale nie powiedziała nic więcej. Teraz zaczynał rozumieć ją lepiej. Pod tą zbroją twardej i bezczelnej dziewczyny kryło się mnóstwo cierpienia. Słyszał to w jej głosie, dostrzegał w oczach. Otaczała się murem, nie pozwalając nikomu dotrzeć do siebie zbyt blisko.

– Jak długo żyłaś na ulicy?

– Przez kilka nocy spałam u znajomych, ale ludzie szybko mają tego dość.

– Na litość boską, przecież miałaś zaledwie piętnaście lat!

Wzruszyła ramionami.

– No cóż. Miłosierdzie podobno zaczyna się w domu, ale nie było go w żadnym z domów, w których się zatrzymałam. Oprócz domu twojej matki.

James zmarszczył brwi jeszcze mocniej.

– To dlaczego tak jej odpłacałaś?

Dopiero teraz napotkała jego spojrzenie. Jej oczy były twarde jak stal i zupełnie nieprzeniknione.

– Twój ojciec ją zdradzał i oszukiwał. Słyszałam, jak rozmawiał ze swoją kochanką. Chciałam pokazać twojej matce, co to za typ. Zasługiwała na kogoś lepszego. Znacznie lepszego.

James patrzył na nią z zaskoczeniem.

– Ale przecież mogłaś to zrobić, nie wciągając we wszystko brukowców. Bardziej zraniłaś moją matkę niż ojca.

Znowu wzruszyła ramionami.

– Sam mówisz, że miałam tylko piętnaście lat. Nie potrafiłam wymyślić niczego lepszego.

– A co z biżuterią? Zdajesz sobie chyba sprawę, że zostałaś oskarżona o kradzież, gdyby moja matka cię nie osłoniła, udając, że ci ją podarowała?

Wyraz jej mocno zaciśniętych ust złagodniał nieco.

– Odesłałam jej tę biżuterię, kiedy dostałam pieniądze od gazet.

Patrzył na nią z mieszanką frustracji i podziwu. Doskonale opanowała sztukę przetrwania.

Walczyła do końca, używając każdej broni, jaka wpadła jej w rękę – kłamstw, uroku, inteligencji. Potrafiła być przebiegła albo uwodzicielska, zależnie od tego, co bardziej odpowiadało jej potrzebom. Ale pod tym wszystkim dostrzegał coś jeszcze – kobietę, która nie dopuszczała nikogo blisko, która nikomu nie ufała, bo bała się, że zostanie wykorzystana lub skrzywdzona.

– Powiedziałaś, że twoja matka zmarła. A co z ojcem?

– Po raz ostatni widziałam go, kiedy miałam osiem lat.

– To była twoja decyzja czy jego?

Znów popatrzyła na niego cynicznie.

– Decyzja Jej Królewskiej Mości.

– Siedzi w więzieniu?

– Tak.

– Za co?

– Za to, że był durniem.

James nie drażył tematu. Wyraźnie nie miała ochoty o tym mówić. I tak był zdziwiony, że powiedziała mu tak wiele. Ciekaw był, czy jego matka wiedziała o tym wszystkim, i był na siebie zły, że nie potrafił wcześniej lepiej zrozumieć Aieshy. Czy właśnie dlatego jego matka znów nawiązała z nią kontakt? Widocznie rozumiała, że w tej smutnej nastolatce kryje się coś więcej, dostrzegła w niej potencjał. Aiesha mogła stać się pięknym łabędziem, gdyby tylko dostała swoją szansę. Matka przez ostatnich osiem lat cierpliwie utrzymywała z nią kontakt, dając do zrozumienia, że w razie potrzeby może jej zapewnić bezpieczną przystań.

– Nie musisz się wstydzić swojego pochodzenia, Aiesha. To wszystko nie było twoją winą.

Znów nonszalancko wydeła usta.

– Idę pod prysznic. Zawsze czuję się brudna, kiedy o tym wszystkim mówię.

Stała pod prysznicem, patrząc na białe pola i lasy i zastanawiając się, dlaczego powiedziała Jamesowi tak wiele. Wcześniej nikomu nie opowiadała o swojej przeszłości. Nie chciała, żeby ludzie widzieli w niej córkę kryminalisty i narkomanki. Przez większość życia starała się to ukryć. To nie był odpowiedni temat do rozmowy podczas koktajli. „Pytasz, czym się zajmuje mój ojciec? Z zawodu jest przestępcą. Rozboje z użyciem broni palnej, narkotyki, włamania, co tylko chcesz. Jeśli nawet sam czegoś nie robił, to z pewnością ma kumpla, który się tym zajmował”.

W szkole zawsze stała z boku. Wszyscy pokazywali ją palcem i szeptali o niej. Szybko nauczyła się ukrywać swoje uczucia, by nikt nie zauważył, jak bardzo ranią ją szydercze komentarze. Nie zapraszano jej na przyjęcia urodzinowe i jako ostatnią wybierano do drużyny. Przy wyjściu ze szkoły na wszystkie inne dzieci czekały matki lub ojcowie. Na nią nie czekał nikt.

Najgorsze były wywiadówki w szkole średniej. Matka zwykle próbowała oprzytomnieć i przyjść, ale Aiesha wołała, by tego nie robiła. Spojrzenia, jakie rzucali jej nauczyciele po wywiadówkach, jeszcze bardziej przekonywały ją, że jest wyrzutkiem. Ale któregoś dnia, na kilka tygodni przed swoimi piętnastymi urodzinami, znalazła Archiego. To był najlepszy dzień jej życia. Znalazła go przy stacji metra niedaleko domu. W mieszkaniu, które wynajmowali, nie wolno było trzymać zwierząt, ale Aiesha przemyciła go pod kurtką. To był mały kundel podobny do teriera, okropnie brzydki. Nie miała pojęcia, ile miał lat ani skąd się tam wziął, ale pokochała go od chwili, kiedy podszedł do niej i machając ogonem, popatrzył na nią wielkimi brązowymi oczami.

Każdego dnia odprowadzał ją do szkoły i czekał cierpliwie na jej wyjście w zaułku za pralnią. Chwila, gdy dostrzegała go po wyjściu ze szkoły, była najlepszą w ciągu dnia. Podnosił

łeb, patrzył na nią błyszczącymi oczami i machał ogonem tak szybko, że Aiesha obawiała się, że ogon może mu odpaść. Dawała mu resztki swojego szkolnego obiadu, a potem szli do parku, gdzie udawała, że niczym nie różni się od innych właścicieli psów i zaraz wróci do ładnego domu z ogrodem, ciepłego i przytulnego w zimie, chłodnego i pachnącego kwiatami w lecie i że w tym domu czeka na nią mnóstwo jedzenia na stole, w spiżarni i w lodówce oraz matka, która nigdy w życiu nie była naćpana, pijana ani nikt jej nigdy nie bił, a także ojciec lub ojczym, który nie rzuca jej lubieżnych spojrzeń i nie cmoka obrzydliwie na jej widok.

Dlaczego właśnie Jamesowi opowiedziała o swoim okropnym dzieciństwie? Jak miała nie angażować emocji w ich związek, skoro on ją nakłaniał, by mówiła o rzeczach, o których nie rozmawiała jeszcze z nikim? Czy sprawiła to jego stabilność, spokój, którego tak mu zazdrościła, opanowanie, troska, współczucie?

Przywykła do tego, że jest nieustannie osądzana, że wszyscy z niej kpią i nie chcą mieć z nią nic do czynienia. Nie była przyzwyczajona, by ktoś jej słuchał i próbował ją zrozumieć. Od dzieciństwa nie ujawniała własnej wrażliwej strony z obawy, by w jej zbroi nie pojawiły się rysy. Teraz jednak miała wrażenie, że ta zbroja nie jest już zrobiona z grubego metalu, lecz z cienkiego papieru i że rozpadnie się na kawałki, ledwie James weźmie ją w ramiona.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– A zatem w końcu zdecydowałaś się odebrać telefon – powiedział James do matki wieczorem. – Co ty właściwie wyprawiasz?

– Mogłabym zadać to samo pytanie tobie – odparowała Louise. – Naprawdę zaręczyłeś się z Aieshą?

– Oczywiście, że nie, ale proszę, nie mów o tym ojcu. Niech myśli, że to prawdziwe zaręczyny.

– Nie bój się, nikomu nie zdradzę twojego sekretu.

James usłyszał w głosie matki rozbawienie i zmarszczył brwi.

– Musiałaś chyba wiedzieć, że coś takiego się wydarzy?

– Nie miałam pojęcia, że zamierzasz mnie odwiedzić. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, mówiłaś, że zajmujesz się bardzo ważnym projektem i nie masz czasu jechać tak daleko tylko po to, żeby...

– No dobrze. Czasami działam zbyt zadaniowo – przyznał, ucinając kazanie na temat pracoholizmu. – Miałybyś większe powody do zmartwień, gdybym wylegiwał się na jakiejś karaibskiej plaży z młodszą od siebie o połowę modelką w bikini, tak jak ktoś, kogo znamy. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Aiesha tu jest?

– Dobrze wiesz dlaczego.

Na chwilę zapadło milczenie. Owszem James potrafił być uparty i długo chował urazy, ale to nie usprawiedliwiało zachowania matki, która przez tyle lat utrzymywała swój kontakt z Aieshą w tajemnicy. Gdyby go o tym uprzedziła, nie byłby taki zaskoczony i nie zachowałby się jak słoń w składzie porcelany. Nie lubił się tak czuć. Wolał mieć starannie obmyślony plan na każdą okoliczność.

– Nie znasz tej dziewczyny, James – stwierdziła w końcu matka. – Nie znasz jej tak dobrze jak ja. Traktujesz ją tak samo jak wszyscy inni. Ludzie nabierają się na pozory i nie dostrzegają, jak dobra i wrażliwa dusza kryje się za jej zachowaniem.

James zdążył już dostrzec tę duszę, kłopot polegał na tym, że nie wiedział, co z nią zrobić. No cóż, w każdym razie wiedział, co chciałby z nią zrobić. Coraz trudniej było oprzeć się tej pokusie.

– Mimo wszystko powinnaś mnie uprzedzić, że ona tu jest. Wiesz, że nie cierpię być

zaskakiwany.

– Mam nadzieję, że nie potraktowałaś jej niegrzecznie?

Wybuchnął ironicznym śmiechem.

– Niegrzecznie? To ja mam w tej chwili podbite oko.

– O mój Boże. Co się stało?

– Znasz takie powiedzenie: nie należy budzić uspiionych demonów?

Louise westchnęła.

– Z pewnością zrobiła to niechcący.

James obrócił się z krzesłem i popatrzył na księżyc wschodzący nad wierzchołkami drzew. Australia była bardzo daleko, w innym świecie.

– Kiedy wracasz?

– Jest coś, o czym chciałabym ci powiedzieć, ale obawiam się, że możesz się zdenerwować.

Znów obrócił krzesło do poprzedniej pozycji i mocno zacisnął palce na poręczy.

– Nie masz chyba zamiaru zostać tam na stałe?

– Nie. Nic w tym rodzaju. – Wzięła szybki oddech i dodała: – Spotykam się z kimś.

– Czy to znaczy to, co myślę?

Louise zaśmiała się ze skrępowaniem.

– Mówisz jak twój dziadek w czasach, kiedy byłam nastolatką i wybierałam się na pierwszą randkę. Proszę, nie złość się. Po raz pierwszy od lat czuję się szczęśliwa.

– Kto to taki?

– Brat Julie, Richard. Poznałam go już dawno, jeszcze zanim spotkałam twój ojca. Wtedy był z kimś związany, a potem pojawił się twój ojciec i... sam wiesz, co z tego wynikło. Richard przyleciał z Manchesteru, żeby zająć się Julie po wypadku i... no cóż, zakochaliśmy się w sobie.

Jego matka była zakochana?

– Jak dobrze znasz tego człowieka? Nie widziałas go od wielu lat. A jeśli to jakiś oszust, któremu chodzi tylko o twoje pieniądze? Daj spokój, mamo, zastanów się przez chwilę. Nie możesz wiązać się z nikim tak pochopnie.

– Ty chyba zastanawiałaś się bardzo długo, zanim wreszcie doszedłeś do wniosku, że chcesz się ożenić z Phoebe?

James zmarszczył czoło.

– Przecież nie wspominałem ci o tym, że chcę się ożenić z Phoebe.

– Nie musiałaś. Sama się domyśliłam. Ona zupełnie do ciebie nie pasuje. Dziwi mnie, że sam tego nie widzisz.

Odsunął krzesło i wstał.

– Coś mi tu śmierdzi.

– Nie miałam nic wspólnego z tym, co się zdarzyło – usłyszał. – Ale może świat próbuje ci coś powiedzieć. Nie rujnuj sobie życia, zeniąc się z kimś, kogo nie kochasz, bo wiem, że potrafisz kochać całym sercem.

James chodził po pokoju, mocno ściskając telefon w rękę.

– Posłuchaj, te zaręczyny z Aieshą są tylko na niby. Mam nadzieję, że to rozumiesz? Odwołam je, gdy tylko skończę projekt dla Howarda Sherwooda.

– Naturalnie.

– Nie jestem w niej zakochany.

– Naturalnie, że nie.

Znów zmarszczył brwi.

– Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele.

– Kochanie, jesteś taki cyniczny. Nie miałam nic wspólnego z wypadkiem Julie.

Z pewnością też nie ściągnęłam ci na głowę śnieżycy. Aiesha potrzebowała miejsca, gdzie mogłaby się zatrzymać, a ja nie miałam nic przeciwko temu, żeby to był mój dom. Nie wspomniałam ci o tym, bo przecież nie uprzedzam cię za każdym razem, gdy ktoś mnie odwiedza. Ale jeśli chcesz, mogę to zrobić w przyszłości.

– Teraz mówisz od rzeczy.

Louise westchnęła.

– Przyznaję, zawsze miałam nadzieję, że kiedyś spędzicie trochę czasu sam na sam. Choćby kilka minut. Nie widziałeś jej od dziesięciu lat. Czas już zapomnieć o przeszłości. To dobrze, że znaleźliście się tam razem. Tak miało być.

– Czy ty coś piłaś?

– Skarbie, potrafisz być czasem potwornie uparty. Wyrobiłeś sobie zdanie o Aieshy dawno temu, kiedy była zbuntowaną nastolatką. Teraz jest kimś zupełnie innym. Proszę, bądź dla niej miły.

James zastanawiał się, co powiedziałyby matka, gdyby mogła się przekonać na własne oczy, jak jej syn traktuje Aieshę.

– Zabieram ją ze sobą do Paryża. Czy to wystarczy?

– To świetnie – ucieszyła się Louise. – Wiedziałam, że w końcu się dogadacie. Czy możesz mi obiecać, że będziesz miły dla Richarda, gdy mu cię przedstawię?

– Kiedy będę miał okazję go obejrzeć?

– Musimy umówić się na podwójną randkę, kiedy wrócę do domu. Jak ci się podoba ten pomysł?

James przewrócił oczami.

– Fantastyczny.

Aiesha bezmyślnie przerzucała kanały w telewizorze, gdy James wszedł do bawialni z pochmurną twarzą.

– Moja matka spotyka się z jakimś facetem i wydaje jej się, że jest w nim zakochana. Możesz w to uwierzyć? Znała go kiedyś przed laty, znów go spotkała parę dni temu i myśli, że się zakochała. Niewiarygodne. Zupełnie niewiarygodne.

– To świetnie.

James popatrzył na nią ze złością.

– Mówimy o mojej matce, a nie o jakiejś nastolatce z gwiazdami w oczach! Rany boskie, ona ma pięćdziesiąt dziewięć lat! Powinna być rozsądniejsza.

Aiesha odłożyła pilota na sofę i wstała.

– To, że jest w średnim wieku, nie znaczy jeszcze, że obumarła od pasa w dół.

James ściągnął brwi.

– Co masz na myśli?

Zgarnęła włosy ręką i rozrzuciła je na ramionach.

– Seks.

On również przegarnął włosy ręką. Były już potargane. Widocznie robił to nie po raz pierwszy tego wieczoru.

– Seks i moja matka? Te dwie rzeczy zupełnie do siebie nie pasują.

– Jesteś strasznie staroświecki, James. Twój ojciec podrywa wszystko, co się rusza, i ma mniej niż dwadzieścia pięć lat, a tobie nie podoba się myśl, że twoja matka nawiązała dojrzały, godny szacunku związek? To niesprawiedliwe.

– Nie chcę, żeby ktoś ją zranił.

– Jest zakochana. Oczywiście, że będzie cierpieć.  
Napotkał jej spojrzenie.  
– Byłaś kiedyś zakochana?  
Aiesha wybuchnęła śmiechem.  
– Chyba żartujesz? Ja nie należę do dziewczyn, które się zakochują. Wykorzystuję mężczyzn, a potem po prostu ich wypluwam. Tyle chyba o mnie wiesz?  
– Wiem, że nie lubisz, kiedy ktoś za bardzo się do ciebie zbliża. – Stał tuż obok niej. Poczula zapach jego wody po goleniu i dostrzegła zwężenie źrenic. – Wiem, że lubisz udowodniać wszystkim, jaka jesteś twarda, choć w środku wcale taka nie jesteś.  
Popatrzyła na niego wyzywająco.  
– Chcesz się do mnie zbliżyć, James? To wyciągaj miecz i chodź.  
Ujął ją za ramiona i powoli przyciągnął do siebie.  
– Moja matka z jakiegoś powodu ubzdurała sobie, że jesteśmy w sobie zakochani.  
– Chyba śni – parsknęła.  
Opuścił głowę i ustami dotknął kącika jej ust.  
– Właśnie to jej powiedziałem.  
Aiesha zadrżała.  
– Nic z tego nie będzie. Jesteś zbyt wielkim tradycjonalistą. Zbyt sztywny i porządny.  
– A ty jesteś zbyt szalona i nieprzewidywalna – przesunął usta na jej dolną wargę. – Nie sposób cię kontrolować.  
– Kontrola to twoje drugie imię, prawda? James Kontroler Challenger. Dobrze brzmi.  
Uśmiechnął się z ustami tuż przy jej ustach.  
– Wydaje mi się, że w głębi ducha właśnie to ci się we mnie podoba.  
Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego mocniej.  
– Jak to? Sądzisz, że mi się podobasz?  
– Nie chcesz tego. Nie chcesz się zbliżyć do nikogo z wyjątkiem mojej matki. No i oczywiście Bonnie. – Przyłożył dłoń do jej policzka, przez cały czas patrząc jej w oczy. – Kiedy wróciłem ze spaceru, na jej posłaniu czekał psi przysmak. Ja go tam nie położyłem, więc musiałas to zrobić ty.  
Nie przyszło jej do głowy, że James zobaczy ten przysmak wcześniej niż Bonnie.  
Wsunęła go pod posłanie. Wiedziała, że pies go wywęszy.  
– Twoja matka podała mi instrukcje, jak mam się obchodzić z psem. Robię tylko to, co mi kazała.  
Oparł dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją bliżej do siebie.  
– Powiedziałem sobie, że tego nie zrobię. Obiecałem sobie, że nie będę komplikował sytuacji, wiążąc się z tobą.  
– To tylko seks, James. Ludzie robią to przez cały czas. To nie musi nic znaczyć.  
Patrzył na nią przez chwilę.  
– Chcę cię, ale z pewnością już o tym wiesz.  
Przyciągnęła jego głowę do swojej twarzy.  
– W takim razie, na litość boską, zrób coś z tym wreszcie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nad ranem James obrócił się we śnie i wyciągnął rękę, szukając obok siebie Aieshy, ale jego dłoń napotkała tylko chłodną, pustą pościel. Podniósł głowę i przez dłuższą chwilę patrzył na wgniecenie w poduszce, gdzie wcześniej leżała jej głowa. W powietrzu wciąż unosił się lekki zapach perfum.

Usiadł, nasłuchując, ale w sypialni i łazience panowała cisza. Zmarszczył brwi i odrzucił kołdrę. Nie słyszał, jak wychodziła. Nie spodziewał się tego. Poczul się jak żigolak, który zrobił swoje i nie jest już potrzebny. Nie lubił czuć się wykorzystany. Przyprowadził ją na górę, bo nie miał ochoty robić tego na podłodze. Miał wrażenie, że jej również by się to nie spodobało.

A potem przypomniał sobie, że mówiła, że nigdy nie spędza z nikim całej nocy. Z pewnością jednak dla niego mogła zrobić wyjątek? Nie był przecież jednorazową przygodą, mężczyzną, którego miała nigdy więcej nie zobaczyć. Słuchał jej, starał się ją poznać i zrozumieć, co kryje się za jej mrocznym spojrzeniem. Starał się stworzyć między nimi intymność, ona zaś odpowiadała mu żarliwie. Z pewnością to, co się między nimi zdarzyło tej nocy, nie było tylko szybkim zaspokojeniem fizycznych potrzeb.

Popatrzył na zegar na nocnej szafce. Była czwarta rano. Narzucił szlafrok, powtarzając sobie, że chce tylko sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Jej sypialnia była pusta. Łóżko było używane. W każdym razie leżała w nim, bo prześcieradła były pomięte. Od jak dawna trwała ta niespokojna wędrówka między łózkami? Kiedy się zaczęła? Dlaczego Aiesha nie chciała z nim o tym rozmawiać? Gdyby od samego początku zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest skomplikowana i jak wielką traumę przeszła, to może zechciałaby się przed nim otworzyć i porzucić te gry, w które przez cały czas grała. Wciąż krzywił się boleśnie, gdy sobie przypominał, że oskarżył ją o kradzież. Doprowadził ją do załamania i tym samym stracił szansę na zdobycie jej zaufania. Ile czasu teraz będzie potrzebował, by je odzyskać? A może tej bitwy nie da się wygrać?

Zapalił światło w kuchni. Bonnie podniosła łeb i zamrugała, ale nie ruszyła się ze swojego posłania przy kuchence. Znów oparła łeb na łapach, przymknęła oczy i westchnęła głęboko. James omiół kuchnię wzrokiem. Czajnik był zupełnie zimny. Na blatach nie było żadnych okruchów, brudnych talerzy, ogryzków ani kartonów po mleku. Zgasił światło i poszedł dalej, w stronę sali balowej. Drzwi były uchylone i po podłodze snuła się długa srebrna smuga księżycowego blasku.

Aiesha stała obok fortepianu, zwrócona do niego plecami. W jasnym szlafroku wyglądała jak duch. Wiedząc, że nie powinien zbliżać się do niej niepostrzeżenie, James zastukał w drzwi.

– Aiesha?

Musiała już wcześniej wyczuć jego obecność, bo gdy się odwróciła i popatrzyła na niego, w jej ruchach nie było pośpiechu ani zaskoczenia. Nie potrafił przeniknąć wyrazu jej twarzy, dostrzegł jednak, że pod szlafrokiem jest zupełnie naga.

– Co tu robisz?

– Nie mogłam spać.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś?

Wyszła z cienia, ściągnęła brwi i powiedziała z irytacją:

– Po co? Żebyś mi zrobił kakao albo opowiedział bajkę na dobranoc? – Skrzywiła się i wymamrotała jeszcze: – Nie przywykłam do tego.

James również ściągnął brwi.

– Kochanie, co się dzieje?

Jej brwi uniosły się kpiąco.

– Kochanie? Czy nie posuwasz się za daleko?

Podszedł do niej bliżej. Jej twarz natychmiast ściągnęła się w nieruchomą maskę.

– O co chodzi?

– O nic.

– Dobrze. W takim razie pomóż mi to zrozumieć. Kiedy cię ostatnio widziałem, zasypiałaś w moich ramionach, a teraz chyba masz ochotę podbić mi drugie oko. Czy możesz



wyjaśnić, co mi umknęło po drodze?

W jej oczach znów pojawił się twardy błysk.

– Posłuchaj. Mogę z tobą sypiać, ale nie będę z tobą spała. Rozumiesz?

– Możesz to powtórzyć?

– Nie będę spała z tobą w jednym łóżku. To zbyt intymne.

James zaśmiał się sucho.

– A to, co robiliśmy parę godzin temu, nie było intymne?

Na jej policzki wypełził mocny rumieniec.

– To był tylko seks.

– Co tak cię przeraża w intymności?

Skrzywiła się z irytacją.

– Dlaczego zadajesz mi takie głupie pytania?

– Bo chcę cię zrozumieć.

– A ja myślałam, że chodzi ci tylko o moje ciało.

– Pewnie większości mężczyzn tylko o to chodzi. Ale ja chciałbym sądzić, że nie jestem aż tak płytki.

Podniosła wyżej głowę i popatrzyła na niego wyzywająco.

– Wiesz co, kochanie, oferta obejmuje tylko moje ciało. Bierz albo nie. Jak chcesz.

Miał ochotę udowodnić jej blef. Rozsądek kazał mu się wycofać, ale ciało do niej tęskniło. Przy niej nie potrafił kontrolować pożądania. Nie potrafił go stłumić ani skierować w innym kierunku.

– Chodź tu.

Podniosła wyżej głowę.

– Dlaczego sam nie przyjdiesz?

– Ja poprosiłem cię pierwszy.

Przerzuciła włosy przez ramię. Pasek szlafroka rozluźnił się, ukazując pół nagiej piersi.

– Nie prosiłeś, tylko rozkazałeś.

– No i co?

– Poproś ładnie.

– Chcesz, żebym cię błagał?

Podeszła do niego ze zmysłowym uśmiechem, zrzucając po drodze szlafrok.

– A będziesz mnie błagał?

– Chyba znasz mnie na tyle, że nie powinnaś o to pytać.

Wstrzymał oddech, gdy powiodła palcem po jego piersi, przez cały czas patrząc mu w oczy.

– Chcesz, żebym zeszła niżej?

– Jak nisko potrafisz zejść?

Na widok jej uśmiechu przeszył go dreszcz.

Zastanawiał się, czy równie mocno reagowała na innych mężczyzn. Ta myśl poruszyła go nieprzyjemnie. Nigdy wcześniej nie był zazdrosny. Żadna z jego partnerek nie dawała mu powodów do zazdrości. Wiedział, że miały wcześniej kochanków. W obecnych czasach trudno było oczekiwać czegoś innego.

Z iloma mężczyznami Aiesha była dotychczas? I jakie to miało znaczenie? To nie była jego sprawa. Ich związek miał przetrwać tylko kilka tygodni. Jak mogłoby być inaczej? Aiesha nie cierpiała świata, z jakiego pochodził James. Nawet on sam się jej nie podobał. Widziała w nim tylko trofeum do swojej kolekcji. Seks może sprawiał jej przyjemność, ale nie chciała od niego nic więcej. On również nie chciał od niej nic więcej. Chyba nie?

Podniosła szlafrok z podłogi i narzuciła go sobie na ramiona.

– Nie było ich tak wielu, jak sądzisz.

Zawiązał pasek swojego szlafroka i dopiero wtedy odpowiedział:

– Kogo?

– Mężczyzn. Kochanków. Gazety zrobiły ze mnie dziwkę. Ale to nieprawda, że mam nowego mężczyznę każdego wieczoru. Ty jesteś pierwszy w tym roku.

Popatrzył na nią znacząco.

– To nieźle, jeśli weźmiemy pod uwagę, że dzisiaj jest dziesiąty stycznia.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Jesteś głodny?

– Czy mówimy o śniadaniu?

Podeszła bliżej i przesunęła palcami po jego ramieniu.

– Czy zwykle wstajesz wcześniej?

– Jeśli trzeba. A ty?

W jej oczach znów pojawił się ten zmysłowy wyraz.

– Jestem bardzo elastyczna. Żyję z dnia na dzień.

Znów rozwiązała pasek jego szlafroka i powoli powiodła ręką po jego brzuchu.

Wstrzymał oddech, gdy jej biodra otarły się o jego biodra.

– Dobrze, że śnieg zaczyna już topnieć, bo niedługo skończą mi się prezerwatywy.

Podniosła rękę do jego policzka.

– Na przyszłość będziesz pamiętać, żeby się lepiej przygotować.

Na przyszłość? Na jaką przyszłość? Ich związek nie mógł trwać wiecznie. Aiesha z nikim nie wiązała się na dłużej, chyba że było to w jej interesie. Skąd miał wiedzieć, że zależy jej na nim, a nie na prestiżu, ochronie związanej z jego nazwiskiem i pieniądzach? Wiedział, że ten cień niepewności pozostanie z nim na zawsze. Czy chodzi o niego, czy o to, co mógł jej dać?

Położył dłonie na jej ramionach.

– Wiesz chyba, że to, co nas łączy, nie przetrwa dłużej niż do końca miesiąca?

Kąciki jej ust uniosły się do góry, a w oczach pojawił się kpiący błysk.

– Ależ naturalnie. Płacisz mi za to, żebym odgrywała swoją rolę. Czy do tej pory jesteś zadowolony z usług?

Opuścił ręce i odsunął się od niej.

– Nie rób tego.

– Czego mam nie robić? – zapytała niewinnie. – Mam nie mówić prawdy? Daj spokój, James, nie bądź taki pruderyjny. Płacisz mi za to, żebym z tobą sypiała, żebym była twoją kochanką. Przecież wszyscy bogaci chłopcy mają kochanki. Twój ojciec z pewnością ma. Nie sądzisz, że jego ostatnia zdobycz jest całkiem podobna do mnie?

Zacisnął zęby. Wiedział, że Aiesha specjalnie go prowokuje. To była jej ulubiona rozrywka. Ale irytowało go to, że jej najwyraźniej ta sytuacja nie martwiła. Chciała go mieć i zdobyła go. Zastawiła na niego pułapkę, a on wszedł w nią jak ostatni głupiec. A teraz udawała płatną dziwkę, żeby wzbudzić w nim poczucie winy. Doskonale wiedziała, że zrani go porównaniem do ojca, ale nie zawahała się tego zrobić. Po co? Żeby się zemścić? Żeby zapłacił jej więcej? Przecież całym swoim zachowaniem udawała, że James nic jej nie obchodzi jako człowiek. Bezwstydnie przyznawała, że liczy się dla niej tylko to, co może zyskać na tym związku.

– W tej chwili jesteś moją narzeczoną – powiedział. – Prasa tak uważa. Mają tak myśleć, dopóki im nie powiem, że jest inaczej. Rozumiesz?

– W takim razie musisz mi kupić wielki, drogi pierścionek, bo inaczej nikt ci nie uwierzy.

James zaklął pod nosem.

– Bądź gotowa do południa. Jeśli drogi nie będą przejezdne, ściągnę tu helikopter.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Złość Jamesa cieszyła Aieshę, bo dzięki temu przez całą drogę do Paryża zachowywał dystans. Siedział pochylony nad laptopem i prawie się do niej nie odzywał, jakby byli sobie zupełnie obcy. Nie miała nic przeciwko temu, bo musiała zebrać myśli. Coraz trudniej było jej grać rolę wbrew własnym uczuciom. Nie przywykła do uczuć. Uczucia były niebezpieczne. Poczucie więzi było niebezpieczne. Potrafiła związać się z kimś fizycznie, nie angażując w to emocji. Oczywiście, że tak. Przecież mężczyźni robili to przez cały czas. Seks był potrzebą podobną do wszystkich innych potrzeb. Nie zamierzała głupio się zakochiwać, nie w Jamesie, jedynym mężczyźnie na świecie, który nigdy nie mógłby odpowiedzieć jej miłością. Dlaczego miałby to zrobić? Przecież kiedyś zniszczyła jego rodzinę. Wiedziała, że nie był blisko z ojcem, ale związek z nią mógł tylko znacznie pogorszyć stosunki między nimi.

Louise może by ją zaakceptowała, ale nawet i to nie było pewne. Świat, z którego pochodziła Aiesha, był dla nich wszystkich odległą galaktyką. Nie można było przekroczyć tej przepaści. Patrzyliby na nią z góry, czyhając na jej najmniejsze potknięcie – na to, że powie coś, czego nie powinna powiedzieć, że ubierze się nieodpowiednio, że ściągnie jeszcze większy wstyd na nazwisko Challengerów. Nie powinna robić sobie nadziei na przyszłość u boku Jamesa. On nigdy by sobie nie pozwolił pokochać kogoś tak nieodpowiedniego – zwykłej piosenkarki z Miasta Grzechu. Dziewczynom takim jak ona nie zdarzały się bajkowe zakończenia. Im szybciej pogodzi się z tą myślą, tym lepiej.

Dziennikarze pojawili się dopiero w niewielkim, ekskluzywnym hotelu położonym w pobliżu wieży Eiffla. James wziął Aieshę za rękę i poprowadził ją przez hol, odpowiadając w płynnym francuskim na zalew pytań. Aiesha знаła po francusku tylko kilka słów. Udało jej się zrozumieć, że James mówi, że jest bardzo szczęśliwy z powodu zaręczyn i że ślub odbędzie się nie dalej niż za rok. Udało mu się uśmiechać promiennie aż do chwili, gdy zamknęły się za nimi drzwi windy. Dopiero wtedy opuścił ramię, którym dotychczas ją obejmował, i zaklął głośno.

– To niedorzeczne! Jak długo będą nas tak ścigać? Przecież nie jesteśmy żadnymi celebrytami. Dlaczego tak to ich interesuje?

Aiesha oparła się o mosiężną poręcz biegnącą dookoła kabiny.

– Jesteś bogaty i przystojny. Ludzie chcą wiedzieć, co robisz i z kim.

Wsunął dłoń we włosy i zachmurzył się. Aiesha wiedziała, że nie cierpi dziennikarzy, bo gdy go ścigają, czuje się jak własny ojciec, który właśnie zakotwiczył w hotelu z najnowszą zdobyczą. James cenił sobie dyskrecję i spokojne życie. Zainteresowanie mediów i blask jupiterów był dla niego torturą. A to zainteresowanie przyciągnęła do niego Aiesha. Czy właśnie dlatego był taki pochmurny i opryskliwy? W Lochbannon zdawało się, że zapomniał o całym świecie, teraz jednak ten świat domagał się od niego wywiadów i daty ślubu. Nic dziwnego, że targał nim konflikt wewnętrzny. A przez to Aiesha tym bardziej starała się pokazać, że to wszystko nic jej nie obchodzi.

– Zamówiłem dla ciebie suknię na wieczór i drugą na jutrzejszą kolację – powiedział, przerywając milczenie. – Jubiler przyniesie później do pokoju wzory pierścionków. – Odsunął rękaw i popatrzył na zegarek. – Powinien tu być za jakieś dwie godziny.

Aiesha uśmiechnęła się lekko.

– A co będziemy robić przez te dwie godziny?

Zacisnęła usta, ale zauważyła, że popatrzył na jej biust.

– Czy ty w ogóle myślisz o czymś innym niż seks?

– Przecież za to mi płacisz.

Chwyił ją za rękę, więżąc w mocnym uścisku. Drzwi windy rozsunęły się przed nimi.

– Jestem już zmęczony tymi twoimi tanimi docinkami. Nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji, gdybyś nie napisała tego pierwszego tweeta.

Ruchem głowy wskazał jej drzwi do penthouse'u.

– Nie przeniesiesz mnie przez próg?

– Wchodź do środka.

Uniosła wyżej głowę.

– Chcę mieć oddzielny pokój.

– A ja chcę, żebyś została w tym samym pokoju co ja.

– A jeśli się nie zgodzę?

W jego policzku zadrgał mięsień.

– Zostaniesz tutaj. Razem ze mną. Koniec dyskusji.

Próbowała zwalczyć niepokój, przemieniając go w złość. Dźgnęła Jamesa palcem w pierś, ale nie poruszył się nawet o krok.

– Nie będziesz mi dyktował, gdzie mam spać, rozumiesz?

Odsunął jej rękę od swojej piersi i popatrzył jej w oczy.

– Wiem, o co ci chodzi, Aiesha. Chcesz, żebym stracił panowanie nad sobą i zaczął się zachowywać jak idiota. Bo twoim zdaniem wszyscy mężczyźni są idiotami. Ale nic z tego. Możesz mnie popychać, ile tylko chcesz, ale nie pozwolę ci wygrać. Bez względu na wszystko zostaniesz ze mną przez całą noc. – Odsunął się od niej. Jego twarz przez cały czas pozostawała zupełnie opanowana. – Mam spotkanie z klientem. Kiedy wrócę, jubiler i suknie już tu będą. Nie wychodź z hotelu. Dziennikarze wciąż siedzą w holu.

Aiesha popatrzyła na niego buntowniczo.

– Nie będziesz mi dyktował, co mam robić.

Otworzył drzwi, zatrzymał się w progu i obejrzał przez ramię.

– Właśnie to zrobiłem.

Zaczekała, aż James odjedzie sprzed hotelu taksówką, a potem sięgnęła po płaszcz i torebkę. Nie zamierzała być mu posłuszna. Potrzebowała świeżego powietrza i chciała wyjść na spacer. James nie miał prawa rozstawiać jej po kątach, jakby nie miała własnej woli. Żaden mężczyzna nie miał takiego prawa.

Wysunęła się z hotelu bocznymi drzwiami. Udało jej się uniknąć uwagi dziennikarzy, bo przed główne wejście podjechał właśnie członek jednego z europejskich rodów królewskich i wszystkie kamery skupiły się na nim.

Ulice były śliskie od topniejącego śniegu. Wiał lodowaty wiatr. Aiesha pochyliła głowę i ruszyła szybkim krokiem, żeby się rozgrzać. Paryż był piękny przez cały rok, ale teraz, gdy śnieg pokrywał wieżę Eiffla, wszystkie budynki, mosty i wieże kościelne, wyglądały szczególnie malowniczo. Szła wzdłuż brzegu Sekwany. Sosny rosnące wzdłuż ścieżki przypominały przyprószonych bielą gwardzistów, ławki pokrywała warstwa nietkniętego śniegu. Było tak zimno, że nikt nie próbował na nich siadać.

Po godzinie zawróciła. Była już o kilka przecznic od hotelu, gdy zobaczyła mężczyznę w grubej ciemnej kurtce, który ciągnął za sobą na smyczy małego pieska. Kundelek wydawał się z tego niezadowolony. Wrywał się i potrząsał głową, próbując uciec. Mężczyzna zaklął po francusku i pociągnął go w boczną alejkę.

Krew zastygła w żyłach Aieshy i serce zaczęło jej bić mocno. Pomimo mrozu na czoło wystąpił jej pot, a nogi wrosły w chodnik. Dobiegło do niej skamlenie psa. Paraliż ustąpił i ruszyła jak sprinter z bloków startowych.

– Nie! – krzyczała na całe gardło, wbiegając na śliską alejkę. Pośliznęła się i upadła na kolana, ale zaraz znów się podniosła. Serce biło jej tak mocno, że prawie nie mogła mówić. – Nie! Proszę nie robić mu krzywdy! Proszę nie robić mu krzywdy!

Mężczyzna popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby zwariowała. Pies również podniósł łeb i schował się za nogami właściciela.

– Pani jest wariatką, *oui*?

Aiesha wyciągnęła rękę.

– Proszę mi dać tego psa!

Mężczyzna pochwycił psa na ręce, patrząc na nią ze złością.

– Proszę stąd odejść.

Wyciągnęła z torebki portfel. Ręce jej drżały i kilka monet upadło na śnieg.

– Zapłacę panu. Proszę, niech pan to weźmie. Tylko tyle mam. Proszę mi dać tego psa.

Proszę. Bardzo proszę, niech mi pan odda tego psa!

Nieznajomy wykrzywił się.

– Pani chyba zwariowała. To nie jest żaden rodowodowy pies. Ma dwanaście lat i brakuje mu zębów.

Aiesha drżała na całym ciele. Kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że patrzy na siebie z góry, jakby to ktoś inny stał w alejce, targując się o psa.

Naraz usłyszała znajomy głos, który wołał ją po imieniu, i pobiegła w tę stronę, szlochając histerycznie.

– James, chodź tu szybko!

– Co się dzieje? – James objął ją ramieniem i okrył połą swojego płaszcza. – Cicho, wszystko już dobrze. Jestem tutaj.

– On chce mu zrobić krzywdę! – wołała, desperacko czepiając się jego płaszcza. – Musisz go powstrzymać! On go zabije!

– Ta pani zwariowała – odezwał się mężczyzna. – Próbowała ukraść psa mojej żony, a potem chciała go ode mnie odkupić.

James położył rękę na głowie Aieshy i powiedział po francusku:

– Moja narzeczona obawia się chyba, że chce pan skrzywdzić tego psa.

– To pies mojej żony. Jest chora i leży w łóżku, więc ja musiałem go wyprowadzić. On nie lubi chodzić na smyczy. Ale jeśli go spuszczyć, to mi ucieknie, a wtedy żona mnie zabije.

Aiesha podniosła wzrok na Jamesa.

– Co on mówi?

– Potem ci wyjaśnię. – James znów zwrócił się do nieznajomego. – Przykro mi z powodu tego nieporozumienia. Mam nadzieję, że pańska żona wkrótce wyzdrowieje.

Mężczyzna poruszył się niespokojnie i poklepał psa, który polizał go po rękę.

– Chodź, Babou. Zawsze mówiłem, że ci Anglicy to wariaci.

Aiesha przygryzła usta, patrząc za obcym, który wszedł do pobliskiego budynku.

– Mam nadzieję, że on tam mieszka.

– Tak. Razem z żoną. – James popatrzył na nią z troską. – Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Cała się trzęsiesz.

– Czy możemy wrócić do hotelu? – Westchnęła głęboko. – Jestem przemarznięta, przemoczona i muszę się czegoś napić.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z alejki.

– Ja też mam ochotę na drinka.

James obejmował ją przez całą drogę do hotelu, ale nie zadawał żadnych pytań. Jej

zachowanie tamtej nocy było bardzo niepokojące, ale ta sytuacja była znacznie gorsza. Nigdy nie widział jej w takiej hysterii. W pierwszej chwili sądził, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. Zauważył ją w alejce obok rozzłoszczonego mężczyzny i poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch. Na myśl, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo, zabrakło mu tchu.

Zastanawiał się, czym była spowodowana jej reakcja. Mówiła, że nie lubi psów. Dlaczego zatem próbowała uratować kundla, który w ogóle nie potrzebował ratunku? Czy to miało coś wspólnego z jej przeszłością? Ciekaw był, czy gdyby ją o to zapytał, wyjaśniłaby mu, o co chodzi, czy też znów odpowiedziałaby twardym, nieprzeniknionym spojrzeniem. Nie chciał zanadto na nią naciskać. Przekonał się, że nie warto tego robić. Kiedy ona wreszcie zacznie mu ufać? Chciał się dowiedzieć, co się kryje za cieniem, który czasem spowijał jej twarz, skąd się bierze jej obronne zachowanie, dlaczego Aiesha odpycha od siebie wszystkich, którzy próbują się o nią troszczyć.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – zapytała, gdy już znaleźli się w pokoju.

James zdjął z niej płaszcz.

– Wracalem taksówką do hotelu i zobaczyłem, jak wbiegasz w tę alejkę. W pierwszej chwili sądziłem, że chcesz się ukryć przede mną. Zapłaciłem za taksówkę i wysiadłem akurat w chwili, kiedy omal nie uderzyłaś tego człowieka. O co chodziło? Zdawało mi się, że nie lubisz psów?

Zdjęła szalik, nie patrząc mu w oczy.

– Nie lubię patrzeć, jak ktoś się znęca nad psem. Wydawało mi się, że ten człowiek chce go skrzywdzić. Zareagowałam zbyt gwałtownie. Przykro mi. Czy możemy o tym zapomnieć?

– Nie, Aiesha. Chcę wiedzieć, dlaczego tak się zdenerwowałaś. Porozmawiaj ze mną. Powiedz, dlaczego wpadłaś w taką histerię.

W pierwszej chwili sądził, że Aiesha odmówi odpowiedzi. Mechanicznym ruchem owijała szalik wokół dłoni. W końcu jednak zasłona opadła z jej twarzy i całe ciało wyraźnie się rozluźniło.

– Powinam się domyślić – powiedziała głosem przepełnionym poczuciem winy. – Powinam się domyślić, że on zabije Archiego, żeby zemścić się na mnie.

Żołądek Jamesa zacisnął się w supeł.

-Kim był Archie?

Jej oczy wypełniły się bezbrzeżnym smutkiem.

– To był mój pies.

Powoli wszystkie strzępki informacji zaczęły się składać w okropną całość, w koszmarny scenariusz.

– Twój ojczym?

– Tak.

Przyciągnął ją do siebie i oparł policzek na jej głowie, jakby chciał wchłonąć w siebie część jej bólu.

– Moje biedactwo – szepnął.

Objęła go w pasie i przytuliła się do niego, a potem ściszone głosem zaczęła mówić o rzeczach, o których wolałby nie słyszeć. Wiedział jednak, że dla niej jest to przełomowa chwila. W końcu otworzyła się przed nim. Opowiadała mu o swojej przeszłości i o swoim cierpieniu. O tym, dlaczego stała się taka, jaka jest. Znów zobaczył przed sobą przerażoną nastolatkę, ciężko doświadczoną przez życie i ukrywającą cierpienie za maską nieprzystępności. Jego matka szybko przejrzała przez tę maskę, ale jemu zabrakło to wiele lat.

Gładził ją po głowie. Pozwalał mówić o sprawach, o których nie dało się opowiedzieć. Czuł, jak uwalnia się jej długo tłumiony gniew i wściekłość. A potem zapadło milczenie. Aiesha

drżała z zimna i wyczerpania. Odsunął się nieco i spojrzał na jej twarz. Z jej oczu płynęły łzy. Cieszył się, że wreszcie opowiedziała mu o tym wszystkim. Czuł się tym zaszczycony. Uznała go za osobę godną zaufania. Uwierzyła, że James jej nie wykorzysta ani nie zdradzi. To było bardzo przyjemne uczucie. Kciukiem otarł łzy z jej policzków.

– Zrobię ci gorącą kąpiel, a potem zadzwonię do jubilera i przesunę to spotkanie.

Położyła dłoń na jego dłoni i przycisnęła do swojego policzka.

– James.

Popatrzył w jej szare, pełne łez oczy.

– Tak?

Przygryzła wargę.

– Nikomu jeszcze o tym nie opowiadałam. Nawet twojej matce.

James odsunął kosmyk włosów z jej czoła.

– Szkoda, że nie wiedziałem o tym dziesięć lat temu. Próbowałbym ci pomóc.

Aiesha utkwiała wzrok w guziku jego koszuli.

– Przepraszam za tę historię z twoim ojcem. Chciałam tylko pokazać twojej matce, jaki on jest. Nie zdawałam sobie sprawy, jak wielki wpływ będzie to miało na ciebie.

James podniósł jej twarz do góry i popatrzył w oczy.

– Wiem, że moi rodzice nie byli z sobą szczęśliwi. Gdybyś ty nie sprowokowała tej sytuacji, moja matka cierpiałaby w milczeniu Bóg jeden wie jak długo jeszcze. Ona nie należy do kobiet, które łatwo się poddają.

Aiesha westchnęła głęboko.

– Wiele jej zawdzięczam. I jak jej odpłaciłam? Zniszczyłam twoje zaręczyny z Phoebe.

James z zaskoczeniem uświadomił sobie, że już od wielu dni w ogóle nie myślał o Phoebe. Nie potrafił w tej chwili przypomnieć sobie, co mu się w niej podobało, choć wcześniej wydawało mu się, że ją kocha. Czy rzeczywiście? Podobało mu się to, że Phoebe pasowała do jego stylu życia, że była dobrze wychowana, elokwentna, odcytana i kulturalna. Rozumiała wymagania związane z jego karierą. Z chęcią trzymałaby się w tle i starałaby się go wspierać. Były w niej jednak również rzeczy, które mu się nie podobały, które go irytowały i które próbował ignorować. Phoebe nie lubiła nowości i przygód. Była jeszcze bardziej konserwatywna i sztywna niż on. Nie interesowali jej ludzie spoza jej kręgu towarzyskiego. Nigdy nie rozmawiała z gospodynią ani z ogrodnikiem i z pewnością nigdy nie pobiegłaby alejką w Paryżu, narażając się na niebezpieczeństwo, żeby uratować kundelka.

Otrząsnął się z tych myśli.

– Phoebe zapewne już wróciła do swojego dawnego chłopaka, Daniela Barnwella.

Aiesha zmarszczyła brwi.

– Nie przeszkadza ci to, że zapomniała o tobie tak szybko?

James z satysfakcją stwierdził, że nie ma nic przeciwko temu.

– Spotykali się od lat. Zerwali ze sobą kilka miesięcy temu, gdy ja się pojawiłem na scenie.

Popatrzyła na niego z kpinią.

– Wygląda na to, że oddałam ci wielką przysługę.

Patrzył na nią przez chwilę, zastanawiając się, czy ona czuje podobny zamęt w myślach jak on. Ich związek był dziwną mieszanką rzeczywistości i udawania. Wydawał się bardzo rzeczywisty, gdy James trzymał Aieshę w ramionach, całował i kochał się z nią. Ona sama również była skomplikowaną mieszanką tego, co prawdziwe, i tego, co udawane. Przez wiele lat uważał ją za wroga, a jej chyba odpowiadała ta rola i przy każdej okazji starała się mu dokuczyć. Kpiła z niego, śmiała się, prowokowała go. Co z tego było prawdziwe, a co wynikało

z mechanizmów obronnych? Czy pod maską tupetu i bezczelności kryła się dobra, wrażliwa dusza? A może Aiesha została za bardzo zraniona w przeszłości? Co tak naprawdę o nim myślała? Czy zależało jej na nim, czy też wykorzystywała go, tak jak wszystkich innych mężczyzn?

– Co zrobisz, kiedy nasz związek się zakończy? – zapytał.

Lekko wzruszyła ramionami.

– Poszukam sobie nowej pracy. Ale nie w Vegas. Może na jakimś statku pasażerskim. Może poznam jakiegoś obrzydliwie bogatego staruszka, który umrze po kilku miesiącach i zostawi mi wszystkie swoje pieniądze. Byłabym ustawiona już do końca życia – rzuciła mu krzywy uśmiech. – Jak ci się to podoba?

Zacisnęła zęby. Znow próbowała to robić – skłonić go, by uwierzył, że jest kimś, kim tak naprawdę nie była. Ale teraz już potrafił przejrzeć tę maskaradę.

– Nie mówisz poważnie.

Podeszła do drzwi łazienki, kołysząc biodrami.

– Jasne, że mówię poważnie.

– Nie wierzę ci. Chcesz, żeby wszyscy myśleli o tobie jak najgorsze rzeczy, bo w głębi duszy jesteś przekonana, że na to zasługujesz. Ale nie jesteś taka, Aiesha. Nie jesteś złą dziewczyną. Moja matka to dostrzegła. Ja też to widzę. Obrażasz mnie, udając kogoś, kim nie jesteś.

Popatrzyła na niego buntowniczo, oparta o futrynę łazienki.

– Dobry jesteś w gadaniu. Nawet jeśli to ja wysłałam pierwszego tweeta, ty wpadłeś na pomysł, żeby udawać zaręczyny. Ja w każdym razie jestem na tyle uczciwa, by zdawać sobie sprawę z tego, co naprawdę nas łączy. To tylko krótki romans, mała przygoda. – Jej oczy zabłysły jeszcze mocniej. – W dodatku ta przygoda sprawia ci mnóstwo przyjemności.

James skrzywił się, gdy Aiesha zatrzasnęła za sobą drzwi. Miała rację.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Gdy Aiesha wyszła z łazienki, po Jamesie nie było ani śladu, ale na wielkim łóżku leżały ubrania – koktajlowa sukienka z granatowego aksamitu i wspaniała wieczorowa sukienka z czarnego atłasu na cienutkich ramiączkach, w komplecie z puszystą białą etolą i długimi czarnymi rękawiczkami. Były również buty, wieczorowa torebka i wyściełana aksamitem taca na biżuterię z kolekcją brylantowych pierścionków. Aiesha wybrała najprostszy, z pojedynczym diamentem, który zdawał się do niej mrugać, gdy wsuwała go na palec.

Poczuła ucisk w piersi. To również było udawane – wszystkie te stroje, które miały zmienić ją w Kopciuszka na czas trwania balu. Nałożyła koktajlową sukienkę, uczesała włosy, zrobiła sobie makijaż i założyła buty, a potem obróciła się przed lustrem. Sukienka dobrze podkreślała jej długie nogi i szczupłą figurę. Strój był elegancki i wyrafinowany. Aiesha nie była próżna, ale wiedziała, że wygląda dobrze. Jednak pod tym wszystkim wciąż była dziewczyną z niewłaściwej dzielnicy, ze złym akcentem i z nieodpowiednimi krewnymi.

Drzwi apartamentu otworzyły się i stanął w nich James w ciemnoszarym garniturze, białej koszuli i czerwono-srebrnym krawacie. Zabrakło jej słów.

– Wyglądasz fantastycznie – wykrztusiła wreszcie i przesunęła rękami po biodrach. – Mam nadzieję, że nie będę musiała niczego jeść ani że nie zechce mi się kichać, bo suwak tego nie wytrzyma.

– Wybrałaś sobie pierścionek?

Podniosła do góry lewą rękę.

– Tak.



Popatrzył na pierścionek, a potem w jej oczy.

– Inne ci się nie podobały?

– Nie.

– Ale ten jest najtańszy.

Podniosła rękę wyżej, patrząc na rozbłyśki światła w brylancie.

– Dla mnie nie wygląda tanio.

– Nie jest tani, ale...

– Nie martw się, James – błysnęła uśmiechem. – Oddam ci go, gdy już będzie po wszystkim. Będziesz mógł go dać swojej prawdziwej narzeczonej.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? Czy mam szminkę na zębach?

– Nie. – Przesunął kciukiem po jej dłoni. – Pomyślałem, że moglibyśmy wyjść gdzieś na drinka. Znam tu niedaleko przytulny bar, w którym od muzyki nie pękają bębenki. Można tam normalnie porozmawiać.

Chciał z nią rozmawiać. To mogło być niebezpieczne. Powiedziała mu już zbyt wiele.

– Czy nie jestem ubrana zbyt szykownie?

– To jest Paryż – odpowiedział. – Tu nie można być ubranym zbyt szykownie.

Zabrał ją do baru Saint-Germain-des-Pres. Pianista grał bluesa i jazz. Atmosfera była intymna i choć drinki kosztowały majątek, Aiesha pozwoliła sobie na jaskrawy koktajl, od którego już po dwóch łykach zakręciło jej się w głowie. A może przyczyną było towarzystwo Jamesa? Nie był już sztywny, oficjalny i ponury. Patrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem, gdy bawiła się słomką, jakby rozwiązał trudną zagadkę i był z siebie bardzo zadowolony.

Przypuszczała, że to ona była tą zagadką. Musiała przyznać, że cierpliwie czekał, aż ona porzuci obronne zachowanie. Nie naciskał zbyt mocno, a jednak od czasu do czasu przeciwstawiał się jej i nie pozwalał się zmanipulować. Mówił o jej grach i miał rację. Grała. To był jej sposób, by utrzymać ludzi na bezpieczną odległość. Nie udało jej się jednak zachować przed nim sekretów. Dowiedział się o niej prawie wszystkiego, a mimo to jej nie odepchnął – przynajmniej do końca tego miesiąca. A potem James ruszy dalej z własnym życiem i znajdzie sobie odpowiednią narzeczoną – taką, która nie będzie grała w żadne gry i którą będzie mógł bez obaw przedstawić znajomym i kolegom z pracy. Taką, która z pewnością nie wprawi go w zażenowanie i nie zniszczy jego reputacji.

Dlaczego musiało się tak stać? Dlaczego to ona nie mogła być tą kobietą? Dlaczego nie mogłaby się na to zgodzić, nawet gdyby jej to zaproponował?

Bo to nie była bajka, a ona nie była już dzieckiem i wiedziała, że nie istnieje magiczna różdżka, która mogłaby doprowadzić do szczęśliwego zakończenia tej historii.

– Chyba nie powinnaś pić tego zbyt szybko – zauważył.

Aiesha kilkakrotnie zamieszała słomką w szklance i dopiero wtedy upiła kolejny łyk.

– Nie martw się, James, nie zacznę tańczyć na stole.

Jego uśmiech zgasł i na czole pojawiła się zmarszczka.

– Posłuchaj, czy na dzisiejszy wieczór mogłabyś zrzucić tę zbroję?

Aiesha skrzyżowała nogi i odchyliła się na oparcie aksamitnej sofy.

– Jaką zbroję?

James nie odrywał spojrzenia od jej twarzy.

– Chciałbym cię zobaczyć bez tej maski bezczelnej dziewczyny. Taką, jaka byłaś w alejce po południu. Dziewczynę, która kocha psy, która pozwoliła mi się objąć i opowiedziała mi o rzeczach, o których nie mówiła nikomu wcześniej.

Aiesha sięgnęła po swoją szklankę. Upiła solidny łyk i znów zakręciło jej się w głowie.

Może zresztą sprawiła to myśl, że miałyby pozbyć się maski w towarzystwie mężczyzny, któremu wystarczyło inteligencji i intuicji, by przejrzeć przez pozory. Była to bardzo kusząca perspektywa. Czy potrafiłaby się na to zdobyć przez ten jeden wieczór? Ale co właściwie miała do stracenia? Przecież James nie zakocha się w niej tylko dlatego, że zobaczy stronę jej osobowości, której nikt nigdy nie widywał. Troszczył się o nią, ale jego matka również się o nią troszczyła. To jeszcze nie znaczyło, że ją kocha albo że chce spędzić z nią całe życie. Był zbyt konserwatywny i zbyt rozsądny, by zakochać się w kimś tak bardzo od siebie odmiennym.

– Dlaczego to robisz? – zapytała, nie odrywając wzroku od różowo-pomarańczowej parasolki w swoim drinku.

– Nie chcę, żebyś się przede mną ukrywała. Nie chcę, żebyś musiała grać. Nie znoszę, kiedy to robisz. Nie zamierzam cię wykorzystać, chyba o tym wiesz.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Wszystko w nim było wyjątkowe – cierpliwość, wrażliwość, dobroć. Na myśl, że wkrótce ich związek dobiegnie końca, poczuła ciężar na sercu. Czy kiedykolwiek jeszcze spotka mężczyznę, który byłby tak doskonale z nią zestrojony? Jak ma wypełnić pustkę, która pojawi się w jej życiu, gdy zniknie z niego James?

Powoli wypuściła powietrze.

– Nienawidzę swojego dzieciństwa i wszystkiego, co się z nim wiąże: biedy, okrucieństwa, tego, że nigdy nigdzie nie pasowałam. Odkąd pamiętam, marzyłam o ucieczce, a jedyny sposób ucieczki prowadził przez muzykę.

– Gdzie się nauczyłaś grać na fortepianie? Brałaś jakieś lekcje?

Aiesha wciąż wpatrywała się w parasolkę w szklance.

– W kościele niedaleko naszego osiedla było pianino. Chodziłam tam i grałam całymi godzinami. Pastor chyba nie miał nic przeciwko temu. Po jakimś czasie zaczął zostawiać przy pianinie książki o teorii muzyki. Nauczyłam się czytać nuty. O wiele trudniej było z techniką gry. Słuchałam płyt, kiedy tylko mogłam. Ale nigdy nie będę na tyle dobra, by grać gdziekolwiek oprócz podejrzanych klubów nocnych.

– Grasz jak profesjonalistka.

Skrzywiła się lekceważąco.

– Nie miałabym odwagi zagrać przed trzeźwą publicznością. W każdym razie nie swojego.

Pochylił się i wziął ją za rękę.

– Ale jesteś bardzo utalentowana. Ta muzyka, którą grałaś wtedy... Było w niej mnóstwo emocji. Przypominała mi ścieżkę dźwiękową do bardzo poruszającego filmu. Masz więcej takich utworów?

Spojrzała na swoją rękę uwięzioną w jego dłoni. Pierścienek zaręczynowy wyglądał tak prawdziwie. Doskonale leżał na jej palcu. James również doskonale do niej pasował. Dlaczego dopiero teraz sobie to uświadomiła? A może zawsze o tym wiedziała? James pasował do niej, ale ona nie pasowała do niego. Nie była dla niego odpowiednia. Mogła mu ściągnąć na głowę tylko kłopoty, tak jak kiedyś.

Podniosła wzrok na jego twarz.

– Wiesz chyba, że zupełnie go nie przypominasz.

– Kogo? – zapytał, ściągając brwi.

– Swojego ojca.

Zachmurzył się i puścił jej rękę.

– Powtarzałem to sobie przez wiele lat.

– To prawda, James. – Tym razem to ona sięgnęła po jego dłoń. – Twojego ojca nie obchodzi nikt oprócz niego samego. Z tobą jest inaczej. Twoja matka opowiadała, jak

zaopiekowałaś się nią po rozwodzie. Dopilnowałaś, żeby majątek został podzielony sprawiedliwie. Twój ojciec próbowałby ją oszukać, ale ty na to nie pozwoliłaś. Nawet zapłaciłaś za prawnika. Kupiłaś jej Lochbannon i przyjeżdżasz tam, kiedy możesz. Martwisz się o jej związek z mężczyzną, którego nigdy nie spotkałaś. Czy to nie jest troska?

James popatrzył z grymasem na ich połączone ręce.

– Kiedyś myślałem, że moim rodzicom nie jest ze sobą źle. Może nie byli superszczęśliwi, ale... – Znów podniósł na nią wzrok. – Chyba wolałem nie widzieć, kim naprawdę jest mój ojciec, a matka nie chciała niszczyć mojej więzi z nim. Ale wiele ją to kosztowało. Rok po roku musiała znosić jego romanse po to, żebym ja miał normalne dzieciństwo. Sama pochodziła z rozbitego domu i wiedziała, jak ciężko jest dzieciom, których rodzice muszą się dzielić opieką nad nimi.

Aiesha pogładziła go po palcach.

– Pewnie byłeś wstrząśnięty, kiedy wreszcie poznałeś prawdę.

– Tak. – Znów zacisnął usta. – Czułem się tak, jakby całe moje dzieciństwo było kłamstwem. Wszystko, w co wierzyłem, okazało się nieprawdą. Miłość, małżeństwo, oddanie. Zastanawiałem się, czy na tym świecie istnieją szczęśliwe małżeństwa, czy też wszyscy tylko udają, że jest w porządku, choć wcale nie jest.

– Na pewno istnieją ludzie, którzy potrafią tego dokonać.

Patrzyła na jego palce gładzące jej palce. Fałszywy pierścionek zaręczynowy rzucał jej drwiące błyski. James lekko uściśnął jej dłoń.

– Masz ochotę zatańczyć?

Podniósł ją z sofy. Otoczyła go ramionami i oparła głowę o jego pierś. Zaczęli tańczyć powolnego walca. W jego ramionach czuła się bezpiecznie. Czuła się kochana.

Zaraz, moment, pomyślała. James jej nie kochał. Po prostu troszczył się o nią, bo był odpowiedzialnym człowiekiem, ale byłaby głupia, wyobrażając sobie zbyt wiele. Żadne z jej marzeń nigdy się nie spełniło. Na żadną modlitwę nie otrzymała odpowiedzi.

Położył dłoń na jej karku i popatrzył na nią.

– Gdzie byłaś?

– Jak to?

– Pomyliłaś kroki.

– I co z tego? Kiepsko tańczę.

James z determinacją popatrzył w jej oczy.

– Masz nie nakładać maski, pamiętasz?

Aiesha przygryzła usta.

– To nie jest dla mnie łatwe.

– Wiem.

Utkwiła spojrzenie w jego krawacie.

– Trudno mi pozwolić, by ktoś się do mnie zbliżył. Odpycham wszystkich. Nic na to nie potrafię poradzić.

Oparł dłoń na jej policzku.

– Bądź sobą. Nie graj w nic, po prostu bądź sobą.

– Miewam koszmary. Okropne koszmary o tym, co się zdarzyło Archiemu. Dlatego nigdy z nikim nie śpię w jednym łóżku. To takie żenujące, budzić się z krzykiem.

Powiedziała mu prawdę, ale nie wstydziła się tego – przeciwnie, poczuła ulgę. Jego wzrok za każdym razem potrafił przełamać jej opór.

– Dziękuję.

– Za co?

Patrzył na nią z czułością.

– Za to, że mi zaufałaś.

Zastanawiała się, czy on wie, jak trudne było to dla niej. Czowała się tak, jakby ktoś rozsunał zamek błyskawiczny, odkrywając wszystko, co miała w środku – wątpliwości, lęki, wstyd. James jednak nie czuł obrzydzenia, nie odepchnął jej z niechęcią. Patrzył na nią z troską, zrozumieniem i akceptacją. Wzięła drżący oddech.

– Jak to możliwe, że mając takiego ojca pozostałeś tak dobrym człowiekiem?

Mrugnął do niej i uśmiechnął się.

– Kiedy trzeba, potrafię być niedobry.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i oddała uśmiech.

– Chciałabym coś takiego zobaczyć.

Kilka godzin później James przykrył śpiącą Aieszę kołdrą. Spała zwinięta w kłębek jak kociak, z policzkiem przyciśniętym do poduszki i włosami rozrzuconymi dookoła w nieładzie. Odgarnął kilka kosmyków z jej czoła. Była taka piękna, że serce mu się ścisnęło za każdym razem, gdy na nią patrzył.

Za każdym razem, gdy się z nią kochał, dowiadywał się o niej czegoś więcej. Czy tylko się oszukiwał, że ona również coś do niego czuje? Ile czasu jeszcze potrzebowała, by poczuć się przy nim bezpiecznie i ujawnić swoje uczucia? Powiedziała mu wiele, ale nie wypowiedziała słów, które najbardziej pragnął usłyszeć. Chciał jej powiedzieć, co czuje, ale nie był pewien, czy nie jest na to za wcześnie i czy jej tym nie wystraszy.

Poruszyła się przy nim i otworzyła senne oczy.

– Która godzina?

– Szósta. Za wcześnie, żeby wstawać.

Przetarła oczy pięścią, jak dziecko.

– Spałam bardzo długo jak na mnie.

Ujął jej rękę, podniósł do ust i ucałował.

– Cieszę się, że zostałam przy mnie przez całą noc.

Na jej twarzy odbił się niepokój. Zaraz jednak zerknęła na niego spod rzęs.

– Przynajmniej mnie nie obmacywałeś.

Obrócił ją na plecy i usiadł przy niej.

– Bardzo mi tego brakowało. Czy teraz jest już na to za późno?

Wybuchnęła śmiechem, gdy ukrył twarz w jej szyi. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy słyszy jej szczerzy śmiech.

– Przestań, to łaskocze!

Osunął głowę niżej, w stronę piersi.

– Ale tak naprawdę nie chcesz chyba, żebym przestawał?

Westchnęła cicho, gdy jego twarz znalazła się przy jej brzuchu.

– Jeszcze nie.

– Moglibyśmy zostać w łóżku przez cały dzień. Co ty na to?

Aiesha wstrzymała oddech.

– Przecież masz bardzo pilną pracę do zrobienia.

Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej promiennie.

– To może zaczekać.

Gdy Aiesha wieczorem weszła do sali balowej przy ramieniu Jamesa, wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę. Przez cały dzień gazety pisały o ich zaręczynach i pokazywały zdjęcia zrobione w chwili, gdy wchodzili do hotelu. Ta historia fascynowała wszystkich: dziewczyna z ulicy, piosenkarka z klubu w Las Vegas i utalentowany architekt ze starej dobrej rodziny. Jeden

z dziennikarzy posunął się do tego, że nazwał ich związek współczesną wersją *My Fair Lady*. I tak właśnie było. Aiesha, ubrana w odpowiedni kostium, odgrywała rolę w sztuce, a James jej partnerował. Tego wieczoru scena należała do nich.

Przyjęcie było bardzo ekskluzywne. Wszyscy goście przybyli w wieczorowych strojach – kobiety w biżuterii, mężczyźni we frakach. Aiesha w swojej czarnej sukni z trenem czuła się tu jak brzydkie kaczątko pośród jaskrawych flamingów. Miała wrażenie, że lada chwila ktoś poklepie ją po ramieniu i każe stąd wyjść, że zostanie ukarana za udawanie kogoś, kim nie była i kim nigdy nie mogła się stać. Czuła na sobie spojrzenia innych kobiet i widziała, że wymieniają komentarze pod osłoną dłoni w rękawiczkach. Może uznały, że James zwariował? Może drwiły z niej, ukrywając to pod uprzejmymi uśmiechami? Czuła nerwowe trzepotanie w żołądku. A jeśli przyniesie Jamesowi wstyd, jeśli zrobi lub powie coś niewłaściwego i zaszkodzi mu w interesach? Czy nie dosyć kłopotów już na niego ściągnęła?

James objął ją w pół i podeszli do gospodarza.

– Kochanie, to jest Howard Sherwood. Howardzie, to moja narzeczona, Aiesha Adams. Howard ujął jej dłoń i jego niebieskie oczy pojaśniały w uśmiechu.

– Wyglądasz olśniewająco. James nie przesadzał. Gratuluję zaręczyn. Kiedy nadejdzie wielki dzień?

Poczuła rumieniec na policzkach. Miała wrażenie, że na czole ma wypisane wielkimi literami słowo „oszustka”.

– Hm... Jeszcze nie ustaliliśmy terminu. Oboje jesteśmy bardzo zajęci. Wie pan, jak to jest.

– Nie zwlekajcie zbyt długo – poradził Howard. – Zawsze uważałem, że długie zaręczyny albo mieszkanie razem przez całe lata to strata czasu. Równie dobrze można to zrobić od razu, prawda, James?

– Taki jest plan – uśmiechnął się James swobodnie.

Gdy Howard odwrócił się, by powitać kolejnych gości, Aiesha powiedziała cicho:

– Coraz lepiej radzisz sobie z kłamstwami. Martwi mnie to.

Jego twarz była nieprzenikniona.

– Czego się napijesz?

– Szampana. – Wzięła głęboki oddech. – Może podwójnego.

Coraz więcej ludzi wchodziło do sali i robiło im zdjęcia telefonem.

– Jesteśmy w tej chwili najgłośniejszą parą na świecie – uśmiechnął się, podając jej kieliszek z szampanem.

– Nie mam pojęcia dlaczego. Mówię zupełnie szczerze. Nie rozumiem, dlaczego wszyscy się na to nabrali. Ludzie są bezgranicznie głupi, wierząc we wszystko, co przeczytają w gazetach.

Wypiła połowę szampana, zanim sobie uświadomiła, że James wciąż patrzy na nią ze zmarszczonym czołem.

– Co takiego?

Lekko przesunął palcem po jej policzku i jego oczy pociemniały.

– A gdyby to było naprawdę?

Aiesha przełknęła.

– Gdyby co było naprawdę?

– My.

– My? – zamrugła.

– Nie musimy udawać. Może to być prawdziwy związek.

Oblizła usta pokryte błyszczącym błyszczykiem i serce zabiło jej mocniej. Z pewnością zartował. Namówił ją, by zdjęła zbroję, a teraz prowadził z nią własną grę. Flirtował z nią tak, jak ona

wcześniej z nim. Zaśmiała się.

– Dobrze! Prawie udało ci się mnie nabrać. Wyobrażasz sobie, co powiedziałby twój ojciec, gdybyś przyprowadził mnie do domu? Z miejsca by cię wydziedziczył. Dziwię się, że jeszcze tego nie zrobił.

James chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

– James, przepraszam, że wam przerywam. – Howard Sherwood zatrzymał się obok nich ze zmieszaniem na twarzy. – Mamy pewien problem. Dziewczyna, która miała śpiewać, nagle dostała migreny. Właśnie zadzwonił do mnie jej agent. – Przeniósł spojrzenie na Aieszę. – Czy mogłabyś ją zastąpić, Aiesha? James mówił, że występowałaś jako piosenkarka. Tylko przez godzinę. Potem przyjdą muzycy, którzy będą grać do tańca.

Aiesha poczuła ściskanie w żołądku.

– Ja... Chyba nie...

– Zrób to, kochanie – zachęcił ją James. – Z pewnością wszystkim się spodoba.

– Proszę, Aiesha – dodał Howard. – Wyświadczysz wielką przysługę mnie i mojej fundacji. Są tu bogaci międzynarodowi sponsorzy. Będą rozczarowani, jeśli skrócę program. Z przyjemnością ci zapłacę, jeśli...

– Nie, naturalnie, że nie – powiedziała. – Nie chodzi o pieniądze. Zrobiłabym to za darmo, ale...

– To wspaniale! – Howard rozpromienił się i poklepał Jamesa po plecach. – Znalazłeś dobrą kobietę, James. A jeśli chodzi o ten kontrakt, sprawa jest załatwiona. Zamierzam również polecić ci znajomym w Argentynie. Słyszałeś o braciach Valquez, Alejandrze i Luisie? Mają wielki hotel i zamierzają go rozbudować. Ten projekt będzie wart olbrzymie pieniądze.

Aiesha poczuła, że ramię Jamesa mocniej zaciska się wokół jej ciała. Któż nie słyszał o braciach Valquez? Należeli do najbogatszych ludzi w Ameryce Południowej. Jak mogła teraz odmówić? Wiedziała, jak wiele znaczyłby dla Jamesa kontrakt z Valquezami. Mogłaby przywrócić architektoniczne imperium Challenderów do dawnej świetności, do czasów swojego dziadka. Wzięła głęboki oddech, próbując zapomnieć o wszystkich swoich wątpliwościach.

– Kiedy mam zacząć?

James siedział przy stoliku i patrzył na Aieszę. Jej palce biegały po klawiszach, a głos, dźwięczny i donośny, sprawiał, że słuchacze dostawali gęsiej skórki. Śpiewała własną piosenkę. Tekst był głęboko poruszający. Mówił o utraconych marzeniach, utraconej miłości i rozpacz.

Gdy piosenka dobiegła końca, cała sala wybuchnęła aplauzem. Aiesha zręcznie zmieniła tonację i zaczęła śpiewać kolejną. Ta mówiła o głęboko skrywanych nadziejach i tęsknotach i bardzo przemawiała do Jamesa. Pomyślał, że on sam długo ignorował własne nadzieje i marzenia. Zafiksował się na pracy, chcąc odbudować wszystko to, co zostało zniszczone w skandalu przed dziesięciu laty, ale zaniedbał uczuciową stronę swojego życia. Zamknął się przed wszystkimi, zamknął swoje uczucia, ignorował je. Żył jak automat. Wybrał sobie narzeczoną, do której nie czuł nic oprócz lekkiej sympatii.

Aiesha budziła w nim namiętności. Przy niej znów zaczynał czuć, że żyje. Gotów był zmierzyć się z całym światem.

Kochał ją. Był tego tak pewny, jak tego, że siedzi tu i patrzy, jak ona podbija zgromadzoną publiczność. Poruszała wszystkie serca. Kobiety ocierały łzy z kącików oczu, mężczyźni przeżykali z trudem. Była stworzona, by śpiewać jak anioł. Jej muzyka pomagała innym wejść w kontakt z własnymi emocjami. Marnowała talent, śpiewając przed niezainteresowaną publicznością w barach w Las Vegas. Dlaczego wcześniej jej stamtąd nie wyciągnął? Przecież odkąd matka przyprowadziła ją do domu, ta dziewczyna wołała o pomoc, a on odwrócił się do niej plecami. Odrzucił ją, tak samo jak wszyscy inni.

To musiało się zmienić. Zamierzał poprosić ją, by za niego wyszła. Uklęknie na jedno kolano i powie, że ją kocha. Zbudują sobie razem przyszłość. Założą rodzinę, jakiej Aieshy zawsze brakowało i w jakiej James sam chciałby dorastać. Pomyślał o ich dzieciach. Wyobraził sobie dziewczynkę o roziskrzonych szarych oczach i nieśmiałym uśmiechu i chłopca z ciemnoniebieskimi oczami i poważną twarzą. Chciał tego wszystkiego. Chciał uczynić ją szczęśliwą, wynagrodzić jej nędzne dzieciństwo, wszystkie rozczarowania i załamania, przez które musiała przejść. Chciał stać się dla niej rycerzem w lśniącej zbroi, obrońcą, najlepszym przyjacielem i kochankiem. Chciał, by wreszcie nie musiała z nim walczyć i by z jej oczu zniknął ten twardy błysk.

Postanowił sprawić, by poczuła się bezpieczna i kochana.

Występ dobiegł końca. Aiesha skłoniła się, słuchając żarliwego aplauzu. Nigdy jeszcze publiczność tak na nią nie reagowała. Zdawało jej się, że klaszczą dla kogoś innego, wręcz korciło ją, by się obejrzeć i zobaczyć, czy ktoś za nią nie stoi. To chyba niemożliwe, żeby bili takie brawa jej?

Śpiewała własne piosenki, bo nie chciała wprowadzać do tej sali dziewczyny z Las Vegas. To była jej jedyna szansa, by pokazać wszystkim, do czego jest zdolna. Włożyła w ten występ całe serce. Tego również nigdy wcześniej nie robiła. Otworzyła się do końca na muzykę i na publiczność, a także na Jamesa. Użyła muzyki, by mu powiedzieć to, czego nie mogła i nie miała odwagi powiedzieć mu inaczej. Czy naprawdę zamierzał traktować ich związek poważnie? Co miał na myśli? Czy chciał się z nią związać na stałe? A może tylko wyobraziła sobie szczerść w jego niebieskich oczach?

Ale jakie to miało znaczenie, czy mówił szczerze, czy nie? Nie mogła pociągnąć go za sobą w dół, kontynuując ten związek. Szkielet wkrótce znów wychynałby z szafy i po raz kolejny przyniosłaby mu wstyd. A teraz stawka była jeszcze wyższa – chodziło o kontrakt z Valquezami. Aiesha wiedziała, że jej przeszłość nigdy nie zniknie. Zawsze znajdzie się jakiś dziennikarz na tyle pozbawiony skrupułów, by ją odgrzebać. Lepiej było zostawić Jamesa, zanim wyrządzi mu większą krzywdę, zanim narobi sobie zbyt wielkich nadziei, zanim odsłoni się zupełnie i odkryje przed nim swoje uczucia.

Błysnęły flesze i salę wypełnił gwar. Aiesha wróciła do stolika, przy którym James wciąż bił brawo na stojąco. Wziął ją w ramiona.

– Byłaś wspaniała, kochanie.

Aiesha skrzywiła się lekko.

– W pierwszej części nie zmieniłam tonacji. Mam nadzieję, że wśród publiczności nie było nikogo z dobrym słuchem. Czysta amatorszczyzna.

Wziął ją za rękę i popatrzył na nią z namysłem.

– Robisz to, co zwykle.

– Co?

– Umniejszasz swoje osiągnięcia.

– Wolę to robić sama, niż gdyby miał to zrobić ktoś inny.

– Panno Adams. – Podeszedł do nich mężczyzna z wizytówką w ręku. – Nazywam się George Bassleton i jestem łowcą talentów dla londyńskiego studia nagrań. Zajmuję się podpisywaniem kontraktów na płyty z muzykami, którzy dopiero zaczynają karierę. Czy zechciałaby pani przyjechać do naszego studia na test dźwiękowy?

Aiesha wzięła wizytówkę drżącą ręką.

– Ja... Dziękuję.

– Bardzo możliwe, że jest pani następną wielką gwiazdą – mówił dalej George Bassleton. – Nową Amy Winehouse albo Norah Jones. Ma pani bardzo soulowy głos, bardzo niezwykły.

Proszę zadzwonić, gdy znów będzie pani w Londynie.

Gdy mężczyzna odszedł do swojego stolika, James uśmiechnął się do niej.

– Widzisz? Co ci mówiłem? Jesteś wschodzącą gwiazdą.

Aiesha westchnęła głęboko.

– Czy sądzisz, że mogłabym się na chwilę wymknąć na świeże powietrze? Ten aplauz zanadto uderza mi do głowy.

– Chodź – wziął ją za rękę. – Znam odpowiednie miejsce.

Poszła za nim do spokojnej niszy, w której stały dwa krzesła i niewielki stolik. James przywołał kelnera i kazał mu przynieść schłodzonego szampana, a także wodę mineralną z limonką. Począł, aż Aiesha wypije wodę, a potem przyklęknął przed nią na jedno kolano.

– Co ty robisz? – zapytała, rozglądając się niepewnie. – Zgubiłeś coś?

Ujął jej ręce w swoje.

– Omal nie zgubiłem czegoś cennego. Ciebie.

Przygryzła wyschnięte wargi. Musiała znów nałożyć maskę, choć nie czuła się już z tym wygodnie.

– Wiem, że moja muzyka jest trochę sentymentalna i tak dalej, ale naprawdę mnie przerażasz. Wygląda na to, że zamierzasz mi się oświadczyć. To najgłupsze, co mógłby zrobić facet w twojej sytuacji.

– Dlaczego? – zapytał, ściągając brwi.

Zaśmiała się bezdźwięcznie.

– Ty i ja? Czyś ty zwariował? Pozabijalibyśmy się jeszcze przed końcem miesiąca miodowego. Ale to miło z twojej strony.

James mocniej uścisnął jej ręce.

– Aiesha, kocham cię. Nie jestem pewien, kiedy zacząłem cię kochać, ale to się zdarzyło. Chcę się z tobą ożenić. Mówię poważnie, to nie jest żaden żart. Chcę, żebyś była moją żoną.

Podniosła się, omal go nie przewracając.

– Sęk w tym, że ja nie kocham ciebie.

On również się podniósł i ujął ją za ramiona.

– To kłamstwo. Wiem, że mnie kochasz. Widzę to w twoich oczach, czuję to, kiedy jesteśmy w łóżku. Kochasz mnie, ale boisz się to powiedzieć. Nie mam pojęcia dlaczego. Może nikt cię dotychczas nie kochał, ale ja cię kocham. Moja matka cię kocha. Jesteś kobietą, na którą czekałem przez całe życie.

Aiesha bardzo chciała to powiedzieć, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Kochała swoją matkę, kochała Archiego, ale straciła ich oboje i za każdym razem czuła się tak, jakby wrywano jej serce z piersi. Lepiej było stąd uciec, dopóki jeszcze mogła to zrobić. James jakoś to przeżyje. Znajdzie sobie inną dziewczynę, która będzie pasować do jego uporządkowanego, schludnego świata.

– Przykro mi, James. – Zmusiła się, by popatrzeć na niego twardo. – Wierz mi, tak będzie lepiej. Jesteś dobrym człowiekiem. Zbyt dobrym. I zaczynasz mnie już nudzić.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

– Nie wierzę ci. Chcesz tego samego co ja. Wiem o tym. Dlaczego nie możesz tego przyznać?

– Nie róbmy sceny. To nie będzie dobre dla twojej opinii. Howard Sherwood może zmienić zdanie i nie poleci cię swoim kumplom od gry w polo.

– Czy sądzisz, że mnie to obchodzi? Obchodzisz mnie tylko ty. Gotów jestem oddać to wszystko za ciebie.

Zastanawiała się, czy James zdaje sobie sprawę, że jeśli Aiesha pozostanie w jego życiu,



może to wszystko stracić. Nikt nie chciał wprowadzać złej krwi do rodziny, do swego kręgu towarzyskiego, do swoich interesów. Co by się stało z jego ogromnym kontraktem, gdyby jej ojciec albo ojczym udzielili wywiadu prasie? Zdziwiona była, że dotychczas jeszcze żaden z nich tego nie zrobił. Były w tym wielkie pieniądze. Nie mogła uciec od swojej przeszłości. Wiedziała, że ta przeszłość zawsze będzie ją prześladować i pojawi się w najbardziej niepożądanym momencie.

– Idę do łazienki. Spotkamy się znów w głównej sali. Możemy porozmawiać o tym później.

Spojrzenie Jamesa stwardniało i błysnął w nim cynizm.

– Sądzisz, że jestem taki głupi? Uciekniesz, jak tylko odwrócę się do ciebie plecami. Wszyscy tchórze tak robią. Myślałem, Aiesha, że jesteś silniejsza. Twardsza. Ale chyba się pomyliłem.

Stała przed nim wyprostowana i zdeterminowana.

– Nie jestem tchórzem. – Czy nie widzisz, że robię to dla ciebie?, pomyślała. – Nie waż się nazywać mnie tchórzem.

– W takim razie idź – wycedził przez zaciśnięte usta. – Idź. Uciekaj od tego, czego się boisz. Zobaczymy, jak daleko dotrzesz, zanim sobie uświadomisz, że uciekłaś od wszystkiego, co dla ciebie ważne.

– Ty nie jesteś dla mnie ważny, James – odpowiedziała z udawaną obojętnością. – Ważne są tylko twoje pieniądze. Tylko tego chciałam od ciebie i od wszystkich innych mężczyzn. – Znów przywołała swój drwiący uśmiech. – Może poszukam twojego ojca. Teraz w każdym razie jestem pełnoletnia. Masz jego numer telefonu?

James poruszył szczękami i w jego oczach błysnęła niechęć.

– Sama będziesz musiała go znaleźć.

Obrócił się na pięcie i odszedł.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### *Dwa tygodnie później*

James spojrział na telefon po raz pięćdziesiąty. Nie było żadnych połączeń ani wiadomości. Wiedział, że tylko upór nie pozwala mu zadzwonić do Aieshy, ale chciał, żeby ona przerwała te gry. Nie powinien nawet na chwilę uwierzyć w to, co mówiła o jego ojcu. Oczywiście, że nie miała najmniejszego zamiaru kontaktować się z nim. Zresztą był teraz zajęty wygrzewaniem się na plaży w ekskluzywnym kurorcie na Barbadosie w towarzystwie nie jednej, lecz dwóch dziewcząt o połowę od niego młodszych.

Przegarnął ręką włosy. Nawet jego matka miała bardziej udane życie uczuciowe niż on. Pojechała z Richardem na wakacje w australijski interior. Spali tam pod gwiazdami, a on siedział tutaj, melancholijnie rozmyślając o Aieshy.

Prasa rozpisywała się szeroko o zerwanych zaręczynach, snując najdziwsze spekulacje. James starał się je ignorować. Miał ważniejsze rzeczy na głowie. Pragnął, żeby Aiesha do niego wróciła, żeby sama nawiązała z nim kontakt. Chciał jej oddać serce, a ona odrzuciła je na bok jak zabawkę, która już się jej znudziła. Czyżby się co do niej pomylił? Może przez cały czas tylko się z nim bawiła? Ale przypomniał sobie, co się działo, kiedy byli razem w łóżku. Tego z pewnością sobie nie wymyślił. Taka intymność mogła się zdarzyć tylko raz w życiu. Poza tym opowiedziała mu o swoich lękach i koszmarach, otworzyła się przed nim tak, jak nigdy wcześniej nie otworzyła się przed nikim. Był tego pewny, wiedział o tym, kochał ją przecież.

Zaklął pod nosem i podniósł się od biurka. Jak długo to jeszcze może trwać? Był cierpliwy, ale ta sytuacja zaczynała być niedorzeczna. Tęsknił za nią. Bardzo pragnął być znów z nią, szczególnie teraz, kiedy jej kariera nabierała skrzydeł. Czytał, że podpisała kontrakt

z wytwórną płytową. Dzisiaj wieczorem miała dać swój pierwszy koncert. Występowała w roli supportu dla znanego zespołu, który świętował powrót na scenę. To było dla niej wielkie wydarzenie. Gazety pisały, że jeśli dzisiejszy koncert okaże się sukcesem, Aiesha będzie towarzyszyć zespołowi podczas całego tournée.

Dioda telefonu zamigotała. Miał wiadomość, ale nie był to prywatny esemes, tylko serwis wiadomości z mediów społecznościowych. Zacisnął zęby, czytając otrzymany artykuł. Ojczym Aieshy udzielił prasie obszernego wywiadu, który był stekiem kłamstw. James nie był w stanie czytać takich bzdur o osobie, którą kochał. Dziennikarze, rzecz jasna, poszli jeszcze o krok dalej i dołączyli do artykułu zdjęcia jego ojca wraz z opisem roli Aieshy w rozwodzie jego rodziców. Było nawet zdjęcie jej biologicznego ojca przed sądem, w którym skazano go na więzienie. Wszystkie te wiadomości mogły zepsuć jej wielki wieczór, a nie miała przy sobie nikogo, kto mógłby ją ochronić przed upadkiem, pocieszyć, podtrzymać na duchu.

Kliknął na ekran komputera i otworzył stronę z rezerwacją lotów.

– Pani Adams? – Kate Greenhill wetknęła głowę przez drzwi garderoby w sali koncertowej w Berlinie. – Wchodzi pani za pięć minut.

Aiesha poprawiła kolczyki, próbując opanować zdenerwowanie. Musi do tego przywyknąć, jeśli ma przetrwać całe tournée. Przywyknąć do nerwów, do paniki, do wątpliwości. A jeśli pomyli ton? Jeśli straci głos? Jeśli nie spodoba się publiczności?

– Dziękuję, Kate. Jaka jest publiczność?

Menedżerka uśmiechnęła się do jej odbicia w lustrze otoczonym żarówkami.

– Wielki tłum. Wszystkie bilety wyprzedane. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że przyszli tu dla pani, a nie dla zespołu. Chłopcy nie będą z tego powodu szczęśliwi. To ma być ich szansa na powrót.

Aiesha wiedziała, że powinna być dumna z tego, co osiągnęła pomimo wszystkich przeszkód, jakie jej życie stawiało. Dostała angaż na premierowy koncert tournée, nagrała płytę, miała już swoich fanów. Czekala na nią sława i pieniądze. Ale była samotna. Desperacko, boleśnie samotna.

James nie skontaktował się z nią ani razu. Wiedziała, że tak jest lepiej. Musiał się do niej zdystansować, szczególnie teraz, gdy jej ojciec sprzedał swoją opowieść prasie. Nie mógł sobie znaleźć lepszej chwili. Rozmowa, w której twierdził, że Aiesha była wyszczekaną, przedwcześnie dojrzałą nastolatką, która próbowała go uwieść, rozniosła się po sieci jak pożar. Prasa publikowała wszelkie możliwe zdjęcia i znów odgrzebała skandal z ojcem Jamesa. Z pewnością było to bardzo bolesne dla Jamesa i dla Louise. Opublikowano nawet zdjęcie ojca Aieshy zrobione w chwili, gdy wyprowadzano go z sądu po usłyszeniu wyroku. Fantastycznie, po prostu fantastycznie. Menedżerka zapewniała ją, że dopóki nie wyrobi sobie pozycji, każdy powód do rozgłosu działa na jej korzyść, ale Aiesha nie była tego taka pewna. Wolałaby oddzielić się od przeszłości. Chciała być znana ze względu na swoją muzykę, a nie na podejrzone pochodzenie, krewnych czy przeszłe postęпки. Byłoby inaczej, gdyby śpiewała rock'n'rolla, ale ona śpiewała ballady i piosenki o miłości z pogranicza bluesa i jazzu.

Louise Challender przysłała jej różę i miłą wiadomość. Aiesha przycisnęła kartkę do piersi i rozplakała się tak mocno, że jej wizażystkaomal nie wpadła w histerię. Na kartce było napisane: „Zawsze wiedziałam, że się przebijesz. Z miłością, Louise”.

Ale ona jeszcze się nie przebiła. I może nigdy jej się to nie uda, jeśli sensacje z jej przeszłości będą wciąż wypływać na wierzch.

Kate znów wetknęła głowę w drzwi.

– Dwie minuty.

Aiesha wypuściła drżący oddech. Nie rozgrzała jeszcze głosu, nie była skoncentrowana,

nie była przygotowana. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Bardzo lubiła pisać piosenki, lubiła pracę z muzykami w studiu, ale śpiewanie własnych utworów przed wielką publicznością nie dostarczało jej takiego podniecenia, jak sobie wcześniej wyobrażała. Po co miała śpiewać z głębi serca, skoro na widowni nie było jedynej osoby, której chciałyby zaśpiewać te piosenki?

Na scenie powitały ją owacje. Światło było tak oślepiające, że dostrzegala tylko twarze w pierwszych rzędach. Usiadła przy pianinie, wzięła głęboki oddech i przypomniała sobie cały opracowany wcześniej program występu. Ale kiedy już zaśpiewała wszystkie zaplanowane piosenki, obróciła się na stołku i przebiegła wzrokiem morze niewidocznych twarzy w tylnych rzędach.

– Zaśpiewam teraz nową piosenkę. Nikt jej jeszcze nie słyszał. – Zamrugala, żeby odpędzić łzy. – Nazywa się *Miłość, której musiałam się wyrzec*.

Gdy skończyła śpiewać, owacja była ogłuszająca. Wstała ze stołka i skłoniła się. Trzykrotnie wywoływano ją na scenę. Śpiewając kolejne piosenki, powtarzała sobie w myślach: przecież tego właśnie chciałaś, to twoja chwila. Marzyłaś o tym, odkąd miałaś pięć lat. Ciesz się tym, na litość boską.

Powinna to być chwila największego triumfu w jej życiu, ale wracając do garderoby, czuła się pusta jak nadmuchany balonik na dziecięcym przyjęciu. Pusta i bezużyteczna.

Gdy zmywała makijaż, do garderoby znów weszła Kate.

– Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

Aiesha wyrzuciła wacik do kosza.

– Mówiłam ci już, że nie będę udzielać żadnych wywiadów.

– To nie jest dziennikarz.

– A kto? – zapytała, obracając się na krześle.

– To ja – odezwał się James od drzwi.

Przełknęła i przyłożyła rękę do brzucha.

– Kate, czy mogłabyś na chwilę zostawić nas samych? To nie potrwa długo.

Kate uśmiechnęła się promiennie.

– Oczywiście. Miło mi pana poznać, panie Challenger.

– Mnie również miło panią poznać, Kate.

Milczenie, które zapadło po wyjściu menedżerki, było równie ogłuszające jak owacje przed kilkoma minutami. Aiesha zacisnęła usta, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć.

– Trzeba mnie było uprzedzić, że przyjedziesz. Mogłam ci wysłać darmowe bilety.

Jego ciemnoniebieskie oczy pochwyciły jej spojrzenie.

– Znasz mnie przecież. Nie mam nic przeciwko temu, żeby płacić za siebie.

Policzki wciąż miała pokryte różem, ale była pewna, że James zauważył jej rumieniec.

– A zatem co cię tutaj sprowadza? Masz jakieś interesy w Berlinie? To piękne miasto.

Zawsze chciałam tu przyjechać. A teraz czuję się dziwnie, bo gdy idę ulicą, przez cały czas niepokoi mnie myśl, że ktoś rozpozna we mnie osobę z plakatów. – Mówiła za dużo, ale w każdym razie udało jej się wypełnić niezręczną ciszę. – To jest chyba cena, którą się płaci za sławę, prawda?

– Czy spełniły się wszystkie twoje nadzieje?

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Nie uwierzyłyś, ile mam pieniędzy w banku. A właśnie, coś sobie przypomniałam. – Odwróciła się i sięgnęła do szuflady po torebkę. – O, tu jest. Wiedziałam, że gdzieś go mam. – Wyciągnęła do niego na otwartej dłoni zaręczynowy pierścionek. – Teraz sama mogę sobie kupować biżuterię.

James nie zwrócił uwagi na pierścionek.

– Jak się miewasz?  
– Dobrze. A ty?  
– Twój ojczym sprzedał gazetom kupę kłamstw.  
– Tak. Spodziewałam się tego już od jakiegoś czasu. Wystarczy mu na alkohol, papierosy i narkotyki na jakiś rok albo dwa.  
– Nie zamierzasz nic z tym zrobić?  
Wzruszyła ramionami.  
– A co mogłabym zrobić? Mam nadzieje, że za parę dni wszyscy o tym zapomną.  
Zmarszczka na czole Jamesa pogłębiła się.  
– Ale to ci może zniszczyć opinię, zanim jeszcze twoja kariera rozkręci się na dobre.  
Dopiero zaczynasz. To może zniszczyć wszystko, na co pracowałam.  
Zamknęła palce na pierścionku, nie zważając, że kamień wbija jej się w ciało.  
– Nie powinieś tu przychodzić, James. Ludzie będą gadać.  
– To niech sobie gadają.  
– Twoje interesy mogą na tym ucierpieć. – Upuściła pierścionek na blat obok przyborów do makijażu, odwróciła się plecami do Jamesa i zaczęła układać pędzelki w równy rząd. – Ciebie może to kosztować o wiele więcej niż mnie.  
Zaklął i obrócił ją twarzą do siebie.  
– Czy to dlatego próbowałaś mnie przekonać, że mnie nie kochasz?  
Popatrzyła w jego błyszczące oczy. W jej oczach wezbrały łzy. On również wyglądał, jakby miał ochotę się rozplakać.  
– Proszę, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej. Nie ma dla mnie miejsca w twoim życiu ani w twoim świecie. Mogę cię tylko pociągnąć w dół. Zniszczyć wszystko. To już się dzieje.  
Podniósł ją i przycisnął do piersi.  
– Ty głupia mała gąsko. – Ucałował czubek jej głowy, policzki, brodę, nos i usta, a potem odsunął ją od siebie. Oczy miał zamglone. – Ta piosenka była przeznaczona dla mnie, tak? To ja jestem miłością, której musiałaś się wyrzec.  
Emocje dławiły Aieshę. W jej piersi wzbierało tsunami.  
– Nie chciałam cię zranić. Uznałam, że zraniłam cię już wystarczająco. Odejście od ciebie było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu.  
– Kocham cię. – Chwycił ją za ramiona tak mocno, że zabołało, ale nie zwróciła na to uwagi. – Tak bardzo cię kocham. Nie masz pojęcia, jak trudno mi było trzymać się z dala od ciebie. Każdego dnia miałem ochotę zadzwonić do ciebie i błagać, żebyś do mnie wróciła.  
– Dlaczego przyjechałeś teraz? Dlaczego nie wcześniej?  
– Po tym, co się zdarzyło w Paryżu, byłem zły i uparłem się, że nie zrobię pierwszego kroku. Ale szybko uświadomiłem sobie, że to, co mówiłaś o poderwaniu mojego ojca, to miał być tylko sposób, żeby mnie od ciebie odsunąć.  
Popatrzyła na niego nieśmiało.  
– Przepraszam cię za to.  
James objął jej twarz.  
– Dzisiaj rano, kiedy ukazała się ta okropna rozmowa, zamartwiałem się o ciebie. Martwiłem się, że nie masz przy sobie nikogo, kto mógłby cię chronić. Chcę być tą osobą, Aiesha. Chcę sprawić, żebyś czuła się bezpieczna. Bezpieczna, kochana i akceptowana. Nie potrafię żyć bez ciebie. Zapytaj moją matkę. Wrywała sobie włosy z głowy przez to, co zrobiłem. Nie możesz jej tego zrobić. Musisz za mnie wyjść, bo matka nigdy więcej się do mnie nie odezwie. Zabrałaś jej męża, a teraz chcesz jeszcze zabrać syna?  
Aiesha wbrew sobie musiała się uśmiechnąć. Coś w jej piersi rozluźniło się.

– Skoro stawiasz sprawę w ten sposób, to chyba nie mogę odmówić.  
James znów zacisnął dłonie na jej ramionach.

– Mówisz poważnie? Wyjdiesz za mnie?  
Roześmiała się na widok jego wstrząśniętej twarzy.

– Nie poprosisz, żebym to powiedziała?  
– Co?  
– Dwa magiczne słowa.  
– Przecież już je powiedziałaś.  
Zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego.

– Kiedy?  
– Dzisiaj wieczorem na scenie. Zwróciłaś się twarzą do publiczności i wiedziałem, że mówisz bezpośrednio do mnie. Przez cały czas, kiedy śpiewałaś tę piosenkę, płakałem jak dziecko. Otaczały mnie tysiące ludzi, ale miałem wrażenie, że jestem sam.

Aiesha zamrugowała, odpędzając łzy szczęścia.

– To dlatego, że tylko ty się dla mnie liczysz.  
W oczach Jamesa pojawił się błysk.

– A moje pieniądze?  
Mrugnęła do niego w odpowiedzi.

– Teraz mam własne.  
– A moja matka? Ona też jest dla ciebie ważna, prawda?  
Wezbrała w niej fala ciepłych uczuć.

– Wiesz, że tak.  
– Powiedziałaś jej o tym?  
– Może nie użyłam zbyt wielu słów, ale sądzę, że ona o tym wie.  
James pogładził jej policzki kciukami.

– Możesz do niej zadzwonić i powiedzieć jej to. Myślę, że bardzo by chciała usłyszeć te słowa. Pod tym względem jest bardzo sentymentalna.

Aiesha zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Chcę, żebyś ty usłyszał je najpierw. Jeszcze nikomu tego nie mówiłam. – Popatrzyła mu w oczy z wrażeniem, że serce lada moment wyskoczy jej z piersi. – Kocham cię.  
Do oczu Jamesa napłynęły łzy, grdyka poruszyła się w górę i w dół. Uścisnął ją mocniej.

– Ja też cię kocham. Nie sądziłem, że można kogoś kochać tak mocno. Wyjdiesz za mnie, prawda?  
Uśmiechnęła się prowokująco.

– Ciekawa jestem, czy ktoś już kiedyś przyjął oświadczyzny w garderobie.  
James pochylił twarz nad jej twarzą.

– Zawsze jest ten pierwszy raz – powiedział i pocałował ją.